

a-tak



Pismo anarchistyczne

nr 2



**Syndykaliści w rewolucji rosyjskiej, Machno, Anarchiści
kontra faszyzm, Demonstracje w Seattle, Wolna Szkoła,
Komornicy, Rewolucjoniści Mściciele, Anarchizm
Chomskiego, Niech szczzną liberałowie**

It
OFF
999

WĄTROBA BALCEROWICZA PO RAZ PIERWSZY...



SPIS TREŚCI

| | |
|--|----|
| Rządzący - mamy was dość..... | 4 |
| Informacje | 4 |
| Anty-szczyt w Seattle..... | 5 |
| Przewodnik po WTO..... | 6 |
| Jeszcze raz o służbie zdrowia..... | 8 |
| Tucz bogaczy..... | 8 |
| Dzisiaj kopalnia, jutro..... | 9 |
| Janosik na opak..... | 9 |
| Morderstwo działacza SAC..... | 10 |
| Anarchiści kontra faszyzm..... | 11 |
| Wydarzenia w Wyborgu..... | 13 |
| O strajku w Brodnicy..... | 14 |
| Komornicy..... | 17 |
| Syndykaliści w rewolucji rosyjskiej..... | 20 |
| Machnowszczyzna a anarchizm..... | 27 |
| Rewolucyjni mściciele..... | 31 |
| Anarchizm Chomskiego..... | 34 |
| Niech szczerą liberalowie..... | 40 |
| Szkoła..... | 44 |
| Kasa Wzajemnej Pomocy..... | 45 |
| Środki przekazu i akcja o pośrednia..... | 46 |
| Oligarchia demokratyczna..... | 47 |
| Syberyjska Konfederacja Pracy.. | 48 |
| Przegląd prasy..... | 49 |

Superwyzysk czyli trzeci świat jest u nas!

Państwowa Inspekcja Pracy przeprowadziła kontrolę w 22 supermarketach. We wszystkich stwierdzono nieprzestrzeganie przepisów o czasie pracy. Zatrudnieni tam ludzie pracowali po 16-18 godzin na dobę. W supermarkecie w Lublinie 18 pracowników przekroczyło roczny limit godzin nadliczbowych. Każdy przepracował ponad 300 godzin ponad normę, za co nie otrzymał należytego wynagrodzenia. W wielu placówkach pracownicy nie mogli skorzystać z przysługujących im urlopów. W innych nie mogli jednorazowo wykorzystać wszystkich dni wolnych. Przemęczeni pracownicy, pracujący mało wydajnie byli masowo zwalniani. Wiele osób pracowało drugi tydzień bez dnia wolnego. Nie mają wyboru, skończyli zawodówkę i zanim trafili do pracy w supermarketach większość z nich nie mogła znaleźć zatrudnienia. Pracownicy w supermarketach, szczególnie kobiety przez 12 godzin dziennie wykonują ciężkie prace fizyczne za co dostają ok. 750 zł miesięcznie. W jednym z sklepów nieletni zmuszeni byli pracować w godzinach nadliczbowych oraz w nocy. Nie ma dla nich żadnej litości. W dwóch

sklepach kobiety ciężarne pracowały w godzinach nadliczbowych nawet po 12 godzin. Szefowie nie chcą nawet słyszeć o puszczaniu ich do lekarza. A jak któraś idzie na dłuższe zwolnienie to liczy się to z natychmiastowym zwolnieniem z pracy. Nowych katorżników nigdy nie brakuje. Wszędzie zamontowane są kamery, które kontrolują pracownika na każdym kroku. Ochrona w równym stopniu co klientów pilnuje pracowników. Na każdego pracownika starają się mieć tzw. „haka”, szantażują i składają oferty nie do odrzucenia: własnoręcznie podpisane podanie o zwolnienie bez daty. - Jak nie będziesz nam mówił co się dzieje w zakładzie, wylatujesz. Będziesz mówił to po roku oddamy ci podanie. Pracownicy niechętnie opowiadają o warunkach swojej pracy, boją się, że ją stracą. Nie zakładają związków zawodowych, bo pracodawcy nie tolerują tego. *Nowoczesne i wielkie firmy to organizacje totalitarne - tłumaczy Krzysztof Obłój, profesor zarządzania na Uniwersytecie Jagiellońskim - Dzięki temu są efektywne na wolnym rynku. Nic dodać, nic ująć.*



WSPIERAJ DZIAŁANIA



FEDERACJI ANARCHISTYCZNEJ



„a-tak” - pismo anarchistyczne
nr. 2, styczeń 2000

redagują: Rafał Górski, Michał Przyborowski
współpraca: Jacek Białas, Piotr Borodulin-Nadzieja, Jakub Gawlikowski, Katarzyna Ilewicz, Kain May, Piotr Smyrak
kontakt z nami:

Michał Przyborowski, skr. poczt. 65, 76-215 Słupsk 12

e-mail: bifa@polbox.com

Rafał Górski, ul. Gontyna 1/2, 30-203 Kraków

zdjęcie na okładce: Marta Opieszyńska

POSZUKUJEMY
LUDZI DO
POMOCY W
KOLPORTAŻU
NASZEGO
PISMA

Rządzący - mamy was dość!

Od ponad dwóch lat, każdy zdrowo myślący człowiek zachodzi w głowę, że ekipa Buzka i Krzaklewskiego z doczepionymi aferzystami w rodzaju Balcerowicza i spółki, ogrzewa jeszcze ministerialne stołki. I to za nasze, pracowników i podatników pieniądze. Trwa festiwal korupcji, nieudolności i złodziejstwa. Głupota ściga się o lepsze ze złą wolą i nieograniczoną żądzą władzy „towarzyszy” z Solidarności i ich kumpli liberałów-biznesmenów. Górników i hutników wywala się na bruk. Dla protestujących rolników są policyjne pały i gumowe kule. Emeryci i renciści mogą zdychać z głodu, bo kierownictwo ZUS-u twierdzi, że wymiana ich na kolejną ekipę nic nie da, bo sytuacja i tak nie zmieni się na lepsze, a poza tym to oni chcą jak najlepiej. Służba zdrowia leży. Są pieniądze i to duże, dla złodzieja wiceministra Wutzowa, nie ma jej dla pielęgniarek. Pomyśl czy cwany aparatczyk poda ci zastrzyk, lub lekarstwa. O całym tym bajzlu można by pisać bez końca. Rząd to chaos. Samoorganizacja, protest, i rewolucja to fundamenty nowego porządku. Nie wychodzimy na ulicę, by dać władzę w ręce kombinatorów i politykierom innej opcji. Wychodzimy, by wezwać wszystkich ludzi pracy, wszystkich okradanych i poszkodowanych przez aparat państwa i stojące za nim kliki, do brania władzy we własne ręce. Tylko strajk generalny i masowe protesty mogą zmieść tę szkodliwą klikę, która na fali społecznych protestów i walki ludu z reżimem komunistycznym w latach 1980-89 dorwała się do władzy. Jeśli masz kogoś wybrać, wybierz komitet strajkowy.

Państwo to:

Bezpieczeństwo czyli bezkarność policji, kule dla robotników i protestujących rolników, bezprawie w sądach i prokuraturach, afery w służbach specjalnych i minister ubek.

Państwo to:

Dobrobyt i rozwój czyli masowe bezrobocie, bankrutując zakłady, rolnicy doprowadzani do nędzy, ale tłuste pensje dla partyjnych koleśi w radach nadzorczych i ministerstwach oraz koperta z łapówką dla urzędnika (ci się zawsze wyżywią).

Państwo to:

Zdrowie i opieka czyli nie masz pieniędzy to zdychaj pod szpitalem. Pieniążki dla decydentów w służbie zdrowia są i to duże, natomiast dla pielęgniarek i lekarzy są nędzne grosze.

No i co? Wystarczy? Nie mamy tak mocnych nerwów, by to dalej wylizać. Nie bądź głupi! Pomyśl! Państwo to niewola, zalegalizowane złodziejstwo, oglupianie i przemoc. Chcemy porządku i sprawiedliwości, ale bez państwa. Nie daj się oszukać kolejnym, słodkim obietnicom polityków. Jesteśmy anarchistami, bo nie chcemy być pionkami w rękach cwaniaków z polityczno-biznesowej mafii. Tylko w ten sposób można wywalczyć wolność i sprawiedliwość dla wszystkich!

Federacja Anarchistyczna - sekcja Kraków

Jak to było 11 listopada w Krakowie

11 listopada kilka osób z Federacji Anarchistycznej - sekcja Kraków zaatakowało premiera Buzka podczas tzw. „pochodu patriotycznego” po mszy w katedrze wawelskiej. Kiedy rządowy pasożyt przechodził przez Rynek Główny, zaczęliśmy rzucać w niego jajami, wzniesiliśmy okrzyk: „Buzek na wózek - władza precz”. Nie było trafień, bo cel otaczał wianuszek borowców. Nie zdążyliśmy rozwinąć transparentów, od razu do kontrataku ruszyli tajniacy. Aresztowali 2 osoby z

FA i 2 przypadkowe. Wszyscy zostali zwolnieni tego samego dnia, ale anarchistów czekają jeszcze rozprawy przed kolegium ds. wykroczeń. Akcja odbiła się szerokim echem w ogólnopolskich mediach, co jest zadowalającym efektem w przypadku działań małej grupy przeciw powszechnie znieprawdzonej polityce. Jak później poinformowała jedna ze stacji radiowych, kilka jaj trafiło, ale w ministra edukacji narodowej, Handkego.

Demonstracja antyrządowa

24 września około 30 osób z Federacji Anarchistycznej pojawiło się na demonstracji antyrządowej, zorganizowanej przez Komitet Międzyzwiązkowy (m.in. OPZZ, Solidarność '80, WZZ „Sierpień '80”, Samoobrona). Przybyli anarchiści z Warszawy, Poznania, Krakowa, Białegostoku i Trójmiasta. Chociaż stanowiliśmy znikomą część ponad 30-tu tysięcznego tłumu, to zostaliśmy zauważeni przez większość demonstrantów i przez media. Kolportowaliśmy kilka rodzajów ulotek. Wznosiliśmy okrzyki: „*Ani Balcera, ani Millera*”, „*Kapitalizm musi zginąć*”, „*Ani lewica, ani prawica*”, „*Każda władza żyć przeszkadza*”, a pod biurem PPS-u: „*PPS Millera pies*”. Dla wielu przyjezdnych była to pierwsza okazja do zapoznania się z ideą anarchizmu (na rozmowy było dużo czasu, w tej poruszającej się żółtym tempem manifestacji. OPZZ wyraźnie panikował na widok czarnych i czerwono-czarnych sztandarów („*Jdźcie sobie!*”, „*Nie mamy z wami nic wspólnego!*”) i grzał do przodu, byle tylko znaleźć się, jak najdalej od anarchistów. Ludzie z Samoobrony, którzy kroczyli tuż za nami, byli trochę skonsternowani faktem, że również niosą czarne flagi, ale ich nastawienie było raczej przyjazne. Sama demonstracja była dość monotonna, przypominała leniwy spacer. Słonko grzało, sprzedawcy napojów i kanapek ustawili się wzdłuż trasy przemarszu, a policja nie prowokowała. Nasze okrzyki: „*Kto strzelał w Bartoszczech!*” też nikogo nie poderwały do walki. Pewną ciekawostką było napotkanie członka PPS-u z czerwono-czarną flagą, który dowodził, że cała młodzieżówka jego partii to anarchiści. Byliśmy zbyt rozleniwieni, by zrobić mu krzywdę, więc uszedł cało.

Powiedzieli:

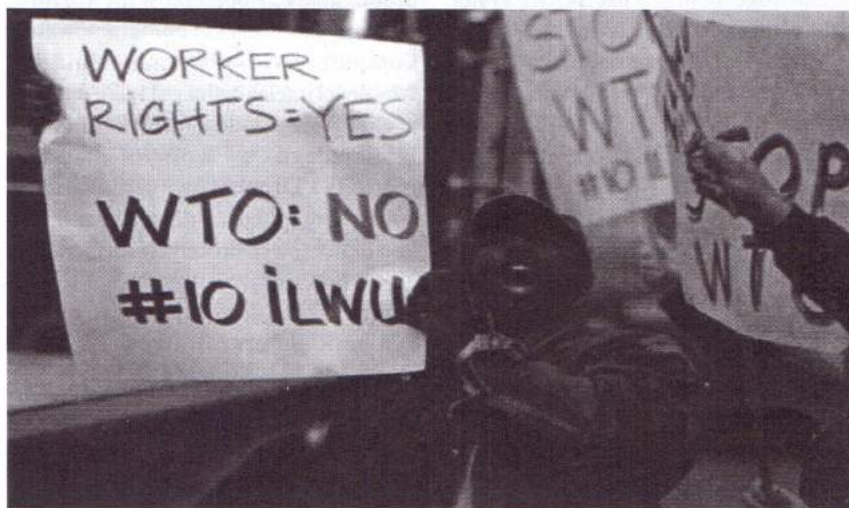
Waldemar Frydrych „Major”, twórca happeningowej Pomarańczowej Alternatywy z lat 1987-89, w wywiadzie dla „Polityki” (4 grudnia '99). „- *Gdybyśmy założyli, że władzę sprawują dziś przedstawiciele Międzymiastówki Anarchistycznej, którzy zamierzają skompromitować państwo i struktury polityczne, to rzeczywiście robią to z powodzeniem.*”

Anty-szczyt w Seattle

Przeciw liberalizacji i globalizacji handlu, przeciw wolnorynkowej gospodarce, rządowi multikorporacji, ignorowaniu praw człowieka i niszczeniu środowiska naturalnego w imię zysków kapitału demonstrowało w Seattle ponad 50 tysięcy osób z dziesiątków organizacji: związków zawodowych, ruchów obrony praw człowieka, ekologicznych, a także anarchistycznych i anarchosyndykalistycznych (głównie z USA i Kanady). Miało to miejsce podczas szczytu Światowej Organizacji Handlu (WTO). Demonstracje zaczęły się w poniedziałek 29 listopada. We wtorek inicjatywę przejęli anarchiści i radykalni ekolodzy. Kilkadziesiąt tysięcy osób zablokowało wszystkie ulice prowadzące do centrum konferencyjnego. Nie przepuszczono sekretarza generalnego ONZ, a także ministrów, premierów i prezydentów zaproszonych na konferencję. Równocześnie, kilka tysięcy osób rozpoczęło oblężenie wszystkich najdroższych hoteli w centrum miasta, nie wypuszczano żadnego z gości hotelowych. Uzbrojeni agenci prezydenckiej Secret Service zabarykadowali się na ostatnim piętrze hotelu Westlin. Wieczorem do ataku ruszyła policja, która bijąc pałkami i strzelając gazem łzawiącym, zaczęła wyrąbywać sobie korytarz w tłumie demonstrantów, by w ten sposób otworzyć drogę dla polityków. Nie wytrzymali jednak naporu tłumy, który rzucając kamieniami i butelkami zmusił policjantów do odwrotu. Przed demonstrantami musiał uciekać gubernator stanu. Do akcji wkroczyły wozy pancerne i żołnierze z Gwardii Narodowej. Manifestanci zaczęli wznosić barykady na skrzyżowaniach ulic, a następnie zaatakowali luksusowe sklepy i banki, wybijając szyby. W dzielnicy biznesu malowano na murach znaki anarchii i antykapitalistyczne hasła. Walki uliczne trwały do godzin porannych. Policja aresztowała 250 osób, 12 zostało rannych. Odwołano ceremonię otwarcia obrad. Konferencja zaczęła się w innym miejscu, z sześciogodzinnym opóźnieniem, z udziałem nikłej części zaproszonych gości. 1 grudnia gubernator stanu

Waszyngton wprowadził na terenie miasta stan wyjątkowy i godzinę policyjną w godzinach od 19 wieczorem do 7.30 rano. Tysiące demonstrantów wyległo ponownie na ulice, doszło do drobnych starć z policją, aresztowano kilkadziesiąt osób. Policjanci bili pałkami i kopali ludzi, nawet tych, którzy demonstrowali w sposób pokojowy. Gubernator oświadczył, że przerwie „anarchistyczny karnawał”. Tego samego dnia setki osób demonstrowało również w Londynie. Wznoszono okrzyki: „WTO to Światowa Organizacja Złodziei” i „Zabić kapitalizm!”. Nad tłumem powiewały flagi anarchistów. Doszło do starć z policją, która próbowała zablokować pochód. Spalono dwie ciężarówki policyjne, 7 osób zostało rannych, 40 aresztowano. 2 grudnia w Seattle zaczęły się nowe demonstracje. Większość dygnitarzy zaproszonych na szczyt, bała się wychodzić na zewnątrz i pozostała w hotelach. Nawet Bill Clinton dotarł na konferencję z 2 godzinnym opóźnieniem. Wieczorem wielki tłum manifestantów ruszył do szturmu na hotel, w którym zatrzymał się prezydent USA. Gubernator ogłosił, że wprowadza całonocną godzinę policyjną. Podczas nocnych zamieszek aresztowano ponad 300 osób, kilkadziesiąt zostało rannych. Demonstracje przeciwników WTO można uznać za niewątpliwą sukces. Pokazano siłę i determinację ludzi,

którzy potrafią bronić swoich praw i nie ograniczają się do grzecznych spacerów z tekturkami na tyczkach. Po raz pierwszy od dłuższego czasu, politycy poczuli prawdziwy strach przed tymi wszystkimi, których zamierzali okraść, uważając ich za bierną masę niezdolną do poważnego oporu. Teraz wiedzą, że społeczna wytrzymałość na skutki globalnego kapitalizmu powoli się kończy. Jak dotąd, wielcy tego świata nigdy nie znajdowali się w stanie bezpośredniego zagrożenia, to inni ryzykowali za nich, idąc na wojny, mieszkając w oblężonych miastach, uciekając przed bombardowaniami, tracąc pracę i wolność. Teraz przemoc, której siewcami są rządzący wróciła do nich, niczym bumerang. Lecz wymknęła się spod ich kontroli. Przerażony gubernator powiedział: - „To było dużo gorsze niż trzęsienie ziemi, które przeżyłem w Kalifornii kilka lat temu”. Natomiast gazety donosiły, że: „anarchiści w czarnych maskach, za pomocą krótkofalówek i telefonów komórkowych sterują atakami tłumy”. Jak wielkie wrażenie zrobili zamieszki, świadczy wypowiedź Billa Clintona, który stwierdził, że do stołu rokowań należy zaprosić przedstawicieli związków zawodowych i ruchów społecznych, co nigdy wcześniej nie miało miejsca przy podobnych okazjach. Równie liczne, a nawet większe manifestacje podczas poprzednich szczytów międzynarodowych były lekceważone, wręcz ignorowane przez rządzących, którzy wzruszali ramionami. Lekcję z Seattle zapamiętają jednak na długo. A brzmi ona: „Nie ma sprawiedliwości, nie będzie pokoju”.



TAK dla praw pracowniczych, NIE dla WTO!

Elaine Bernard

Krótki przewodnik po WTO, Rundzie Milenijnej i protestach w Seattle

Światowa Organizacja Handlu (WTO) przyjeżdża do Seattle pod koniec listopada, a dziesiątki tysięcy działaczy związkowych, ekologów i postępowych aktywistów szykują się do zgromadzenia jej gorącego przyjęcia. Jest wiele tysięcy stron poświęconych WTO w Internecie, postępowych periodykach, artykułach, a nawet książkach. Jednak, tak jak same porozumienia handlowe, materiały te przytłaczają początkującego czytelnika samą swoją skalą. Pomyślałam więc, że napiszę krótki przewodnik po WTO, spotkaniu w Seattle, i debatach na temat WTO odbywających się w kręgach postępowych.

Co to jest WTO?

To międzynarodowa organizacja 134 krajów członkowskich, będąca zarówno forum dla negocjowania międzynarodowych porozumień handlowych, jak i ciałem monitorującym i regulującym wymianę handlową w myśl zawartych porozumień. Powstała ona w 1995 roku poprzez uchwalenie postanowień Rundy Urugwajskiej Układu Ogólnego w Sprawie Ceł i Handlu (GATT). Przed Rundą Urugwajską, GATT koncentrował się na wspieraniu handlu światowego poprzez naciski na kraje, aby obniżały cła. Jednak wraz z powstaniem WTO, ten wspierany przez wielkie koncerny program został znacząco rozszerzony: celem stały się tzw. poza-celne bariery dla handlu, czyli zasadniczo jakiegokolwiek prawodawstwo, państwowe lub lokalne, które można by zinterpretować jako wpływające na handel.

Czy nie jesteśmy zwolennikami regulacji?

Jesteśmy, ale nie tego typu regulacji, jaką proponuje WTO - potężny organ niewybieralnych biurokratów, którzy obradują w tajemnicy w celu przekształcenia świata w jeden wielki

rynek. Oficjalnie, WTO ma dwa główne cele: wspieranie i rozszerzanie liberalizacji handlu (przez usuwanie państwowych barier dla niego), oraz ustanowienie mechanizmu rozstrzygnięcia sporów handlowych. W praktyce jednak WTO dąży do deregulacji handlu międzynarodowego i otwarcia rynków krajowych dla inwestorów zagranicznych. Jego decyzje zmierzają do uwolnienia koncernów od regulacji rządowych, które tworzyłyby barierę dla handlu. WTO zezwala na stosunkowo wolny przepływ kapitału, towarów i usług, zapewniając jednocześnie inwestorom i koncernom rozległą ochronę ich praw własności. Rozciąga się ona nawet na tzw. własność intelektualną. W myśl umów handlowych, ochrona własności intelektualnej nie odnosi się do kreatywności jednostek, lecz do ochrony monopolu koncernów



produkcujących opatentowane rośliny, odmiany nasion, leki i oprogramowanie komputerowe. Postanowienia o własności intelektualnej są tylko jednym z wielu przykładów protekcjonizmu istniejącego w wolnym handlu, ochrony koncernów i dotkliwej dyscypliny rynkowej dla pracowników, konsumentów i drobnych farmerów.

Wolność dla kapitału, dyscyplina rynkowa dla pracowników

Oto przykład myślenia WTO. WTO mówi, że nie może się zajmować sprawami społecznymi, lecz tylko handlem, zapominając, że działalność w dziedzinie handlu oznacza zetknięcie się z wieloma problemami społecznymi.

Organizacja ta twierdzi, że może stworzyć regulacje produktu, ale już nie procesu [jego wytworzenia]. Jednak w kwestii standardów pracy i ochrony środowiska, to właśnie procesy są zwykle obiektem regulacji. To cena zdobyci ruchów pracowniczych, konsumenckich i ekologicznych z ostatnich lat: przejście od prostej kontroli produktu końcowego do regulacji również procesu wytwórczego - tego, jak produkty powstają. To właśnie w metodach produkcji możemy poprawić bezpieczeństwo, wyeliminować zagrożenia i opracować czystsze procesy technologiczne. Różnica między koszulą wyprodukowaną przez eksploatowanego robotnika pracującego w warunkach niemal niewolniczych, a koszulą wytworzoną przez członka związku zawodowego pracującego w przyzwoitych warunkach nie jest widoczna na opakowaniu (produkcie końcowym), ale może być wychwycona przez monitorowanie procesu produkcji tej koszuli.

Z drugiej strony, kiedy WTO dostrzega zagrożenie interesu inwestorów i kapitału, może błyskawicznie zareagować i wykorzystać swoją siłę. Gdy więc na przykład robotnicy zmuszani są do pracy w warunkach jaskrawo naruszających prawo pracy i standardy bezpieczeństwa, WTO mówi, że nic nie może zrobić. Jednak gdy ci sami robotnicy nielegalnie produkują pirackie kasety wideo czy płyty kompaktowe (naruszając prawo własności koncernu), WTO może ruszyć do akcji, sankcjonując wszelkie działania przeciwko winnemu krajowi. Celem jest ochrona własności intelektualnej koncernu.

Wróćmy do Seattle, co to jest Runda Milenijna?

WTO chce kontynuować kampanię liberalizacji handlu, a w szczególności zwiększyć handel usługami, również

usługami publicznymi. Oznacza to niestety oddanie pod działanie rynku i konkurencji międzynarodowej takich usług, jak ochrona zdrowia, oświata, świadczenia komunalne. Skutkiem będzie osłabienie i zniszczenie kontroli demokratycznej i ochrony społeczności.

Co więc chcemy zrobić z WTO?

Opor wobec wolnego handlu oraz stałego dążenia do osłabienia społecznego podejmowania decyzji i demokracji jest podstawą jedności wszystkich grup protestujących przeciwko WTO. Poza tym głębokim i ważnym porozumieniem, istnieją różnice dotyczące tego, co zrobić z WTO.

(...) Część grup przyjeżdżających do Seattle to zwolennicy ruchu oporu, argumentujący, że program liberalizacji handlu forsowany przez WTO jest fundamentalnie wadliwy i będzie lepiej, jeśli po prostu tę niebezpieczną organizację się rozwiąże. Namawiają do zbudowania oddolnego, globalnego ruchu oporu i solidarności.

(...) Inni, zwłaszcza znaczna część ruchu związkowego, twierdzą, że wprawdzie liberalizacja handlu przez WTO jest głęboko wadliwa, ale sama organizacja już okrzepła, a pojęcie wynegocjowanych regulacji handlowych ma zasadnicze znaczenie dla zdrowia i dobrobytu społeczności światowej. Argumentują, że jeśli do mandatu i praktyki WTO włączy się podstawowe prawa pracownicze, ochronę środowiska i to, co Europejczycy nazywają klauzulą społeczną (social clause), to będzie można tę organizację zmienić.

Członkowie ruchu oporu, reformatorzy oraz buntownicy z całego świata zbiórą się w Seattle pod koniec tego miesiąca zjednoczeni w niezwykłej akcji międzynarodowej solidarności wymierzonej w plany WTO, promujące interesy koncernów. Choć istnieją ważne różnice taktyczne w podejściu do WTO, jest też znacząca jedność w działaniu i uznaniu WTO za ważną globalną instytucję popierającą politykę nasilającą wzrost nierówności i osłabienie demokracji. Protesty w Seattle będą być może ostatnią wielką demonstracją międzynarodową tego wieku i początkiem nowego, potężnego ruchu solidarności na całym świecie.

Podczas wydarzeń w Seattle lista mailowa organizacji Food Not Bombs, na którą zapisani są w większości amerykańscy działacze pacyfistyczni, anarchistyczni i ekologiczni, zaroila się od listów o protestach przeciw konferencji WTO. Dziennie na moją skrzynkę przychodziło ok. 80 relacji, informacji, alertów itp. Poniższy list jest jedną z owych gorących relacji, którym co prawda daleko od pełności informacji czy syntetyczności przekazu, lecz które, jak sądzę, dobrze oddają atmosferę, która panowała w Seattle w czasie zamieszek...

Drodzy przyjaciele!

Chciałam podzielić się z wami moimi wrażeniami na temat tego, co zaszło wczoraj (30 listopada) w Seattle. Jak zapewne słyszeliście, doszło tam do dużej demonstracji, określanej przez media jako agresywne zamieszki. Ja nazwałabym to inaczej - widziałam po prostu wiele, wiele osób, próbujących przekazać światu, czym jest WTO i co zamierza ono uczynić. Co było w tym piękne (i, wiercie mi, jest to odpowiednie słowo w tym miejscu), to nadzieja, z jaką ludzie ci próbowali zwrócić uwagę na poruszane przez nich sprawy. Czynieili to śpiewem, tańcem, wraz z przyjaciółmi albo z kolegami z pracy czy związku zawodowego. Przychodzili z dziećmi, przyjeżdżali na rowerach, na szczudłach, nago albo poprzebierani. Tak też Marsz Pracy, organizowany przez związki zawodowe, zmienił się w wielokilometrową barwną i niezwykłą paradę.

Z początku siedziałam na rogu ulicy i obserwowałam, co się dzieje. Przy okazji mogłam na własne oczy przekonać się, jak zmienił się ten kraj - widząc ilość i „jakość” policji na ulicach Seattle (USA jest w tej chwili prawdziwym policyjnym państwem). Do marszu włączyłam się dopiero po jakichś dwu godzinach. Szybko znalazłam się w rejonie, gdzie ludzie formowali łańcuchy ze swych ciał, które miały zablokować budynki konferencyjne i utrudnić przejście delegatom WTO. Piszę „utrudnić”, gdyż przejście tak czy siak było możliwe - łańcuchy nie pojawiły się wszędzie.

Niedługo po tym, jak dołączyłam do jednego z takich łańcuchów, policja uformowała „falangę”, zakładając wcześniej swoje plastikowe pancerze i maski gazowe. Uzbrojeni w pałki i karabiny zbliżyli się do miejsca, w którym siedzieliśmy. Ostrzegli, że użyją gazu i po paru chwilach rozpoczęli ostrzał tłumu pociskami gazowymi. Wiercie mi - można się było tego przestraszyć. Zakryłam się bluzą z

kapturem i plastikowym płaszczem przeciwdeszczowym. Mogłam jednak rozglądać się wokół i obserwować, jak ludzie rozbiegają się na wszystkie strony. Uzbrojeni gliniarze podbiegali do niektórych i usiłovali prysnąć im gazem prosto w twarz. Mnie również powalili na ziemię i potraktowali mnie gazem - tak, że w pewnym momencie poczułam, że nie mogę oddychać. Zerwałam się do biegu i mimo, że nie widziałam bieglam przez pewien czas co sił w nogach. W końcu znalazłam się w miejscu, w którym mogłam przystanąć i złapać oddech. Wtedy cała moja twarz zaczęła mnie piekielnie parzyć - tak, jakby stanęła w płomieniach. Nie mogłam uwierzyć, że oni mogli użyć takiej trucizny wobec pokojowo usposobionych osób. Kluczowe słowo - pokojowo usposobionych. Przemoc nie wyszła od nikogo z protestujących. Bóg wie, co się stało z tymi, którzy byli posplatani w bardziej trwałe łańcuchy. Nie poznałam mojego kraju. Po interwencji policji, rzeczywiście doszło do niszczenia własności prywatnej, ale cele ataku były dobierane nieprzypadkowo (McDonalds, Gap, Starbucks, itp.).

Może po tych wszystkich zajściach, więcej osób na całym świecie zwróci uwagę na WTO - tę opartą na korporacjach, hierarchiczną organizację, która ma władzę zmuszania suwerennych narodów do zmiany praw, które chronią środowisko, pracowników i wszelkie życie. Nie możemy dopuścić, aby polityka WTO była kontynuowana bez rozgłosu. Wasza miłująca pokój reporterka

Carrie



Jeszcze kilka słów o służbie zdrowia

Odnosząc się do tekstu „Dość Buzkowatej Patologii” zawartym w 1 numerze „A-tak”-u chciałabym wyrazić własne zdanie na temat protestów służby zdrowia. Zgadzam się z wieloma poglądami FA - Kraków, która twierdzi, iż polityka koalicji AWS-UW jest antyspołeczna, doprowadza do



likwidacji domów opieki społecznej, domów dziecka itp., a ludzie nie należący do odpowiedniej kasy chorych są wyrzucani ze szpitali i przychodni. Nie rozumiem jednak popierania protestów pielęgniarek i lekarzy wobec niskich pensji. Na pewno każdy z nas chociaż raz zetknął się w swoim życiu z personelem służby zdrowia i nie wydaje mi się, aby był zadowolony z faktu, w jaki sposób wykonywana jest praca pielęgniarek i reszty personelu a może powinnam raczej powiedzieć - odwalana. Prawda jest taka, że mają po prostu gdzieś potrzeby, prośby pacjentów, (którzy płacą podatki na to, by między innymi być pod dobrą opieką lekarską) a także własne obowiązki. Powszechnym stało się, że trzeba coś dać „w łapę” lekarzowi czy pielęgniarce, aby od czasu do czasu zerknęli do pacjenta, czy aby jeszcze

żyje. Zwłaszcza źle są traktowani starsi ludzie, na których po prostu kładzie się przysłowiową kreskę. Być może moje słowa są zbyt dosadne, ale bądźmy szczerzy, tak właśnie jest, a wyjątki w ówczesnym świecie są nieliczne! Dlatego uważam, że personel służby zdrowia najpierw powinien ostro wziąć się za siebie, a dopiero później walczyć o większe płace. Spotkałam się z wieloma opiniami na ten temat i przyznam, że jest wiele osób, które myślą podobnie co ja. Ludzie oglądając programy informacyjne w telewizji słyszą o strajkach służby zdrowia i pytają się „za co te wyższe stawki?”. No właśnie za co? Człowiek w kapitalistycznym systemie nauczył się żądy posiadania wszystkiego, ale za jak najniższą cenę. W tym przypadku ceną jest w pełni tego słowa znaczeniu ignorowanie pacjentów. Nie chciałabym, aby ktoś mnie posądził, iż nie rozumiem tego, że za tak niską pensję nie można utrzymać rodziny. Rozumiem. Jednak, aby o coś walczyć trzeba mieć spokój sumienia, że sprawiedliwie się walczy o daną sprawę. Służba zdrowia powinna wreszcie zmienić swój wizerunek, by ludzie nie mówili „za co wyższa pensja”, ale żeby poparli ich sporym głosem.

Poza tym, nie wiem czy rzeczywiście zwiększenie pensji lekarzy zakończyłoby branie łapówek, co również zostało wspomniane w tekście. Spójrzmy prawdzie w oczy. Człowiek jest z natury taki, że jeśli ma dużo to chce jeszcze więcej i więcej. Pewnie niejedyn z lekarzy nawet wtedy nie miałby skrupułów przed wzięciem łapówki.

Katarzyna Ilewicz

Tucz bogaczy

Ostro lansowaną przez tzw. libertarian tezą jest wiara, że samo zniesienie lub radykalne obniżenie podatków spowoduje prawdziwą bitwę o pracownika wśród pracodawców, którzy zaczęną podnosić pensje, zwiększać zatrudnienie itp. Pogląd ten nigdy nie wydawał się zbyt dobrze uzasadniony, ale ostateczną opinię możemy wydać dopiero po praktycznym sprawdzianie. Niemiłościwie panujące rządy dały nam taką okazję, zakładając w latach 1995-98, 17 specjalnych stref ekonomicznych. Aby pobudzić rozwój gospodarki w każdej ze stref inwestujące firmy mogły korzystać z wieloletnich ulg i zwolnień podatkowych. Po kontroli NIK-u stało się jasne, że pracodawcy działający w strefach nie przeznaczali zwiększonych zysków na nowe inwestycje, zwielokrotnienie liczby pracowników lub podnoszenie pensji. Biznesmeni woleli wszystko przejadać, kupowali najdroższe samochody i podróżowali po całym świecie. Bogate wieprze się napchały, a małuczkim i tak nic nie skapnęło. Nadzieję, że ułatwienie życia szefom, spowoduje polepszenie bytu podwładnych, możemy spokojnie wyrzucić na śmietnik. Niezależnie od kwestii podatków, pracodawcy nie przestaną być naszymi wrogami i nie zaznamy spokojnego życia dopóki nie wyślemy ich do wszystkich diabłów. Polska nie jest tu jakimś wyjątkiem. Cóż z tego, że w takim np. Pakistanie tylko 1 procent ludności płaci podatek dochodowy, wielcy latyfundiści nie muszą płacić podatku rolnego w ogóle, jeśli w niczym to nie zmniejsza wielkiej przepaści między bogatymi, a biednymi. Rośnie wielomilionowa rzesza biednych i wyzyskiwanych, w tym zmuszanych do pracy za głodowe stawki dzieci, i nic nie wskazuje na możliwość zmiany tego trendu, przy obecnych stosunkach własnościowych.

A amerykańską ustawę trzeba było uchylić.

USA ze swej strony zaskarżyły Unię Europejską za to, że odmawia importowania wołowiny nafaszerowanej hormonami i wygrały. W Europie gniew konsumentów wywołała decyzja komisji, iż żywność zmodyfikowana genetycznie nie musi być specjalnie oznakowana. Jednocześnie zaś producentom żywności organicznej zabroniono zamieszczać odpowiedniej informacji na opakowaniu.

WTO a ekologia

Organizacja WTO, w przeciwieństwie do swojej poprzedniczki GATT, ma prawo ustalać reguły, pilnować ich przestrzegania i w razie potrzeby je egzekwować na forum własnego trybunału z siedzibą w Genewie. Jeśli jakiś kraj wnosi skargę na ustawę, obowiązującą w innym kraju powołuje się trzyosobową komisję ekspertów, którzy rozstrzygają sprawy sporne - kierując się zasadami wolnego rynku. W ten sposób często jednym

skinieniem zostają niweczone z trudem wywalczone zdobycze ekologów i ruchów konsumenckich. Wenezuela np. zaskarżyła USA w związku z amerykańską ustawą w sprawie zachowania czystości powietrza. Prawo to zmuszało amerykańskie rafinerie do produkowania benzyny, nie zatruwającej środowiska - ta ustawa jest wymierzona w zanieczyszczoną benzynę wenezuelską - poskarżyła się Wenezuela, przyznano jej rację.

Dzisiaj kopalnia, jutro...

Coraz częściej się zdarza, że kiedy zawodzą wszystkie nadzieje pokładane w pracodawcach i państwie, pracownicy szukający jakiegoś rozwiązania, sięgają po metody, bardzo zbliżone do tego, co zwykliśmy nazywać anarchosyndykalizmem. Dowodem jest przebieg protestu przeciw likwidacji Kopalni Węgla Kamiennego „Siersza” w Trzebinii.

Po demonstracjach, okupacjach biura poselskiego Buzka i siedziby Nadwiślańskiej Spółki Węglowej, głódowce, „aresztowaniu” prezesów, obrzucaniu jajami wojewody Marka Kempkiego, a nawet braniu odpowiedzialności za wyniki finansowe kopalni - pracownicy i związki zawodowe, wyczerpali wszystkie konwencjonalne sposoby ratowania miejsc pracy. Nadwiślańska Spółka Węglowa, dyrekcja, politycy, państwo, wszyscy zawiedli. Pozostały tylko dwie możliwości: poddać się lub przejąć zakład we własne ręce. To znaczy postawić się w zupełnie nowej roli. Gospodarzy swych miejsc pracy. 9 listopada odbyło się referendum, w

którym większość z ponad tysięcznej załogi KWK „Siersza”, opowiedziała się za wykupieniem kopalni za symboliczną złotówkę i przekształceniem jej w spółkę pracowniczą. Przeciwnie przekazaniu kopalni pracownikom jest Ministerstwo Gospodarki, które popiera decyzję NSW o likwidacji. Górnicy zapowiadają, że uruchomią wydobywanie, nawet jeżeli nie pozwolą na to władze. Węgiel z „Sierszy” jest niestety mocno zasiarczony, ale jego zaletą jest długi czas spalania i ciepło, którego daje więcej niż węgiel z pozostałych kopalń. Gorsza sprawa z tym, że wieloletnie umowy na dostawy węgla do wszystkich okolicznych elektrowni, zawarła już Nadwiślańska Spółka Węglowa, która nie zamierza ułatwiać życia swojej dawnej podopiecznej. NSW zaczęła „podkupywać” sztygarów i pracowników technicznych, bez których „Siersza” nie może pracować. To wszystko może zniechęcić do kontynuowania walki. Piszemy o tym, ponieważ sprawa górników nie jest nam obojętna, ich



sukces może dodać pewności siebie pracownikom z innych firm, a nawet zachęcić do pójścia w ślady „sierszan”. Realnie zabrzmi wtedy propozycja pójścia za ciosem, czyli powtórzenia tego, co dokonano w zakładzie pracy, również w innych dziedzinach życia. A to już najprostsza droga do pełnego usamodzielnienia się od pracodawców, biurokratów, rządów...

Na koniec warto dopisać epilog tej sprawy: w ostatnich dniach listopada, z polecenia spółki węglowej wywieziono z kopalni „Siersza” część maszyn i wyposażenia technicznego. Władze NSW dążą do tego, aby górnicy nie mieli czego przejmować, z wyjątkiem dziury w ziemi. 19 listopada powtórzono referendum wśród pracowników kopalni. Większość potwierdziła, że chce przejąć zakład, przeciw były tylko dwie osoby.

Janosik na opak

Rafał Pankowski, redaktor antyfaszystowskiego pisma „Nigdy Więcej” napisał kiedyś, że w równym stopniu potępia rasizm i klasizm, rozumiany jako dyskryminacja ze względu na przynależność klasową. Autor tej definicji akceptuje jednak państwo i obecny system ekonomiczny, uznając je za optymalne dla wolnego społeczeństwa. Można więc przypuszczać, że z klasizmem utożsamia walkę z bogaczami i samym kapitalizmem. Rzeczywiście, samo pojęcie klasizmu będzie pewnie przydatne do opisu wielu zachodzących aktualnie zjawisk społecznych, ale kto inny jest ich autorem i kto inny jest ofiarą. Przykładów dyskryminacji można podać tysiące, ale nam wystarczy w tej chwili jeden: łatwo zauważalny produkt najteższych umysłów koalicji AWS - Unia Wolności. Chodzi o projekt reformy podatkowej, przedstawiony w Sejmie.

Projekt niedoszłej reformy przewidywał, że w roku 2000 stawki podatkowe wyniosą 19 procent dla najmniej zarabiających, 29 dla średnio zamożnych i 36 dla najbogatszych, zamiast obecnych 19, 30 i 40 procent. W 2001 roku - 19, 28, i 35 procent, a w 2002 r. - 18 i 28 procent.

Najbardziej charakterystycznym rysem tej reformy była odmowa obniżenia podatków dla najbiedniejszych, przy równoczesnym zmniejszeniu obciążeń podatkowych dla bogatych o całe 4 procent, w następnym roku. Za dwa lata państwo miała zabrać biednym o 1 procent mniej, bogaci oddaliby fiskusowi podatek niższy o kolejne 8 procent (12 procent mniej niż obecnie!). Dla kamuflażu wymyślono ulgi prorodzinne, obejmujące część najslabszych ekonomicznie podatników. Byłoby to zaledwie 144 złote rocznie zyskane przez rodzinę z dwójką dzieci. Osoby z grupy o najwyższych dochodach, miały zyskać co najmniej 4 tysiące złotych rocznie. Zresztą, co zaoszczędzi biedny dzięki ulgom, to straci zaraz przez planowane podwyższenie podatków od towarów i usług VAT oraz akcyzy. VAT rozciągnięto na usługi komunalne i rolnictwo, wzrasta akcyza na paliwa. Są to tzw. podatki pośrednie, które uderzają przede wszystkim w najuboższych. Podbija się w ten sposób ceny wszystkich artykułów w sklepach, a także rachunki za prąd, wodę, gaz, telefon. Bogatym VAT nie uszczupla dochodów, więc jest im obojętny. A to jeszcze nie koniec rozpieszczania pupilów władzy. Żadnych podatków nie będzie się płaciło od dochodów kapitałowych, zysków z

giełdy ani lokat bankowych. Rząd narzeka, że nie ma pieniędzy na świadczenia socjalne, ale w jakiś cudowny sposób stać go na prezenty dla bogaczy. Jest to o tyle zrozumiałe, że przecież w odróżnieniu od biznesowej elity, żaden golec nie zasponsoruje kampanii wyborczej panów polityków. Szkoda tylko, że nie grają w otwarte karty i nie mówią wprost, iż Trzecia Rzeczpospolita to państwo dla burżujów, a reszta społeczeństwa jest tylko nawozem historii. Powinni jeszcze wyjaśnić, dlaczego my, którzy nie należymy do klasy panującej, mamy finansować cudzy interes. Pomysły Balcerowicza mogą pomóc ludziom z dyskryminowanych klas społecznych, tylko w jednym. W zrozumieniu, że nie mają już żadnych powodów do lojalności wobec państwa. To dobra chwila, aby wreszcie rozstać się z iluzjami o dobrym państwie i przestać mu służyć, choćby dlatego, że ono nie służy społeczeństwu.

28 listopada, Kwaśniewski zdecydował się nie podpisywać uchwalonych przez Sejm stawek podatkowych od osób fizycznych. Niestety, podpisał podwyższenie podatku Vat i akcyzy. Ten człowiek pozostanie już do końca życia asekurantem. Panu Bogu świeczkę i diabłu ogarek...

Björn Söderberg zamordowany przez faszystów

Wieloletni działacz szwedzkiego związku syndykalistycznego SAC, Björn Söderberg został zamordowany we wtorkowy wieczór 12 października '99. Do 41-letniego aktywisty oddano trzy strzały z pistoletu, niedaleko jego mieszkania na przedmieściach Sztokholmu. Jedna z kul przeszła czaszkę. Björn od dawna cieszący się dużym autorytetem wśród syndykalistów, za swoją konsekwencję i równowagę, a przede wszystkim za działalność na rzecz ruchu rewolucyjnego, w ostatnim czasie angażował się w walkę przeciwko multikorporacjom, organizował bojkot firmy Nestle. Od jakiegoś czasu był „na muszce faszystów”.

Zamordowany związkowiec odegrał decydującą rolę w skompromitowaniu szefa miejscowych faszystów - Roberta Vesterlunda, który jak się okazało, pracował w tym samym przedsiębiorstwie, co Björn. Vesterlund zdobył zaufanie wielu pracowników i został wybrany na reprezentanta zakładu we władzach socjaldemokratycznego związku LÖ. Björn w porę zorientował się w sytuacji i ujawnił, że wybrano faszystę należącego do wyjątkowo agresywnej grupy neofaszystowskiej Ariska Broderskapet (Aryjskiego Braterstwa). Björn szybko nagłośnił sprawę w dzienniku „Arbertaren”, przedstawiając dowody na próbę infiltracji LÖ przez faszystów. Dzięki temu Vesterlund został natychmiast usunięty ze stanowiska, a później musiał opuścić związek pod silnym naciskiem centralnych władz LÖ. W paru artykułach prasowych jeszcze przed zabójstwem, zacytowano słowa Vesterlunda: „Czas na rewanz”. Fotografie Björna Söderberga, opatrzone wyraźnymi sugestiami fizycznej eliminacji, były publikowane w faszystowskich gazetach: „Info 14” i „den Sanne Nationalsocialismem”.

Do tej chwili policja aresztowała trzech prawicowych ekstremistów, mogących mieć związek z morderstwem. Wszyscy trzej są ściśle powiązani z Vesterlundem. Są oni częścią bojówki, która jest poszukiwana także za inne zbrodnie: zamach bombowy na jednego z dziennikarzy antyfaszystowskich, w którym został on ciężko ranny, a jego ośmioletni syn stracił władzę w nogach. Ta sama grupa wydaje się być odpowiedzialna za zabicie dwóch policjantów, którzy ich śledzili, w lipcu zeszłego roku. W czasie przeszukań domów trzech podejrzanych, znaleziono archiwum ze zdjęciami i danymi działaczy

SAC i AFA (Akcja Antyfaszystowska). Reakcja środowisk wolnościowych, lewackich i antyfaszystowskich była natychmiastowa - w ciągu paru dni zorganizowano w całej Szwecji szereg pikiet i manifestacji, które zarazem oddawały hołd poległemu aktywistom, jak i stanowiły wyraz zdecydowanego sprzeciwu wobec działalności szwedzkich faszystów.

Oprócz akcji, organizowanych spontanicznie w całym kraju, SAC postanowił zsynchronizować manifestacje tak, aby odbyły się w całej Szwecji jednego dnia - 23 października. Radio podało, że



Björn Söderberg, pierwszy od prawej

organizacje lewicowe i nie tylko, poparł SAC organizując marsze następnego dnia. AFA wydała komunikat, w którym umieściła zdjęcia i dane podejrzanych o morderstwo. Media poświęciły dużo miejsca na debatę o faszyzmie jako zagrożeniu dla demokracji i wytknęły policji, że ciągle traktuje anarchistów i lewaków jak chuliganów i wrogów publicznych numer jeden, podczas gdy bojówki neonazistów szaleją po kraju. W nocy z piątku 22 na sobotę 23 października, około północy potężna eksplozja wstrząsnęła miastem Gävle w centralnej Szwecji. Wyszadło w powietrze lokalną siedzibę SAC. Budynek, pod którym wybuchła bomba stanowił także, nawiasem mówiąc, miejsce urodzenia znanego syndykalisty - Joe Hilla, który wyemigrował do USA, wstąpił do IWW i został zamordowany. Sprawcy nigdy nie wykryto. Akty terroru miały miejsce również w innych miastach, gdzie

znajdują się lokale federacji branżowych SAC. Działania te miały na celu zastraszenie ewentualnych uczestników sobotnich manifestacji. Jednak w Gävle doszło do demonstracji, w której wzięło udział 2 tysiące demonstrantów. W Sztokholmie w manifestacji uczestniczyło 20 tysięcy osób. W pochodzie dominowały transparenty SAC-u, czerwono-czarne, czarne i czerwone flagi. Widoczne były symbole anarchistów i pacyfistów. Przyłączyli się związkowcy z LÖ. W Göteborgu liczba uczestników przekroczyła 8 tysięcy. Demonstracji przewodził Helmut Kirschey, antynazista niemiecki, weteran rewolucji hiszpańskiej 1936 roku. W Malmö, na północy Szwecji, na demonstrację przyszło 3 tysiące osób. Ogółem, po ulicach szwedzkich miast przemaszzerowało ponad 40 tysięcy osób, okazując swój żal i złość z powodu śmierci Söderberga. Były to największe protesty antyfaszystowskie od czasu II wojny światowej. 24 października odbyły się kolejne demonstracje w Hävle i Göteborgu.

Sytuacja w Sztokholmie jest nadal groźna. 1 listopada neonaziści dokonali zamachu bombowego na dyskotekę ormiańskich emigrantów. Tego samego dnia bojówka neonazistów wylała drzwi do anarchistycznej kafejki „44” i zdemolowała całe wnętrze. Na ścianach namalowano faszystowskie hasła. Z kolei anarchistyczna biblioteka „A-Bokhandel” otrzymuje bez przerwy telefony i e-maile z pogrozkami.

Niemcy. 20 października członkowie anarchosyndykalistycznego FAU pikietowali konsulát Szwecji w Bremie. Protestowali przeciw zamordowaniu Söderberga, wyrażali też solidarność ze szwedzkimi antyfaszystami. Przekazano list na ręce konsula. Policja nie interweniowała.

Z pewnością na tym nie skończy się powyższa historia. Ruch faszystowski w Szwecji w ciągu ostatnich kilku lat urosł bardzo w siłę i radykalizował się. Przemoc jest wpisana w ideologię faszystowską, jednakże już dawno nie posuwali się do zabójstw. Stanowią jednak - miejmy nadzieję - przejściowe zagrożenie, ponieważ w chwili obecnej, potępiani są już nie tylko przez syndykalistycznych i anarchistycznych działaczy, ale przez większość szwedzkich robotników - dzięki nagłośnieniu sprawy przez ruch antyfaszystowski. Żadnemu faszystcie nie uda się już raczej pozyskać ich zaufania - między innymi dzięki poległemu Björnowi Söderbergowi. No Pasaran!

Anarchiści kontra faszyzm

Włochy - Genua

Anarchistyczna opozycja antyfaszystowska, nie przypadkiem wyrastała z antykapitalistycznych, a więc klasowych, antypaństwowych i rewolucyjnych korzeni ruchu. W chwili zejścia do podziemia, istniało jeszcze 500 tysięczne, anarchosyndykalistyczne USI, liczne izby pracy zdominowane przez anarchistów obecnych także w związku kolejarzy, Federacji Pracowników Morskich oraz w CGL (Generalnej Konfederacji Pracy). Większość anarchistów należała do U.A.I. (Włoskiego Związku Anarchistycznego) w latach 1919-26, skupiającego setki grup i tysiące aktywistów, wydającego popularną wśród proletariatu gazetę Umanita Nova (założoną w 1920 r.), gdzie publikowało wielu walczących intelektualistów.

Rezultatem zepchnięcia do konspiracji, było osłabienie i zdziśiatkowanie ruchu, zanim mógł się ujawnić w okresie powojennym. Zdołano wtedy utworzyć F.A.I. (Włoską Federację Anarchistyczną), wznowić wydawanie publikacji i uczestniczyć w lokalnych wydarzeniach, tracąc jednak wpływy na rzecz stalinistów z P.C.I.

W całej historiografii ruchu, kiedy już zajmowano się sprawą genueńskiego anarchizmu, wybierano przeważnie te aspekty działalności, które mogły posłużyć do zbudowania mitu. Obrona Izby Pracy w dzielnicy robotniczej Sestri Ponente, wywłaszczenia dokonywane przez Pittalugę i rozdawanie środków do życia mieszkańcom, wreszcie śmierć anarchistycznych partyzantów. Były wątpliwości, czy te zasługi i poświęcenia, nie przesłaniają sukcesów związanych z mniej spektakularną, ale równie ważną pracą związkową w miejscach zatrudnienia. Gwałtowna bitwa w obronie Izby Pracy, stoczona przez setkę robotników atakowanych przez bojówki faszystowskie i karabinierów, nie była jakimś nagłym porywem czy heroiczną epopeją, lecz zwykłą konsekwencją tradycji anarchosyndykalistycznej. Zaledwie 2 lata wcześniej (we wrześniu 1920 r.) podczas okupacji fabryki, do miejscowego USI wstąpiło 14 tysięcy robotników. Cała Sestri Ponente, przemysłowe serce Genui, była wówczas dzielnicą anarchosyndykalistów, wyraźnie odstających od reszty robotników, poddających się

kierownictwu socjalistycznych reformatorów, z których większość, nie była przygotowana do roli nieprzejednanych bojowników.

Fossati, Fonderia, Cantiere, Proietificio Anasaldo i Ferriere w Sestri, to niektóre z nazw wielkich fabryk będących ostatnimi twierdzami jawnego syndykalizmu. Szczególne aktywni byli robotnicy: Bianconi, Cianchi, Dettori, Bigalti, Moscardini i wielu innych zmuszonych do działalności w podziemiu, wygnanych z kraju lub zabitych przez triumfujący faszyzm. Niepodzielne panowanie faszystów, zaczynające się wraz z zamordowaniem socjalistycznego deputowanego Matteottiego (1924 r.), a kończące się w lipcu 1943 r., jest jednym z najtrudniejszych do opisanego i pełnego zrekonstruowania okresów. Pewne jest to, że anarchistyczna opozycja w Genui nigdy nie zanikła. Mimo zesłań i aresztowań, utrzymały się komórki organizacyjne, pozostające ze sobą w kontakcie.

W 1925 r., odbył się w Genui, ostatni „konspiracyjny” kongres USI, na którym liczba delegatów z genueńskich fabryk, świadczyła o żywej obecności anarchistów w zachodnich dzielnicach miasta. W 1926 r. w tych samych miejscach istniały ostatecznie kółka delegatów fabrycznych, ale był to końcowy akord działalności USI. W 1931 r., jak zwykle w dzielnicy Sestri Ponente, policja urządziła masowe aresztowania anarchistów, oskarżonych o dystrybucję prasy anarchistycznej, szmuglowanej najprawdopodobniej drogą morską z Francji. W 1937 r. aresztowano kolejnych anarchistów, którzy prowadzili zbiórki na utrzymanie brygad ochotników włoskich, walczących w Hiszpanii. Epicentrum

aktywności pozostawało niezmiennie Sestri Ponente. Właśnie w tej dzielnicy, w czerwcu 1942 r. odbyło się tajne zebranie anarchistów genueńskich. Postanowiono odnowić kontakty z towarzyszami z całych północnych Włoch, zawiązano też Federację Wolnościowego Komunizmu oraz Zjednoczony Front Robotniczy (F.U.L.). Oprócz miejscowych robotników, byli tam anarchiści z Piemontu, Toskanii i innych krajów, prawdopodobnie także Pasquale Binazzi, którego działalność miała wielkie znaczenie dla późniejszych ruchów obywatelskich. 16 maja 1943 r., miał miejsce kolejny kongres, tym razem we Florencji, w domu Augusto Boccone, który przeprowadził się z Genui. Spotkali się delegaci z Genui (E. Grassini, A. Pittaluga), Florencji, Rzymu, Bolonii i Faenzy. Ostateczny kształt przybrała Federacja Wolnościowego Komunizmu Północnych Włoch. 8 września 1943 r. przy okazji kolejnego kongresu, uchwalono program F.U.L., adresowany do robotników, antyfaszystów i członków różnych partii politycznych. Zdecydowano się sformować zbrojne grupy anarchistyczne (w ramach struktur „wolnościowych komunistów”). Właśnie w Genui, 9 września 1943 r., powstała pierwsza w mieście zbrojna formacja partyzancko-wolnościowa. Francesco Ogno, Nicolo Turcinovich, Emilio Grassini, Pietro Pozzi i Giuseppe Verardo, tworzyli załazek przyszłej brygady S.A.P. imienia Errico Malatesty. S.A.P. to Kadry Akcji Patriotycznej powstające od lata 1944 r. z połączenia grup partyzanckich o różnych poglądach politycznych. Do zadań S.A.P. należało sabotowanie poboru do wojsk faszystowskich, uniemożliwianie rekwizycji i pobierania



Anarchiści z oddziału wolnościowego „Gaggero”

podatków, oraz likwidowanie wybranych faszystów. Anarchiści znaleźli się także w pierwszych Grupach Akcji Patriotycznej (G.A.P.), 3-4 osobowych zespołach dywersyjnych, wykonujących uderzenia na różne mniejsze obiekty w miastach oraz zwalczających szpiegów i zdrajców. W tym samym czasie starano się odbudować sieć organizacyjną w fabrykach zachodniej Genui. Miał to być początek komitetów związkowych i politycznych, łączących robotników z różnych ugrupowań, szczególnie w fabrykach grupy Ansaldo i w Fossati. Właśnie w tej ostatniej wybuchł pierwszy z wielkich strajków zimy 1943/44. Delegatem robotniczym został m.in. Francesco Ogno. Anarchiści wstępowali do Komitetów Wyzwoleńczych fabryk związanych z CLNAI (Komitet Wyzwolenia Narodowego Północnych Włoch), nie przyjmując jednak programu „drugiego risorgimento” państwowo-demokratycznego (narodowe odrodzenie Włoch w XIX w.). Pierwsze Komitety Wyzwolenia Narodowego powstały 9 września 1943 r. (po obaleniu faszystów) na terenach okupowanych przez wojska niemieckie. Na początku 1944 r. CLNAI, objęło faktyczne funkcje podziemnego rządu.

Nie udało się zrealizować planów skupienia w Zjednoczonym Froncie Robotniczym (F.U.L.) pracowników z różnych partii politycznych (lewicowych). Natomiast, potężnym instrumentem, który zachęcał młodych ludzi do wstępowania w szeregi anarchistyczne, były oddziały partyzanckie. Podsumujmy więc, czym dysponowali anarchiści. 2 brygady wolnościowe S.A.P.: „E. Malatesta” operująca w strefie Pegli i „C. Pisacane” w strefie Cornigliano, komendantami zostali Francesco Ogno i Nicolo Turcinovich, Grassini otrzymał funkcję komisarza politycznego. Oddział wolnościowców „P. Gori” współdziałał (na zasadach autonomii) z resztą brygad w Sestri Ponente. Komendantem był Pietro Mascarino. Specjalny oddział wolnościowy „Gaggero” działał w Voltri, w sojuszu z brygadą im. Garibaldiiego „Piva”. Dowódcą był Francesco Ferrando. Oddział Gastona Cianchi (zginął w powstaniu 25 kwietnia) operował w Valbisagno w połączeniu z lokalną brygadą Matteotti. Oddział wolnościowy w Valle del Nervi dowodzony był przez Vittorio Barazzoni, jego zastępcą był Antonio Pittaluga, który zginął w powstaniu 25 kwietnia. Pozostałe oddziały i lokalne grupy samoobrony w strefie Pra, Arenzano, Cogoleto i całej

Walpoczewera, miały charakter mieszany, np. brygady S.A.P. im. Garibaldiiego „Longhi” i „Sciolla”. Liczni, lecz źle uzbrojeni anarchiści, nie działali w górach. Wyjątek stanowiła grupa Coduri, w której przeważali anarchiści z Sestri Levante. Jak stwierdził Grassini, brakowało środków finansowych do zaopatrzenia oddziałów w rejonach górskich. Przyczyną było wykluczenie wolnościowców z liguryjskiego CLN, nie mogli liczyć na pieniądze „antyfaszystowskich” przemysłowców, ani zrzuty od aliantów. W CLN tworzonym przez socjalistów, komunistów, chrześcijańskich demokratów, Partię Czynu i republikanów, obowiązywało dostosowywanie własnej myśli przewodniej do innych sił politycznych. O rozdrobnieniu anarchistów na terenie fabryk świadczy m.in. to, że wśród delegatów kierujących Komitetami Agitacji Związkowej znaleźli się: chrześcijański demokrat, komunista i anarchista Giovanni Mariani z Sestri Ponente.

Na początku kwietnia 1945 r., wojska alianckie wznowiły ofensywę. Genua mogła zamknąć drogę wojskom hitlerowskim kierującym się ku Mediolanowi. W przeddzień 25 kwietnia, około 400 wolnościowych partyzantów chwyciło za broń, byli gotowi do powstania, w nadziei przekształcenia go w rewolucję. Wielu z nich poległo, zostało rozstrzelanych, innych zamęczono wcześniej w obozach koncentracyjnych. W jednym z raportów, znajduje się lista nazwisk 23 genueńskich anarchistów, poległych w okresie od 9 września 1943 roku do 25 kwietnia 1945 roku.

Powstanie rozpoczęło się od zdobycia komendy policji i radiostacji. Robotnicy zajęli fabryki, aby je bronić przed zniszczeniem. W samym mieście siły partyzanckie liczyły ogółem 3 tysiące bojowników. Później wkroczyły do miasta kolejne 4 tysiące partyzantów, przede wszystkim z brygady im. Garibaldiiego. Wieczorem 25 kwietnia skapitulowało dowództwo niemieckie, ale część wojsk niemieckich walczyła do 26 kwietnia. Nie jest łatwo sporządzić pełny bilans udziału anarchistów w genueńskim ruchu oporu. Chodzi tu o wyjątkowo długi okres, pełen sporów i wewnętrznych konfliktów, wynikających z wielkiego napięcia i rosnących kosztów ponoszonych przez bojowników.

Guido Barroero

tłum. Grzegorz Milówka

Sprawa Michaela Schirru

3 lutego 1931 roku, włoska policja wyłamała drzwi do pokoju hotelowego w Rzymie i aresztowała Michaela Schirru, obywatela USA pochodzenia włoskiego. Wrócił do Włoch z zamiarem zabicia Mussoliniego. Schirru był jednym z wielu anarchistów, którzy poświęcili swe życie sprawie walki z faszyzmem. Rozprawa przeciw Schirru odbyła się 28 maja. Sędzią był Cristini, młody faszysta, aspirujący do najwyższych stanowisk. Powstałe wtedy sprawozdanie z procesu zawiera stwierdzenie, że „Schirru zachowywał się z wielką godnością podczas całej rozprawy. Oskarżony powtórzył zamiar zabicia Mussoliniego i podał swoje motywy”. Trybunał Specjalny skazał Schirru na śmierć przez rozstrzelanie.

„O godzinie 2.30 następnego ranka, gdy przebudził się ze snu, został poinformowany, że jego egzekucja odbędzie się o wschodzie słońca. Poprosił o zgodę na napisanie kilku słów do bliskich, odmówił przyjęcia księdza, a następnie został zabrany do twierdzy Braschi, na przedmieściach Rzymu, gdzie czekała go śmierć. Zaledwie 8 i pół godziny po wydaniu wyroku został rozstrzelany przez 24 żołnierzy.

Indywidualne akty oporu, jak ten wyżej opisany były tylko namiastką anarchistycznych działań przeciw totalitarnej władzy. W tym okresie każdy zachodni rząd widział w faszyzmie użyteczną zaporę przeciwko komunizmowi.

Niemcy

W 1932 roku, anarchosyndykalistyczny FAUD (Wolny Związek Niemieckich Robotników) postanowił rozpocząć działalność podziemną i przygotować wybuch strajku generalnego, zanim Hitler przejmie pełną władzę. Okazało się to jednak niemożliwe, FAUD był zbyt mały, jak na samodzielne zainicjowanie podobnej akcji i oczywiście nie przeszkodził Hitlerowi.

Dzięki pomocy zagranicznych anarchistów zorganizowano sekretariat FAUD w Amsterdamie. Członkowie FAUD: robotnik Franz Bunget i bezrobotny metalowiec Julius Nolden usiłowali rozwijać podziemne operacje. Obydwoh aresztowało Gestapo. Zanim to się stało, zdążyli zbudować konspiracyjną sieć, zajmującą się przetrzaniem nielegalnej literatury do Niemiec. Pomagano również w organizowaniu ucieczek z kraju. Antynazistowskie broszury, które przemycali do Rzeszy, bardzo często

opatrywali dziwnymi tytułami, w celu zmylenia służb policyjnych. Zapis sądowy stwierdza, że jedna z publikacji nosiła tytuł: „Spożywaj niemieckie owoce i bądź zdrowy”. Stała się tak popularna wśród górników, że witali się słowami: „Czy jadłeś już niemiecki owoce?”. Na wybuch rewolucji hiszpańskiej w 1936 r. zareagowali zdobywaniem pieniędzy dla hiszpańskich rewolucjonistów i rekrutowaniem ludzi, których umiejętności mogły się przydać na wojnie z Franco. W grudniu 1936 r., Gestapo odkryło pierwszą z tych grup i w ciągu całego następnego roku zdołało aresztować 89 mężczyzn i 1 kobietę, członków anarchistycznego podziemia. Na początku 1938 r. zostali oskarżeni o „preparowanie aktów najwyższej zdrady”. Wszyscy, oprócz 6 osób, zostali uznani za winnych i skazani.

Julius Nolden był „szczęściarzem” i spędził następne 8 lat w więzieniu Luttinghausen, aż do wkroczenia aliantów w kwietniu 1945 r. Pozostali nie mieli tyle szczęścia i zostali zamordowani. Emil Mahnert - tokarz, został wyrzucony przez okno, Wilhelm Schmitz - murarz, zmarł w tzw. „niewyjaśnionych okolicznościach”. Ernst Holtznagel został wysłany do karnego batalionu, gdzie zmarł. Michael Delissen został pobity na śmierć podczas śledztwa przez Gestapo, w grudniu 1936 roku. Antona Rosinka zamordowano w lutym 1937 roku.

Historia anarchistycznego ruchu oporu jest faktem, o którym nigdy nie wspomiano. Wielcy zwycięzcy, piszący oficjalną historię antyfaszyzmu uwytkulali rolę arystokratycznych oficerów niemieckich, którzy pod koniec wojny, próbowali pozbyć się Hitlera. Zapomniano o zwykłych robotnikach, którzy walczyli już w latach 20-tych i 30-tych, kiedy rządy zachodnich demokracji widziały w Hitlerze partnera.

Ten krótki zarys jest tylko fragmentem materiałów zgromadzonych przez „Bibliotekę Kate Sharpley”.

W sierpniu 1946 r., Ernst Binder napisał: „*Jako, że masowy opór, okazał się nieosiągalny w 1933 r., to znakomici członkowie naszego ruchu musieli trwonić całą swą energię w bezowocnych konspiracyjnych kampaniach. Ale jeśli pracownicy wyciągną z tego doświadczenia lekcję, że tylko zjednoczona obrona, przeprowadzona w odpowiednim czasie jest efektywna w walce z faszyzmem, to ich poświęcenie nie pójdzie na próżno.*”

Andrew Flood

Policyjny terror znów spada na pracowników papierni w Wybörgu.

Czternastego października 1999 r., o godzinie drugiej nad ranem, grupa uzbrojonych i zamaskowanych mężczyzn z jednostki specjalnej Specnazu przeprowadziła atak na budynek administracyjny wytwórni papieru w miejscowości Wybörg, w obwodzie Petersburskim. W ślad za nimi wkroczyli komornicy. Wystrzelono granaty łzawiące, co jednak nie odstraszyło robotników pilnujących fabryki. Padły strzały, jedenastu robotników zostało rannych, w tym jedna z ośmiu osób, które zostały wzięte jako zakładnicy. Robotnikom udało się wyprzeć napastników z biura księgowości. Policjanci ze Specnazu zabarykadowali się w innych pomieszczeniach biurowych wraz z zakładnikami. Budynek został otoczony przez ponad 500 uzbrojonych w kije pracowników fabryki i pobliskich mieszkańców. Pomimo apeli, policjanci nie dopuścili lekarzy do przetrzymywanej przez nich rannej osoby.

Rzecznik władz lokalnych wydał oświadczenie, w którym oznajmił, że policja strzelała do pracowników papierni, aby wykonać nakaz sądowy wydany na korzyść nowych właścicieli fabryki. Ich zadaniem było „*oczyszczyć teren fabryki z bezprawnie zajmujących ją robotników i uniemożliwić dalszą pracę zakładu pod ich kontrolą*”. Policyjna jednostka specjalna nie była jednak w stanie wykonać tego zadania. Wobec oporu uniemożliwiającego przejęcie zakładu, policjanci wzięli zakładników. Według rzecznika, wytoczona zostanie osobna sprawa przeciwko stawiającym opór członkom komitetu strajkowego.

Papiernia w Wybörgu znajduje się w bardzo strategicznym punkcie. Przez miasto przechodzi droga prowadząca do najbardziej ruchliwego ze wszystkich przejść granicznych w Rosji, na granicy z Finlandią. Przebiegająca nieopodal linia kolejowa jest głównym połączeniem dla ruchu towarowego ze Skandynawią. Sama fabryka ma również strategiczne znaczenie, ze względu na swoją wielkość i bardzo nowoczesne wyposażenie.

Papiernia została sprywatyzowana w typowy dla Rosji sposób. Koncern American Cellulose, który stał się właścicielem fabryki po 1996 roku, doprowadził ją do bankructwa i wyprzedził majątek ruchomy firmy. Zyski ze sprzedaży zostały odprowadzone za granicę, a wysoko wyspecjalizowana załoga

papierni została pozostawiona własnemu losowi. Nietypowy był dalszy ciąg wydarzeń. Związek zawodowy działający na terenie fabryki postanowił pójść w ślady pracowników z fabryk w Samarze i Jasnogorsku, przejmując całkowitą kontrolę nad zakładem. Produkcja została wznowiona pod zarządem komitetu zakładowego.

Nie trzeba było długo czekać na reakcję nowych właścicieli, Nimonor Investments. Grupa Nimonor pozwała do sądu komitet strajkowy zarządzający fabryką. Proces został rozstrzygnięty na korzyść Nimonor, ale zakład nadal pozostał pod kontrolą robotników.

Komitet strajkowy czerpie swą siłę z poparcia udzielanego mu przez społeczność lokalną. Nic dziwnego: od czasu przejęcia fabryki, produkowany przez zakładową elektrownię prąd jest za darmo przesyłany do miejscowej sieci energetycznej i zasila mieszkania w Wybörgu.

Silną kartę przetargową stanowi groźba blokady newralgicznej trasy Rosja-Skandynawia. Przeprowadzone podczas strajku solidarnościowego z górnikami zeszłego lata blokady linii kolejowej dowiodły, że jest to skuteczna metoda nacisku.

Wobec niemożności zapanowania nad papiernią, Grupa Nimonor sprzedała ją koncernowi Alcem UK powiązanemu z najbardziej mafijnymi sektorami rosyjskiej gospodarki: z przemysłem aluminiowym i spirytusowym. Nie jest jasne jakie więzy łączą Nimonor i Alcem. Być może obie firmy stanowią filie jednej korporacji.

Brutalny atak na komitet strajkowy papierni w Wybörgu nastąpił krótko po wygranej batalii robotników z Jasnogorska, którym udało się wymusić realizację wszystkich swoich postulatów po wielomiesięcznej okupacji fabryki, która w międzyczasie była zarządzana przez komitet strajkowy rozdzielający zyski wśród pracowników i lokalnych mieszkańców.

Taktyka przejmowania zakładów okazała się tak skuteczna, że zaczęła spędzać sen z powiek lokalnym władzom w całej Rosji. W obawie przed realną utratą wpływów, lokalni bonzowie i biznesmeni-mafiozi uciekają się do krwawych stalinowskich metod represji, aby powstrzymać rosnący ruch sprzeciwu wśród robotników.

Międzynarodowy Komitet Solidarności z Rosyjskimi Robotnikami - Londyn



Żadnych szefów czyli o strajku w Brodnicy

Bufon ze świata biznesu to taki stwór, który żyje w przekonaniu, że ludzie nie potrafią pracować bez groźby wiszącego nad nimi bata. Właściwie każdy z rządzących nami pracodawców nie ma wątpliwości, że jest kimś niezbędnym dla społeczeństwa, że jest pożyteczny, bo gwarantuje wytwarzanie i rozprowadzanie różnych dóbr. Sensem tej współcześnie panującej ideologii jest zniechęcanie nas do podejmowania jakichkolwiek prób zrzucenia z tronu naszych szefów. Na szczęście nawet w dzisiejszych czasach, wbrew wszystkim społecznym i politycznym trendom, są pracownicy, którzy potrafią odnaleźć w sobie wystarczająco dużo odwagi i pomysłowości, by złamać bat i udowodnić, że pracodawcy oraz mianowani przez nich dyrektorzy, nie są niczym więcej, jak tylko zbędnym ciężarem, który nie pozwala cieszyć się pełnią życia. Dokonują tego, pomimo, że nie istnieje w Polsce żadna silna lub przynajmniej głośna grupa polityczna ani związkowa będąca rzecznikiem podobnych działań. Naszą opowieść mogliśmy więc zacząć w następujący sposób:

Jest rok 1999. Cały kraj podbity jest przez kapitalizm... Cały? Nie! Jest taka niewielka fabryka w małym mieście o nazwie Brodnica, gdzie zwykli ludzie stawiają opór. Wszystko zaczęło się w środę 16 czerwca tego roku, o godzinie 7 rano. 50 pracowników Fabryki Żelatyny S.A. w Brodnicy wyrzuciło z pracy dyrektora i wzięło władzę we własne ręce. Na początku lat 90-tych państwowa fabryka żelatyny została wykupiona przez Kazimierza Grabka, który przejął 80 procent akcji. 20 procent akcji wykupili pracownicy przeznaczając na ten cel pieniądze z kilkunastu pensji z ostatnich kilku lat. Od początku starali się o wykupienie

całego zakładu. W 1995 r. wojewoda toruński, reprezentujący skarb państwa, zawarł umowę: jeśli w ciągu 5 lat spółka spłaci państwu raty leasingowe to 20 procent budynków i maszyn będzie należało do pracowników, a reszta do Józefa Dziobaka, figuranta reprezentującego Grabka. Umowę można było zerwać w przypadku wstrzymania produkcji i braku modernizacji zakładu. Prezesem i późniejszym dyrektorem został Ryszard Przybyś. Od 1995 do końca 1998 r. wyprodukowano tylko 157 ton żelatyny, choć możliwości wynoszą kilka tysięcy ton rocznie. Pracownicy dziwili się czemu, a dyrektor wyjaśniał, że z polecenia Grabka. Na początku 1998 r. Ministerstwo Skarbu nałożyło na spółkę karę 3,5 mln nowych złotych za brak modernizacji. Pracownicy nieczynnej, przeważnie fabryki dostawali zadania zastępcze: zmiatanie, grabienie, odśnieżanie, mycie. Elżbieta Potocka, technolog, mówi: - *Samemu się szukało pracy, żeby nie siedzieć beczynnie. W styczniu 1999 r. prezes wezwał wszystkich i nakazał wykorzystać urlopy, bo produkcji nie będzie. W lutym surowiec z magazynów kazał wywieźć do zakładów utylizacyjnych. Do kasy fabryki, nie wpłynęły z tego żadne pieniądze. To znaczy, że Grabek wyrzucił w błoto dwa miliardy starych złotych. Życie pod zwierzchnictwem dyrektora Przybysia było coraz bardziej nieznośne. Marian Szkamruk: - *Traktował nas jak podludzi. E. Potocka: - O kobietach mówił „kurwy”, o mężczyznach „śmiecie”, o wszystkich „hołota”. Jadwiga Falkowska: - *Przyjmował nas na progu gabinetu, a sprawy załatwiał na korytarzu, żeby wszyscy słyszeli. Każdemu groził wyrzuceniem z pracy albo odesłaniem do innej fabryki Grabka. Miał charakterystyczny gest -***

wyciągał rękę w stronę człowieka i ją strząsał. Jakby zrzucił z palców coś lepkiego. Służbowym oplem jeździł jego syn, żona na zakupy, a benzynę miał z firmy - mówi Marian Szkamruk.

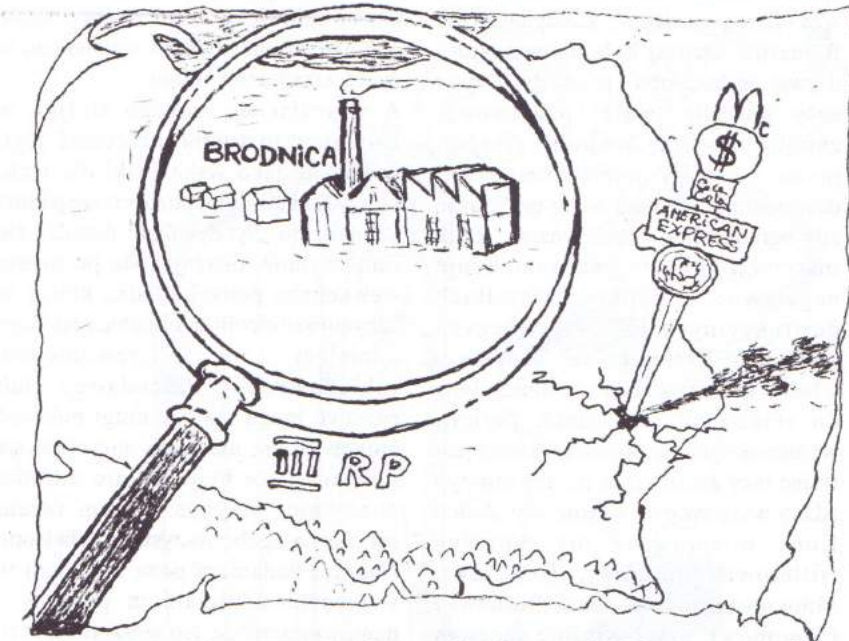
16 czerwca dyrektor Przybyś jak zwykle siedział w swoim gabinecie. Załoga zebrała się na górze w świetlicy. Zawiązano komitet protestacyjny i przegłosowano żeby do 9.30 rano dyrektor opuścił zakład. Miał oddać klucze. Dyrektor z kamienną twarzą spakował swoje rzeczy i wyszedł. Portier przed bramą sprawdził czy oddał klucze, i dopiero go wypuścił. J. Falkowska: - *Gdy wyszedł, ulżyło mi. January Zowczak: - *Poczułem, jakby złe opuściło fabrykę. Taką ulgę w sercu. Zrobiliśmy prawdziwą rewolucję - mówią pracownicy. Gdy wyszedł, na bramie fabryki zawieszono czerwony transparent z napisem „Protest” i dwie flagi z herbem Brodnicy. Na początku pracownicy nie wiedzieli co zrobić z wolnością. Siedzieli w biurze, palili papierosy, pili kawę i czekali na atak ze strony właściciela. Ale przez pierwszy tydzień nawet nie zadzwonił. Wreszcie, znudzeni czekaniem postanowili: „Ruszamy z produkcją”. Łatwo powiedzieć. Magazyn był pusty, fabryka miała długi wobec dawnych kontrahentów. Jednak w ludzi wstąpił nowy duch. J. Zowczak, M. Szkamruk i jeszcze jedna osoba zaczęli prosić kontrahentów o przywiezienie im surowca na kredyt. Odnowiliśmy stare kontakty. Ludzie zgadzali się dać nam skóry, gdy słyszeli, że walczymy z Grabkiem - mówi J. Zowczak. W podobny sposób uzyskali węgiel oraz dostawy prądu i wody. Nowy prezes, mianowany przez Grabka wysłał w tym czasie pismo do Zakładu Energetycznego, w którym informował, że brodnicka fabryka rezygnuje z dostaw prądu, a wszystkie**

posunięcia pracowników są na ich własny koszt. 1 lipca ruszyła produkcja. Kiedyś na trzy zmiany pracowało przy maszynach 70 osób, teraz przez 12 dni 15 osób dobrowolnie pracowało po 12 godzin, szło spać i wracało do pracy. Nikt przez ten czas nie narzekał, każdy sam rzucał się do pomocy i bez rozkazów wiedział co ma robić. *Wyszedł nam przypadkiem idealny socjalizm - mówi J. Zowczak. Ale w końcu musieliśmy przerwać produkcję aby ludzie nie padli ze zmęczenia. Postanowiliśmy w czasie tej przerwy sprzedać pierwszą partię żelatyny.*

wyłonił się żaden nowy „Przybysz”. Ta ostrożność bierze się między innymi stąd, że obalony dyrektor był dawniej jednym z nich, pracownikiem laboratorium. *E. Potocka: - Przybysz był kiedyś wrażliwym i kulturalnym człowiekiem. Okazało się, że władza nad dawnymi kolegami całkowicie odmieniła jego charakter.* Pracownicy mogli więc przekonać się, że każdy władca, niezależnie od swego pochodzenia lub wykształcenia jest wrogiem ludzi, którzy mu podlegają. Fabryka działa nadal. Do końca września pracownicy spłacili większość

„Gryfrybie” w 1995 r. zastraszonymi metodami administracyjnymi) to i tak mówienie o bezowocności i bezsensowności wszelkiej walki o usunięcie władzy pracodawców byłoby zbyt pochopnym wnioskiem. Źródłem porażki może być tylko jedno: ograniczenie podobnych strajków do jednego zakładu lub jednej miejscowości. System, z którym się walczy (kapitalizm) nie ma przecież charakteru lokalnego. Kaliber broni, musi być dostosowany do wielkości przeciwnika. Powodzenie akcji zależy więc od tego, czy w krótkim czasie znajdą się liczni naśladowcy, i to na masową skalę, od jednej miejscowości zaczynając, a przynajmniej na całym kraju kończąc. Oto jak najbardziej pragmatyczne uzasadnienie solidarności pracowniczej. Walcząc o własne wyzwolenie nie przestajemy być zainteresowani zwycięstwem innych. Propagowanie lokalnego egoizmu, w myśl hasła: „interesuje mnie tylko to co się dzieje na moim własnym podwórku” jest absurdem, szkodzeniem samemu sobie, świetną receptą dla tych, którzy koniecznie chcą przegrać.

Uzmysłowienie sobie naszej zależności od innych ma i tę dobrą stronę, że pomaga w zastąpieniu samotnej rywalizacji na wolnym rynku, szerszą i zupełnie dobrowolną koordynacją w sferze produkcji, dystrybucji i usług, teraz z nowym celem: osiągnięciem wspólnej korzyści w ramach miejscowości, regionu, kraju. Pierwszym stopniem do tego celu będzie powstanie międzyzakładowych komitetów strajkowych, wzorowanych na tych z sierpnia 1980 roku. Dopiero w opisanych warunkach może zaistnieć gospodarka, z której wytworów każdy będzie korzystał do woli, a jedynym ograniczeniem pozostaną możliwości techniczne. Bez antagonizujących podziałów na bogatych i biednych, na uprzywilejowanych i wykluczonych, niezależnie od pochodzenia, wykształcenia, dawnych zasług lub sprawowanych aktualnie funkcji. Nasz indywidualny standard życia będzie rezultatem nie tylko dbania o zakład, w którym pracujemy ale też naszej umiejętności współpracy z innymi ludźmi z pozostałych firm, branż itd. Natomiast przestanie już zależeć od tego czy pokonamy rywali. Nie ma



Udało się sprzedać 5 ton czyli połowę produkcji. Towar kupili dawni kontrahenci. Pierwsze wypłaty dostali jedyni żywicieli rodzin. Coś koło 500 złotych na głowę. Potem reszta załogi. W drugiej połowie lipca sprzedali resztę żelatyny. Część pieniędzy poszła na wypłaty, część na spłacenie długów. W ostatnim dniu miesiąca wstrzymali produkcję bo Zakład Energetyczny oświadczył, że wyłącza prąd. Wysłali delegację, której udało się namówić ZE na wznowienie dostaw. Wtedy wróciła też część pozostających na zwolnieniu pracowników i wznowiono oraz zwiększono produkcję w systemie ciągłym (30 osób). Wybrali ze swego grona tymczasowego kierownika, który cały czas znajduje się pod ścisłą kontrolą ze strony zbierającej się regularnie załogi. Na zebraniu każdy ma równy głos we wszystkich sprawach dotyczących zakładu, obojętnie czy pracuje przy kadziach, w portierni, czy w laboratorium. Zrobili wszystko by nie

długów przedsiębiorstwa, zgłosił też chęć wykupienia akcji od Grabka. Ten nie zgodził się, wciąż grozi prokuraturą i zablokował konto bankowe fabryki, w związku z czym, wszystkie transakcje odbywają się w systemie „z ręki do ręki”.

Przyszłość tego bastionu oddolnej samorządności nie jest pewna. Zakład znajduje się w pewnej formie dzierżawy od państwa, w świetle przepisów umowa powinna być już zerwana. Nie wiadomo czy państwo nie podporządkuje go swojej kontroli, lub nie zrobi tego Grabek posługując się mafijnymi koteriami w środowiskach urzędniczo-biznesowych, dla których Brodnica może być niebezpiecznym precedensem. Jeśli inicjatywa pracowników zostanie zduszona metodami ekonomicznymi lub prawnymi (jak to miało miejsce w przypadku podobnych strajków: w białostockim MPK w 1991 r. rozbitym przez policję, i w szczecińskim

powodu, by kogokolwiek wywyższać ponad innych. Wszyscy jesteśmy sobie potrzebni. Intelktualista, nie może żyć bez pracy ludzi wykonujących najprostsze nawet czynności, bo czyż sam zbudował dom, w którym mieszka, a może własnoręcznie wytworzył towary, które konsumuje każdego dnia? Z drugiej strony dzięki pracy ludzi nauki (której cele zostaną całkowicie przeorientowane), będzie realne uczynienie każdego miejsca pracy miejscem nie tylko przyjaznym, ale i atrakcyjnym, przyciągającym ludzi, którzy z natury nie znoszą bezczynności, miejscem samorealizacji, gdzie ujawnią się tkwiące w każdym zdolności. Kiedy zmieni się rozumienie słowa „opłacalny” i zacznie ono oznaczać wszystko co przyczynia się do tego, by życie ludzi było bardziej godne i szczęśliwe, znikną wszystkie „brudne” i budzące odrazę prace. Opłacalne będzie zastąpienie w tych miejscach człowieka maszyną. Dlatego wysiłek umysłowy i fizyczny w jednakowym stopniu zasługują na szacunek.

Organizacje związane z gospodarką wystarczą w zupełności do normalnego funkcjonowania społeczeństwa, struktury polityczne związane z pasożytniczą (zawsze) władzą, takie jak rząd, prezydent, parlament, lokalne władze itp., okażą się niepotrzebne. Skończy się wreszcie biadolenie naiwniaków nie potrafiących pojąć, dlaczego wybrani politycy zaczynają pomiać obywatelami zaraz po tym jak tylko dojdą do władzy. Głosowanie na ludzi, którzy mieliby później decydować za nas, czyli właśnie polityków, zostanie zastąpione głosowaniem nad rozstrzygnięciem konkretnego problemu, przez osoby zainteresowane, a tam gdzie większe struktury samorządności pracowniczej o charakterze lokalnym, branżowym lub krajowym będą wymagały wysyłania delegatów, ograniczy się ich funkcję do realizowania celów wyznaczonych przez „wyborców”, którzy powołali delegata do konkretnego zadania. Jeśli przekroczy swe uprawnienia, zacznie rządzić, utraci automatycznie mandat. Gdyby przyjąć, że występujące u pewnych jednostek, dążenie do zdobycia władzy jest pewną patologią wywołaną przez wrogi naszej naturze hierarchiczny system społeczny, to w nowym układzie, po zniesieniu

wszystkich zbędnych ograniczeń, ludzie powrócą do naturalnego stylu życia, bez rządów i szefów. Jeżeli natomiast prawdą jest, że właściwy niektórym jednostkom „pęd do rządzenia”, występuje niezależnie od otoczenia, w którym to żyją podobni degeneraci zostaną całkowicie rozbrojeni i przestaną być zagrożeniem, utracą bowiem wszystkie narzędzia (związane z państwem i kapitalizmem) niezbędne do osiągnięcia swego parszywego celu. Dzięki temu staną się dużo słabsi od zorganizowanych społeczności, które bez trudu spacyfikują każdego z kandydatów na furherów. Dzisiaj byle partacz, który dorwie się do „żłobu”, ma do dyspozycji cały potężny aparat państwowy, zbrojny w organy kontroli i represji, prawa i przepisy, wszystko co dzieli, dezorientuje i odbiera wiarę we własne siły ograbianemu społeczeństwu. Brak instytucji władzy, zminimalizuje negatywne skutki wszelkich destrukcyjnych i przestępczych poczynań. Szaleniec czy sadysta u władzy (a tacy właśnie osobnicy Igną do stanowisk w rządzie, policji, wymiarze sprawiedliwości) zawsze jest tysiąc razy groźniejszy, niż ten sam typ zdany wyłącznie na własne siły. Żaden Kuba Rozpruwacz nie dorówna Hitlerowi, Stalinowi, Bierutowi, Miloszewiczowi, ale także Bushowi i Clintonowi, czyli właśnie facetom wyniesionym do władzy, którzy podpisując jeden dokument lub naciskając jeden guzik wysyłali na tamten świat tysiące, a czasem miliony ofiar. Ktoś powie, że to czysta demagogia, jak można porównywać państwa totalitarne i demokratyczne. W takim razie spójrzmy na dziedzictwo idola polskich elit, demokratyczne USA: niewolnictwo, holocaust Indian, okrutne eksperymenty medyczne na Murzynach w latach 30-tych XX wieku, a później zbrodnie w Wietnamie, zabijanie przez CIA lewicowych księży katolickich w Ameryce Środkowej i oczywiście zrzucanie bomb na ludność cywilną podczas każdej „humanitarnej” interwencji, można tak wymieniać bez końca. W Rosji władze wybierane są przez obywateli, a w niczym to nie przeszkodziło w wymordowaniu kilkudziesięciu tysięcy niewinnych mieszkańców Czeczenii. Krajem demokracji parlamentarnej jest także Turcja wyrzynająca bez litości

mniejszość kurdyjską i stosująca tortury wobec więźniów politycznych, w tym także dzieci. Większość demokratycznych państw Europy Zachodniej prowadziła w XX wieku liczne wojny kolonialne, w których wojsko popełniało zbrodnie na ludności cywilnej (np. Francja w Algierii, Anglia w Kenii, Holandia w Indonezji). Demokratyczny Izrael ma na sumieniu tysiące Palestyńczyków itd. Łatwiej będzie poradzić sobie z jednostkowym zagrożeniem, niż potęgującym każde zło państwem.

Jak widać przekonanie o dobrym z natury człowieku, nie musi być wcale jedynym argumentem za wcieleniem w życie zasad anarchizmu.

A wracając do samego strajku w Brodnicy, to trudno przecenić jego znaczenie jako wskazówki dla tych, którzy szukają drogi pozbycia się jarzma kapitalizmu. Syndykalizm odradza się samoczynnie, okazując się po prostu wewnętrzną potrzebą ludzi, którzy w decydującej chwili sami siebie zaskakują udziałem w „rewolucjach zakładowych”. Pracodawcy lub państwo mogą raz czy drugi pokonać buntowników, ale nigdy nie uzyskają gwarancji, że bunt się nie odrodzi ponownie, przynosząc tym razem ostateczną zgubę wszystkim władcom. Naszym zadaniem poza udziałem w strajkach, udzielaniem pomocy i namawianiem do rozszerzenia akcji, pozostaje więc zaszczepienie społeczeństwu powszechnej niewiary w ludzi, którzy chcą władzy, tak aby żaden nowy Lenin lub Wałęsa nie zmarnował tego, co wcześniej sami wywalczyliśmy.

W październiku powstała komisja przy Ministerstwie Skarbu, która ma zdecydować o przyszłości fabryki. W tym samym czasie wyłączono prąd na polecenie nowego prezesa mianowanego przez Grabka. Po 1,5 miesiąca pracownicy zdołali wynegocjować wznowienie dostaw i dalej produkują.

Jeżeli chcesz pomóc brodnickiej załodze, to ślij listy i petycje z poparciem dla przekazania im zakładu, na adres: **Ministerstwo Skarbu Państwa, ul. Krucza 36, 00-522 Warszawa**

Jeżeli należysz do jakiegokolwiek związku zawodowego, to spróbuj przekonać komisję zakładową do wystosowania podobnego apelu.

Prawo komornika

Ustawę regulującą działalność komorników przegłosowała w Sejmie koalicja SLD-PSL. Być może komuś bardzo zależało na właśnie takiej ustawie, chaotycznej, bez jednego organu nadzorczego, powodującej przede wszystkim zamęt w przepisach. Dzisiaj nadzór nad komornikami pełni prezes Sadu Rejonowego, prezes Sadu Apelacyjnego, Minister

pojawiały się wcale. Jeżeli zaś nikt nie zgłosi się na licytację, komornik może ją sprzedać po obniżonej wartości. W ten sposób sprzęt z licytacji pojawiał się w komisjach Słupska i ktoś zbijał na tym świetny interes. Poniższą rozmowę z A. Ciemnoczołowskim przeprowadziłem w styczniu 1999 roku.

Jest pan postrachem dłużników od

rodzin ze Spółdzielni Mieszkaniowej „Kolejarz”, mimo okresu ochronnego, i wątpliwych długów rodzin. Według pana eksmisję można wykonać mimo takich niejasności?

Komornik wykonuje wyrok na podstawie tytułu wykonawczego. Tytułem wykonawczym jest tytuł egzekucyjny. Sąd sprawdza zasadność wniosku wierzyciela, jeżeli jest on słuszny nadaje wnioskowi tytuł wykonalności. Sąd bada wszystkie wątpliwości w sprawie. Dla mnie okoliczności nie mają znaczenia, jeżeli ktoś ma wyrok, to moim obowiązkiem jest go wykonać, a nie rozważać, czy to jest słuszne, czy nie słuszne, od tego jest sąd.

Czyli pan jest instytucją programowaną?

Jestem organem wykonawczym, pomocniczym sądu. Postępowanie komornika regulują określone procedury.

W pańskiej karierze był taki przypadek, kiedy sąd uznał skargę na pana czynności, a mimo wszystko chciał pan egzekwować dług.

Jeżeli sąd uchylił czynność, to nigdy takiej czynności nie wykonywałem.

Jednak taki przypadek miał miejsce.

Pan ma niedokładne informacje.

A ile pieniędzy otrzymuje pan za wykonanie eksmisji?

Komornik za wykonanie czynności pobiera opłaty, ich wysokość reguluje ustawa, to zależy od ilości pomieszczeń, np. za opróżnienie jednej izby płaci się 411 zł, oddzielne koszty związane są z asystą policji, pracownikami, transportem.

Koszty jednej z eksmisji opiewają na 2,7 tys. zł. Ile z tego trafiło do pańskiej kieszeni?

Moje zarobki objęte są tajemnicą. Komornik część opłat musi odprowadzić do Skarbu Państwa, opłacić pracowników, utrzymać kancelarię. Komornik musi w taki sposób prowadzić swoją działalność, aby być jak przedsiębiorca.

I mając na myśli swoje przedsiębiorstwo wysyłał pan oferty



Sprawiedliwości, Krajowa Rada Komornicza. W praktyce ten komornik, który łamie prawo jest bezkarny. Tak jak w przypadku Andrzeja Ciemnoczołowskiego, komornika rewiru II przy Sądzie Rejonowym w Słupsku. Opisując jego działalność, A. Bogucka-Skowrońska, senator RP, przytoczyła 32 przypadki złamania prawa przez niego. Słupska Prokuratura Rejonowa zajęła się pięcioma. W tym wyrzucenie „na bruk” mimo zasądzonego lokalu socjalnego i niewłaściwe przeprowadzenie licytacji komorniczej. Komornik może zajmować mienie dłużników i je sprzedawać. W ten sposób sprzedał cały dorobek słupskiej rodziny za 35 zł. Ciekawe, że ogłoszenia o licytacji, które według prawa powinny się ukazywać w widocznym miejscu, nie

Słupska po Gdańsk, nie ma pan żadnych oporów przed wyrzucaniem ludzi na bruk w okresie ochronnym. Czy pan dobrze czuje się w tej roli? Wykonuję swoją pracę. Nie wiem jak oceniają mnie dłużnicy, są egzekucje skuteczne i bezskuteczne, prasa często myli komorników, pisze o działaniach innych myśląc o mnie. Okres ochronny jest przewidziany ustawą o najmie lokali, w ustawie o prawie spółdzielczym go nie ma. Ja jako organ wykonawczy muszę trzymać się ściśle przepisów, jeżeli otrzymuję wniosek o eksmisję ze spółdzielni, to powinienem go wykonać także w okresie ochronnym. Jeżeli ktoś się z tym nie zgadza to może złożyć skargę na czynności komornika.

W grudniu 1998 roku chciał pan wykonać eksmisję na bruk dwóch

do spółdzielni mieszkaniowych?

Nie oferty tylko informacje. W grudniu 1997r. weszła nowa ustawa, która uregulowała m.in. zakres terytorialny działań komorników. Wcześniej wierzyciel mógł skierować sprawę tylko do komornika, w którego rewirze zamieszkiwał. W tej chwili komornik może przyjąć sprawę spoza swojego rewiru. Celem tej ustawy było wprowadzenie konkurencji między komornikami, ponieważ od dawna ubolewało się nad ich niską skutecznością.

Pan ma chyba wysoką skuteczność. Ile eksmisji wykonał pan w ciągu zeszłego roku?

Nie liczyłem, ale między 80, a 100.

Komornicy z tych miast twierdzą, że nie wykonywali eksmisji, ponieważ jest zbyt wiele luk prawnych. Wówczas pojawiał się pan.

Nie będę komentował działań innych komorników, nawet etyka zawodowa nie pozwala mi wypowiadać się na temat kolegów. Przy tej ogromnej liczbie eksmisji, które wykonałem wpłynęło może kilka skarg i żadna nie została uwzględniona.

W listopadzie wyrzucił pan dwoje siedemdziesięcioletków na ulicę. Jeden z sędziów Sądu Rejonowego w Słupsku stwierdził, że złamał pan prawo.

Nie ma żadnego orzeczenia w tej sprawie i nie wpłynęła żadna skarga. W przypadku eksmisji nie miałem żadnej skargi, która byłaby uwzględniona, jeżeli chodzi o jej zasadność.

Jednak Sąd Rejonowy w Słupsku uznał dwie skargi na pana czynności. Chodzi o eksmisję w okresie ochronnym. W jednej z nich miał pan sprawdzić, czy małoletnie dzieci dłużników mają lokum, a jeżeli nie to miał pan zwrócić się do Sądu Opiekunczego o wydanie właściwych zarządzeń i pan tego nie zrobił i na podstawie tego i innych zarzutów Sąd uznał skargę na czynności komornika i przesunął obie eksmisje poza okres ochronny.

Ja nie chcę wchodzić tutaj w szczegóły, ponieważ i tak zbyt szeroko o nich mówiłem, obowiązuje mnie tajemnica wykonywania czynności komornika, a o okresie ochronnym już mówiliśmy. Ten sam sąd w innym przypadku wydał orzeczenie, że eksmisja może być

wykonana w okresie ochronnym i to jest przykład jak wiele niejasności jest w tej sprawie.

I pan interpretuje ją na swój sposób? Nie mogę zbyt swobodnie jej interpretować.**I pan ustala dla siebie swobodę interpretacji przepisów?**

Tak. W ten sposób postępuje każdy prawnik.

Swobodna interpretacja pozwoliła panu wycenić dorobek życiowy rodziny ze Słupska na kwotę 35 zł. Gdy potrzebna jest wiedza fachowa, wycenę powierzam biegłemu. Zwykły sprzęt wyceniam sam, mogę to robić, takie są przepisy. Dźwig na budowie nie jest nic warty gdy nikt go nie chce kupić i trzeba jeszcze ponieść koszty transportu na złom, podobnie jest z takimi rzeczami, które są bez wartości, jak 20-letni zepsuty telewizor.

A może jest tak, jak twierdzi pani senator Anna Bogucka-Skowrońska, że wszystkie te licytacje służą sprzedawaniu przedmiotów za bezcen ludziom, którzy później nimi handlują?

To jest poważne oskarżenie, wręcz pomówienie.

I jeden z pańskich „klientów” widział sprzęt z licytacji w komisie. Możliwe, każdy kto kupi sprzęt może z nim robić co chce.**Podczas ostatniej licytacji wiedział pan, że jest wniesiona skarga do Sądu na pana czynności, a zdecydował się pan przeprowadzić licytację.**

- Nie wiem czy była skarga, czy nie. Mówiłem panu, że nie mogę się do konkretnych spraw ustosunkowywać, dlatego nie będę o niej mówił. Zasada jest taka, że skarga nie wstrzymuje licytacji, jeżeli komornik ją ogłosił, to musi zostać przeprowadzona, chyba że inne przesłanki, które określone są w przepisach.

Czy ma pan swój własny kodeks etyczny?

Kodeks etyki jest uchwalony przez Samorząd Komorników, a każdy człowiek ma swoje zasady moralne.

Czy pan posiada zasady moralne?

Każdy człowiek je posiada.

A jaka z nich jest dla pana najważniejsza?

Zasady moralne to jest system. Nie ma jednej, najważniejszej.

System taki jak prawo,**zaprogramowany i bezduszny?**

Prawo nie jest bezduszne. Ma ono na celu realizację sprawiedliwości społecznej. Gdyby prawo było bezduszne nie byłoby okresu ochronnego, lokali socjalnych.

Mówi pan o okresie ochronnym? Przecież pan go nie uznaje.

Uznaję go w tym zakresie w jakim został zapisany.

Czy pan jest sprawiedliwością społeczną?

Sprawiedliwość społeczna to pojęcie prawne i ono musi być realizowane. Moje osobiste poglądy nie mają znaczenia, ponieważ jestem urzędnikiem państwowym.

Czy pan jest dobrym, czy złym komornikiem?

Wolałbym, żeby oceniali mnie inni.

Inni raczej negatywnie oceniają.

Jeżeli dłużnicy źle oceniają, to bardzo dobrze.

Złamał pan kiedyś prawo?

Nie.

Czy pan jest zadowolony ze swojej pracy?

Jeżeli uda mi się wykonać ją dobrze to tak.

Zmieniłby pan ją na inną?

Jeżeli miałbym lepszą propozycję to tak.

Lepszą pod względem finansowym?

Nie tylko finansowym. Praca komornika nie jest łatwa, ani przyjemna.

Czy jest to praca opłacalna?

Na pewno.

Dziękuję za rozmowę.

W sierpniu '99 słupska prokuratura zakończyła swoje śledztwo. Akt oskarżenia został przesłany do Sądu Rejonowego w Słupsku. Komornik nadal wykonywał swoje eksmisje. We wrześniu wszyscy sędziowie SR wyłączyli się ze sprawy. Sąd Okręgowy w Słupsku przekazał ją do Koszalina. Komornik nadal wykonuje swoje eksmisje. Większość dłużników A. Ciemnoczołowskiego to ludzie z tzw. marginesu, albo starzy schorowani ludzie, albo tacy, którzy nie znają przepisów i nie wiedzą, że na każdą czynność komornika można złożyć skargę w sądzie. W ten sposób system prawny w Polsce zwany potocznie demokratycznym zbiera swoje żniwo. Jak wiadomo powszechnie służy on tylko tym, którzy mają zamożną kieszę.

rAs Sattamasagana

Pomóż sąsiadowi - przegoń precz komornika

W drugiej połowie sierpnia '99 młoda matka z dwójką dzieci została wyrzucona z rodzinnego domu we Wrocławiu. Jakiś czas potem wprowadziła się do niezamieszkałego od wielu lat mieszkania, w kamienicy znajdującej się w rejonie tzw. „trójkąta

gromadząc się przed mieszkaniem i głośno zapewniając, że nie pozwolą wyrzucić nikogo na ulicę. Komornik i strażnicy wycofali się, grożąc, że jeszcze tu wrócą. Swoją drogą ciekawe czy mieszkańcy „lepszyc” dzielnic, byliby zdolni do nadstawiania karku za

cele dochodowe dla nich samych, natomiast potrzeby obywateli zostają zawsze na szarym końcu. Nie ma więc powodu, by tolerować gigantyczne marnotrawstwo, jakim są pustostany, nazywane lokatami kapitału. Jeżeli chcemy walczyć o prawo do mieszkania dla każdego i doprowadzić do anulowania przepisów o eksmisjach na bruk, to przestańmy lepiej liczyć na dobrą wolę państwowych decydentów i stosujmy politykę faktów dokonanych. Odwołajmy się do solidarności sąsiedzkiej im szerzej rozumianej, tym lepiej. Poszanowania naszych praw nie wyblągamy u rządzących, ale możemy je wymusić. Ustąpią jeśli kolejne domy, ulice, dzielnice staną się „złe i niebezpieczne” wyłącznie dla sługusów państwa: komorników, policjantów i tym podobnych mętów. Oczywiście nie poprą tego żadne partie polityczne, ani ludzie dla których niedopuszczalne jest podkopywanie autorytetu państwa i jego służb. Dla nas, anarchistów sprawa jest prosta. Przecież od lat wykazujemy, że dobro człowieka, jego wolność i gwarancje bytowania, są ważniejsze niż dobro państwa, które więcej zabiera niż daje. Nie może nas zabraknąć podczas tworzenia samoobrony lokatorów. To jeden ze sposobów odbudowywania bezpośrednich więzi społecznych, zerwanych przez pasożytniczą, biurokrację państwową i wolnorynkową konkurencję.



NA NASZE OSIEDLE KOMORNIK NIE ZAGLĄDA!

bermuńskiego” czyli „najgorszej i najbardziej niebezpiecznej dzielnicy” Wrocławia. Ponieważ zasiedlenie lokalu było nielegalne, 28 września pojawił się komornik w asyście strażników miejskich. Lecz, ku swemu wielkiemu zaskoczeniu napotkał na czynny opór ze strony sąsiadów przeznaczonej do eksmisji rodziny. W jej obronie stanęli wszyscy mieszkańcy kamienicy,

właściwie obcych ludzi. Powinni się do tego przygotować, bo w kapitalizmie nikt nie może być pewien swojej przyszłości. Dzisiaj sąsiad spada na dno, a ty możesz być następny. Przyszłość nie rysuje się zbyt różowo. W Polsce od 10 lat buduje się coraz mniej mieszkań, przybywa bezdomnych. Politycy wiele obiecują, ale społeczne pieniądze wyrzucają na

Jak zabijają zwierzchnicy

Czterech górników zginęło w grudniu 1998 roku w zawale w Zakładach Górniczych Lubin, bo dozór polecił im pracować na wyrobisku dwie godziny przed katastrofą, kiedy wiedział już o grożącym niebezpieczeństwie. Pojawił się tam nawet jeden z dyrektorów, który zapewnił, że robotnicy nie mają się czego obawiać. Później zniszczył dokumentację. Nie jest to pierwszy tego typu przypadek. W lutym 1998 r. w kopalni „Niwka-Modrzejów”, uduśiło się podczas akcji 6 górników - ratowników, ponieważ dyrekcja uznała,

że stare, wadliwie działające aparaty tlenowe to sprzęt odpowiedni dla jej podwładnych. Nie ma w tym nic dziwnego, w kapitalizmie oszczędza się zawsze kosztem pracowników, a jak widać w przypadku niektórych zawodów, obdarzenie zaufaniem zwierzchników to duża szansa na szybką śmierć lub przynajmniej trwałe kalectwo.

W krajach zamożnych nie jest się lepiej traktowanym. Gdy 1 października 1999 r., w japońskich zakładach wzbogacania uranu Takaimura doszło do wycieku

substancji radioaktywnej, 55 pracowników zostało napromieniowanych, stan dwóch z nich określono jako bardzo ciężki, zresztą i pozostali mają niewielkie szanse na doczekanie emerytury. Dyrekcja firmy, która uniknęła niebezpieczeństwa, przyznała się do tego, że nie zleciła szkoleń z zakresu bezpieczeństwa pracy, nie zakupiła żadnych kombinezonów ochronnych dla pracowników, a system wczesnego ostrzegania nie był dostatecznie często konserwowany.

Omawiając działalność i rolę anarchistów w rewolucji, Kropotkin powiedział: My, anarchiści rozmawialiśmy dużo o rewolucjach, ale niewielu z nas zostało przygotowanych do aktualnej pracy. Nadmienilem o tym w mojej książce „Zdobycie chleba”. Pouget i Patoud także zaproponowali linię działania w swej pracy: „Syndykalizm i kooperatywna wspólnota narodów”.

Kropotkin uważał, że anarchiści nie poświęcili wystarczająco dużo uwagi sprawie fundamentalnych aspektów społecznej rewolucji. Decydujące fakty w rewolucyjnym procesie nie polegają tak bardzo na samej walce, tj. jedynie destruktywnej fazie niezbędnej by oczyścić drogę dla konstruktywnego wysiłku. Zasadniczym czynnikiem rewolucji jest organizacja ekonomicznego życia kraju. Rewolucja Rosyjska dowiodła ostatecznie, że musimy się do tego starannie przygotować. Wszystko inne jest podrzędną kwestią. Doszedł do wniosku, że syndykalizm miał dostarczyć to, czego Rosji najbardziej brakowało: kanału, przez który przemysłowa i ekonomiczna rekonstrukcja kraju mogła wypłynąć na szersze wody. Wspominał, że dzięki anarchosyndykalizmowi i spółdzielniom również inne kraje mogą uniknąć wielu błędów.

Emma Goldman „Moje rozczarowanie Rosją”, na wizytę u Kropotkina w Dimitrowie, lipiec 1920 r.

Grigorij Maksimow Syndykaliści w rewolucji rosyjskiej

Rewolucja wstrząsnęła wszystkimi klasami i warstwami rosyjskiego życia społecznego. Ogromny niepokój przeniknął wszystkie poziomy rosyjskiego społeczeństwa, jako rezultat trwającej trzy wieki opresji carskiego reżimu.

emeryturę absolutystyczny reżim. Konstruktywne cele nie były jeszcze jasne. Pojawiły się w trakcie rozwoju rewolucji, w chwili gdy dotychczas bezkształtne siły zaczęły precyzować swe programy, podczas walki o triumf własnej idei.

wygaśnięcia państwa oraz daleko idącego podkopania fundamentów kapitalistycznej ekonomii. Mówię tymczasowo, bo w ostatecznym rozrachunku zwyciężyły państwo i kapitalizm, logiczny rozwój rewolucji, został otwarcie zahamowany przez tych, którzy najpierw przyczynili się do przyspieszenia jej rozwoju. Nie powstrzymały procesu niszczenia zbyt ufnie masy, które chociaż wyczuwały instynktownie prawdziwe cele i kurs tej polityki, to jednak zawierzyły bolszewikom chłodzącym rewolucję dominacją państwa i nagą przemocą. Proces ten stał się widoczny sześć miesięcy po Rewolucji Październikowej. Aż do tego czasu rewolucja ciągle dojrzewała. Walka stała się ostrzejsza i cele zaczęły przybierać jaśniejszy, i bardziej otwarty charakter. Kraj kipiał i bulgotał pełnym życiem w warunkach wolności.



Podczas rewolucyjnej eksplozji, niepokój ten stał się siłą, która scementowała wszystkie nurty w potężny zjednoczony front i która unicestwiła struktury despotyzmu w ciągu trzech dni (*mowa o rewolucji lutowej 1917 r. - przyp. red.*). Tak krótki okres rewolucyjny był bezprecedensowy w historii. Na tym etapie panowała jednogłośnieść, chociaż siły te zostały uaktywnione przez różne i często wzajemnie się wykluczające zamiary. W momencie rewolucyjnego wybuchu, cele tych różnych sił były zbieżne, do kiedy zachowywały negatywny charakter czyli wysyłały na

Godną uwagi cechą tych wydarzeń było to, że rewolucja przebiegała z początku w sposób anarchistyczny i pomimo raczej nieznacznego wpływu anarchistów na masy przed jej wybuchem, tworzyła struktury zdecentralizowane. Od razu zaangażowali się anarchosyndykaliści uznając, że sowiety, komitety fabryczne, komitety chłopskie itp. są instrumentami, które wystarczą do szybkiej realizacji bepaństwowego ideału. Wewnętrzna logiką tych organizacji był ciągły wzrost, który na przełomie sierpnia i września 1917 roku doprowadził do tymczasowego

Wielka walka

Walka klas, grup i partii o przeważający wpływ na rewolucję, przybierała gwałtowny i stale potęgujący się charakter. Skutkiem tej walki wynikł rodzaj martwego stosunku sił, z których żadna nie była w stanie podporządkować sobie innych. W rezultacie nie mogło uczynić tego również państwo czyli zewnętrzna struktura stojąca ponad społeczeństwem, zwykle instrument jednej ze współzawodniczących sił. Państwo zostało sparaliżowane, nie będąc zdolnym do wywierania swego negatywnego wpływu na kurs wydarzeń, co więcej dzięki temu nawet

armia przestała być posłusznym wykonawcą poleceń rządu. W tej wielkiej bitwie interesów i idei anarchiści wzięli aktywny i żywy udział. Okres od marca (lutego) do listopada (października) 1917 r. był czasem najbardziej olśniewającej pracy propagandowej, organizacyjnej i akcyjnej anarchistów i anarchosyndykalistów i anarchistów.

Revolucja otworzyła szeroko drzwi dla anarchistycznych uchodźców powracających z różnych krajów, dokąd musieli uciekać, by uniknąć zjadłych prześladowań ze strony carskiego rządu. Ale nawet przed ich powrotem, dzięki towarzyszom wypuszczonym z więzień i miejsc zesłania, liczebność i aktywność organizacji i publikacji anarchistów szybko wzrastała. Rosja została pokryta gęstą, choć zbyt luźno powiązaną siecią grup. Niewiele dużych miast pozostało bez anarchosyndykalistycznej lub anarchistycznej grupy. Propaganda przybrała jak na Rosję bezprecedensowe rozmiary, wychodziła wielka liczba anarchistycznych gazet, magazynów, ulotek, broszur i książek. Targi książkowe były wypełnione podobną literaturą. Zainteresowanie

anarchizmem było ogromne, nawet na dalekiej północy kraju. Gazety publikowano nie tylko w dużych centrach administracyjnych i przemysłowych jak Moskwa i Piotrogród (w Piotrogradzie anarchosyndykalistyczny „Głos Truda” osiągnął nakład 25 tysięcy egzemplarzy, tyle samo anarchistyczny „Buriewiestnik”, moskiewski dziennik „Anarchia” miał zbliżony nakład), ale także w prowincjonalnych ośrodkach jak Kronsztad, Jarosław, Niżni-Nowogród, Saratow, Samara, Krasnogorsk, Władywostok, Rostow nad Donem, Odessa i Kijów. W 1918 r. anarchistyczne gazety zaczęły wychodzić w Iwano-Wosnieseńsku, Chembarze, Jekaterinburgu, Kursku, Jekaterinosławiu i Wiatce. Ustna propaganda miała nawet szerszy zasięg, prowadzono ją w armii, fabrykach i wioskach. Podkreślano centralne zadanie wyzwolenia i doprowadzania do logicznego końca anarchistycznych zasad i dążeń, typowych dla dokonującej się rewolucji. Anarchosyndykalistyczna agitacja okazywała się

na tyle efektywna, że socjaldemokraci poczuli się zmuszeni do wydania w Piotrogradzie specjalnej publikacji przeciwko „anarchosyndykalizmowi wśród zorganizowanego proletariatu”. Niestety opisane sympatie, nie przyjęły bardziej zorganizowanych form.

Centralizm przez federalizm

Wpływ anarcho-syndykalizmu ujawnił się najpełniej w powstawaniu komitetów fabrycznych, walczących o usunięcie związków zawodowych. Komitety fabryczne były unikatowym rodzajem syndykalizmu, co potwierdziła Konferencja Komitetów Fabrycznych Piotrogradu, podobnie jak Ogólnorosyjska Konferencja. Co więcej, bolszewicy działający w celu przejęcia władzy i ustanowienia dyktatury zostali zmuszeni do posłużenia się anarchistycznymi sloganami i metodami. Niestety, oprócz autentycznych dokonań, w sposób instrumentalny wykorzystali hasła, które w precyzyjny i zrozumiały sposób wyrażały wymagania mas, uczestniczących w rewolucji i

KOMМУНА

Цена 20 коп № 6 11 Сентябрь 1917 г.
Орган Федерации Петербургских Анarchистов Коммуна



pokrywały się z tymi głoszonymi przez anarchistów. „Precz z wojną, natychmiastowy pokój bez aneksji i kontrybucji”, „Przeciw zwierzchnictwu rządów i kapitalistów”, „Abolicja armii”, „Uzbrojenie robotników”, „Federacja Sowietów” itd. Czy realizacja tych wielkich haseł nie prowadziła do pełnego triumfu anarchistycznej ideologii, do wyparcia podstaw i fundamentów marksizmu? Czyż nie byłoby naturalnym, że biorąc pod uwagę te slogany, anarchiści zdecydowali się na współpracę z

bolszewikami, zwłaszcza, że brakowało im własnej silnej organizacji, dzięki której mogliby realizować swoje cele niezależnie? Wybrali wspólną walkę.

Ale rzeczywistość wykazała, że wszystkie odstępstwa od rewolucyjnych zasad, nie były przypadkiem, ale stały się rygorystycznie przestrzegana regułą bolszewików. Był to plan skierowany przeciwko zasadniczym interesom i żądaniom mas, plan obmyślony w celu wprowadzenia w życie martwych dogmatów niezintegrowanego marksizmu. Prawdziwa twarz bolszewików została odkryta, gdy Komisarz Spraw Narodowościowych - Stalin, w jednym ze swych artykułów z kwietnia 1918 r., napisał, że jego celem jest „dojść do centralizmu przez federalizm”. Wymuszono na rewolucji marksistowską drogę, według z góry przyjętego planu.

W okresie burżuazyjnych rządów socjaldemokratów, anarchiści pracowali (nie organizacyjnie oczywiście) ręką w rękę z bolszewikami. Jaka była pozycja anarchistów w tamtych dniach? Wyliczanie miast, gdzie ukazywały się anarchistyczne publikacje pokazuje, że wolność prasy stała się faktem. Ani jedna gazeta nie została zamknięta, ani jedna ulotka, broszura czy książka nie zostały skonfiskowane, ani jeden wiec, czy zebranie publiczne nie zostało zabronione. Nie przeszkadzano anarchistom w zajmowaniu domów bogaczy, takich jak Willa Durnowo i innych rezydencji w Piotrogradzie, nie powstrzymano przejęcia drukarni, włączając w to drukarnię Russkiej Woli, własność carskiego ministra Protopopowa, a nawet namawiania do niesubordynacji i apelowania do żołnierzy, by opuścili fronty. Tylko kilka incydentów, w których poturbowano anarchistów, może być zinterpretowane jako reakcja władz i działanie z premedytacją. Prawda, że rząd był skłonny do surowego traktowania zarówno anarchistów jak i bolszewików. Premier Kiereński groził wiele razy, że „wypali ich rozgrzanym do czerwoności żelazem”. Ale władza nie była już wystarczająco silna, by powstrzymać rozwój rewolucji.

Po październiku

Jakim zmianom uległa sytuacja

anarchistów po zwycięstwie rewolucji październikowej, w której przygotowaniu i przeprowadzeniu brali tak ważny udział? Należy wspomnieć, że w czasach Kiereńskiego anarchiści wyrosli na znaczącą siłę, a w październikowych dniach stali się ogromnym ruchem. Także po rewolucji byli coraz liczniejsi, biorąc udział w walkach z kontrewolucjonistami i niemiecko-austriackimi wojskami. Ludzie nie tylko interesowali się głosem anarchistów, ale przychodzili do nich, by zobaczyć konkretną formację, która chce realizować ich dawne marzenia. To dlatego poparli żądania o anarcho-syndykalistycznym charakterze, zrobili to dlatego, że sami tego chcieli, a nie ponieważ tak kazali bolszewicy, jeszcze słabi przed rewolucją.

Pod wpływem anarcho-syndykalistycznej propagandy zaczął się w Piotrogradzie spontaniczny proces socjalizacji zabudowy przez komitety domowe (lokatorów). Objęła całe ulice, doprowadzając do powstania komitetów ulic i komitetów blokowych (chodzi o całe kwartały zabudowy). Rozniosła się na inne miasta.

W Kronsztadzie zaczęła się nawet wcześniej niż w Piotrogradzie i osiągnęła większą intensywność. Jeśli w Piotrogradzie i innych miastach, domostwa zostały zsocjalizowane po zwycięstwie rewolucji październikowej, to w Kronsztadzie podobne kroki podjęto wcześniej pod wpływem namów anarchisty Jarczuka (podczas samej rewolucji dowodził oddziałem marynarzy), który cieszył się wielką popularnością w tym mieście. Zamiar został zrealizowany przez zrewolucjonizowanych robotników i marynarzy, mimo sprzeciwu bolszewików. Frakcja bolszewików opuściła wtedy sesję sovietów Kronsztadu, protestując przeciw socjalizacji domostw.

Samokontrola robotników

Na polu rewolucyjnej walki o natychmiastowe obalenie instytucji własności prywatnej w sferze produkcji, wpływ anarchistów był nawet bardziej wyraźny. Idea „samokontroli robotniczej” wprowadzana w życie przez komitety fabryczne i propagowana przez anarcho-syndykalistów od samego początku, miała swoje korzenie w

potrzebach robotników miejskich i dlatego wymusiła ich akceptację, choć w zniekształconej formie, nawet w gronie partii socjalistycznych. Socjaldemokraci i prawicowi eserowcy¹ obrócili ideę samokontroli robotniczej, w program państwowej kontroli nad przemysłem, z pewnym udziałem robotników w podejmowaniu, niektórych decyzji. Przedsiębiorstwa miały jednak pozostać własnością kapitalistów. Co do bolszewików, to nie byli zdecydowani na czymś ma polegać samokontrola robotnicza i na razie poprzestali na poręcznym haśle w demagogicznej propagandzie. Potwierdza to A. Lazowski (S.A. Dridzo) pisząc w swym pamflecie „Samokontrola robotnicza” (Petersburg, Wydawnictwo Socjalistyczne, 1918 r.): samokontrola robotnicza była bojowym sloganem bolszewików przed dniami październikowymi, ale pomimo, że pojawiała się we wszystkich rezolucjach i wypisywana była na wszystkich transparentach, to cały czas

samokontroli robotników sprawujących kontrolę nad produkcją i jej socjalizacją, oraz wprowadzenie tego przez same komitety fabryczne. Ale to właśnie ta idea zwyciężała, gdy robotnicy zaczęli konfiskować przedsiębiorstwa nie pytając nikogo o zgodę i to jeszcze wtedy, gdy panował burżuazyjny rząd socjalistów Kiereńskiego. Komitety fabryczne i różne komitety kontroli przejmowały główne funkcje w zakładach. W przeddzień rewolucji październikowej, ruch ten przybrał prawdziwie masowy charakter.

Komitety fabryczne

Komitety fabryczne i ich Biuro Centralne stały się podstawą nowego ruchu rewolucyjnego, który postawił sobie cel zrzeszenia fabryk w Komunę Producentów i Konsumentów. Komitety fabryczne miały być nukleum nowego społecznego porządku, stopniowo wyłaniającego się z żywiołu rewolucji. Anarchistyczne w swej istocie, komitety fabryczne stworzyły



Przepraszam, nie wiecie jak dojechać do Pałacu Letniego?

była też owiana pewną aurą tajemnicy. Kiedy wybuchła rewolucja październikowa i stało się nagłe, wyjaśnienie w sposób jasny i precyzyjny, na czym polega samokontrola robotnicza, stwierdzono, że nawet wśród jej stronników były wielkie różnice opinii, co do tego jak należy ją rozumieć. (s. 19). Bolszewicy odrzucili anarcho-syndykalistyczną strukturę

sobie wielu wrogów. Postawą wszystkich partii politycznych były wysiłki, mające na celu zredukowanie komitetów do podrzędnych funkcji w związkach zawodowych. Komuniści, od początku odnosili się z podejrzliwością do tych ostatnich. To było po tym jak zostali przekonani, że związki zawodowe są zbyt silnie zinfiltrowane przez socjaldemokratów, by stały się podatne na komunistyczną

politykę. Jako następni, po anarchosyndykalistach, zaczęli koncentrować swą uwagę na komitetach fabrycznych, planując umieszczenie ich pod własną kontrolą, a następnie przy ich pomocy, podporządkowanie sobie związków zawodowych. Pomimo tego podejścia, bolszewicy zostali zmuszeni przez bieg wydarzeń, do przyjęcia programu popierającego komitety, choć w wersji różniącej się trochę od koncepcji anarchosyndykalistów.

Anarchosyndykaliści umiejscowieni w komitetach fabrycznych, stworzyli związaną z nimi teorię i doszli do wniosku, że związki zawodowe są martwe, a przyszłość należy do komitetów fabrycznych, które zadadzą nokautujący cios kapitalizmowi, ponieważ są najwyższą formą ruchu robotniczego etc. Jednym słowem mówili o komitetach to samo, co sądzili o związkach zawodowych

artykuł poświęcony tej sprawie ukazał się w pierwszym numerze „Gołosu Truda” (przypadkowo, artykuł nie wyrażał opinii całej redakcji). Na jednej z konferencji komitetów fabrycznych zorganizowanej w Piotrogradzie, w sierpniu 1917 r., powyższy tekst został ostro skrytykowany przez bolszewików, a szczególnie przez Lazowskiego. Ale idea, której sens tak odpowiadał nastrojom i potrzebom robotników, stała się dominująca nawet w partii bolszewickiej. W końcu, nawet Lenin zadeklarował w swej przemowie na Ogólno-Rosyjskiej Konwencji Związków Zawodowych, wiosną 1918 r., że „fabryka jest samorządzącą się komuną producentów i konsumentów”. Propaganda anarchosyndykalistów zaczęła przynosić owoce. Nastąpiła fala przejęć przedsiębiorstw i zakładania organizacji będących organami kontroli robotniczej. Zaczęło się to, kiedy rząd tymczasowy Kiereńskiego sprawował

fabrycznych.

Jak wielce robotnicy zostali przekonani do komitetów fabrycznych będących organem wykonawczym komun fabrycznych, świadczy ich masowy udział w strukturach przyłączających się do federacyjnej organizacji, jednoczącej wszystkich robotników i tworzącej cały potrzebny przemysłowi system administracyjny. Bolszewicy nie byli jeszcze zdecydowani co ma nastąpić później. Oto stwierdzenia jednego z nich: „W miejsce Republiki Sowieckiej, doprowadzamy do republiki spółdzielni producentów (arteli), która poddaje metamorfozie kapitalistyczne fabryki. Zamiast gwałtownej kontroli społecznej nad produkcją i konsumpcją, zamiast miar, co do których miano obiecało, że są różne na różnych terenach, reprezentujemy autentyczny krok w kierunku socjalistycznej organizacji społeczeństwa. Jesteśmy świadkami czegoś, co zawiera w sobie pewną dozę wizjonerskich marzeń anarchistów o autonomicznych komunach” - J. Stiepanow „Od samokontroli robotniczej do administracji robotniczej w przemyśle i rolnictwie” (Moskwa, 1918 r., s. 11). Do zwycięstwa bolszewików przyczynili się nasi towarzysze, zwłaszcza Szatow, działający w komitetach fabrycznych (poprowadził szturm na Pałac Zimowy w Piotrogradzie w październiku 1917 r.). W końcu lat 30-tych, podczas czystek partyjnych został aresztowany i prawdopodobnie rozstrzelany.²

Jeśli nawet zdominowane przez bolszewików komitety fabryczne urzeczywistniały anarchistyczne idee, choć nie dość konsekwentnie, to gdyby anarchistom udało się uzyskać większość, moglibyśmy być pewni, że każdy element centralizacji i podporządkowania państwu zostałyby usunięty.

Spontaniczny syndykalizm

Nie jest moim zamiarem dać tutaj szczegółową historię ruchu związkowego w Rosji, czy też kronikę walk różnych partii politycznych i grup wewnątrz związków.

Nasza praca jest całkowicie informacyjnym zadaniem. Chcemy podkreślić te elementy w życiu ruchu zawodowego, które należą do nurtu anarchosyndykalistycznej mniejszości.



Delegaci pierwszej konferencji komitetów fabrycznych

anarchosyndykaliści we Francji. Od tego czasu zarysował się ostry podział między dwoma formami organizacji, tworząc największe niebezpieczeństwo dla ruchu robotniczego w Rosji.

To niebezpieczeństwo jest tym większe, że nawet wśród aktywnych uczestników komitetów fabrycznych, nie będących anarchosyndykalistami, widzimy skłonność do wyeliminowania związków zawodowych i zastąpienia przemysłowych związków z ich lokalnymi odgałęzieniami, odpowiadającymi im organizacjami typu komitety fabryczne” - Lazowski „Samokontrola robotnicza” (s. 37)

Przejęcie przedsiębiorstw

Charakterystyczne, że tylko anarchosyndykalistyczna prasa potrafiła właściwie ocenić rolę i znaczenie komitetów fabrycznych. Pierwszy

jeszcze władzę. Anarchiści grali główne role w podobnych przedsięwzięciach. Najbardziej dobitnym świadectwem tego, była przeprowadzona z inicjatywy grupy anarchistycznej konfiskata shlisselburgskich zakładów prochowych i posiadłości ziemskich na rzecz pracujących. Takie wypadki powtarzały się wiele razy i w przeddzień rewolucji październikowej były codziennością, która nikogo nie zaskakiwała. Wkrótce po rewolucji, Centralne Biuro Komitetów Fabrycznych opracowało szczegółowe instrukcje przeprowadzania kontroli nad produkcją. Instrukcje te, posiadające także literacki walor, okazały się świetnym dokumentem anarchosyndykalistycznych wpływów. Znaczenie wspomnianego tekstu jest o tyle ważne, że w tym czasie to przecież bolszewicy dominowali w komitetach

Ruch robotniczy, podobnie jak rewolucja, powstał spontanicznie i w ten sam sposób usunął na drugi plan związki zawodowe, opierając się na zreszezeniach komitetów fabrycznych, szczególnie w Piotrogradzie. Pomimo, że przed rewolucją rosyjski proletariats był, w całości całkowicie nieświadomy idei rewolucyjnego syndykalizmu i pomimo braku literatury tego typu, pomimo nieistnienia reprezentacji tego ruchu wśród robotników całej Rosji, to jednak robotnicy sami wybrali kurs decentralizacji i unikalnego rewolucyjnego syndykalizmu. W odróżnieniu od poprzednich lat, zaraz po rewolucji lutowej 1917 r. nastąpił błyskawiczny rozwój świadomego anarchosyndykalizmu wśród robotników, m.in. dzięki ludziom, którzy powrócili ze Stanów Zjednoczonych, gdzie brali udział w walkach prowadzonych przez IWW (Robotników Przemysłowych Świata).

Komitety fabryczne a związki zawodowe

Aż do stycznia 1918 r., czyli do Pierwszej Ogólno-Rosyjskiej Konwencji Związków Zawodowych, ruch robotniczy płynął pod banderą komitetów fabrycznych. Prowadzono zajadłą walkę zarówno przeciw burżuazji, jak i przeciw związkom zawodowym. Walka ta, przybrała szczególnie silny charakter, po III Ogólno-Rosyjskiej Konwencji Związków Zawodowych, która ujawniła wielką przepaść wyrosłą pomiędzy taktyką i celem związków, a komitetami fabrycznymi. Te ostatnie, zjednoczone początkowo na terenie Piotrogradu, później całej Rosji, wybrały swe własne centralne instytucje i zawierzyły, bez reszty sprawie rewolucji. Anarchosyndykaliści pracowali zarówno w komitetach fabrycznych jak i związkach. Nie było wśród nich jednomyślności, która z tych organizacji powinna być preferowana.

Ruch popularyzowany przez autora niniejszego artykułu, nie cieszył się poparciem reszty anarchistów. Nie był nawet zaakceptowany przez grupę publikującą w „Gołosie Truda”. Podobnie, wielu bolszewików było niechętnych sprzyjaniu komitetom fabrycznym jako alternatywie dla związków (np. Lazowski).

Ogólnie rzecz biorąc, większość anarchosyndykalistów koncentrowała swe wysiłki na działalności w komitetach. Byli reprezentowani w wielu pojedynczych fabrykach, a także w Biurze Piotrogradu i Ogólno-Rosyjskim Centralnym Biurze Komitetów Fabrycznych. Wywierali wpływ na pracę konferencji komitetów, których gazeta „Nowyj Put”, była silnie zabarwiona unikalnym rodzajem anarchosyndykalizmu, chociaż nikt w redakcji się do tego nie przyznawał.

Wobec zauważenia bezpośredniego i pośredniego wpływu anarchosyndykalistów burżuazyjne i socjalistyczne gazety były na alarm, m.in. „Dień” (burżuazyjna), „Nowa Żyzń” (socjalistyczna), „Izwestia Centralnego Ispolnitelnego Komiteta” (socjalistyczna), „Raboczaja Gaziet” (socjalistyczna), etc.

Anarchosyndykaliści mieli w tym czasie swe grupy na zewnątrz związków zawodowych i wydawali pisma: w Piotrogradzie „Gołos Truda”, w Charkowie „Raboczaja Mysl”, w Krasnojarsku „Sybiri Anarchista”, w Moskwie „Raboczaja Żyzń”, itd. Część anarchosyndykalistów należąca do związków zawodowych wierzyła, że osiągnie sukces nadając im własny kierunek.

Windowanie ruchu

Przed Pierwszą Ogólno-Rosyjską Konwencją Związków Zawodowych, anarchosyndykalistom udało się zorganizowanie na płaszczyźnie programowej amerykańskiego IWW, ok. 25-30 tysięcy górników z dzielnicy Debalcowa w Donbasie.

Zostali zniszczeni podczas masakry przeprowadzonej przez Koszaka, zamordowano wtedy anarchistrę Koniajewa, założyciela związku. Tak samo zakończyła się działalność anarchosyndykalistów w kopalni Czeremkowo, wybitych przez zbuntowany Korpus Czechosłowacki.³ W Jekaterinosławiu i w prowincji Noworosyjsk ruch robotniczy przyjął anarchosyndykalistyczną deklarację ideową. Autorami byli: B. Jeleński, Katia Garbowa i wielu innych. Podobnie było w prowincji czarnomorskiej, w miastach Jekaterinodar i Noworosyjsk, wśród robotników portowych i zatrudnionych w cementowniach. W Moskwie, anarchosyndykaliści

przeważali w środowisku kolejarzy i pracowników perfumerii (ruch stworzyli tam Preferarsow i N.K. Lebediew Kritskaj). Trudno ocenić dokładną liczbę zwolenników. Możemy tylko powiedzieć, że w czasie Pierwszej Ogólno-Rosyjskiej Konwencji Związków Zawodowych (styczeń 1918 r.) frakcja anarchosyndykalistyczna, do której przyłączyli się maksymaliści⁴ liczyła w sumie 25 osób, z których każda została wydelegowana przez 3-3,5 tysiąca robotników. W związku z tym można obliczyć, że zorganizowanych anarchosyndykalistów było około 88 tysięcy. Ilość sympatyków była dwu lub nawet trzykrotnie większa.

Podporządkowanie komitetów

W czasie pierwszej konwencji, wkrótce po rewolucji październikowej, bolszewicy i lewicowi eserowcy stanowili większość zebranych. Oznaczało to zwycięstwo związków nad komitetami fabrycznymi. Federalistyczne i anarchistyczne z natury komitety, podporządkowano scentralizowanym związkom zawodowym, które stworzyły z tych pierwszych narzędzia w ramach polityki dominacji nad masami. Osiągając ten efekt, bolszewicy narzucili im funkcję, faktycznie policyjną na usługach jednej partii.

W 1918 r., terror bolszewicki wciąż oszczędzał związki zawodowe. Dlatego mogliśmy widzieć w tym czasie, rozwój anarchosyndykalizmu w związkach piekarzy w Moskwie, Charkowie i Kijowie (bardzo energiczną pracę kontynuował wśród piekarzy kijowskich A. Baron, który jeśli nie został stracony w 1940 r., to był trzymany w więzieniu lub na zesłaniu, od aresztowania w 1920 r. był wiele razy przewożony tam i z powrotem do różnych więzień i miejsc zesłania), a także wśród pocztowców i telegrafistów Piotrogradu. W czasie Ogólno-Rosyjskiej Konwencji Pracowników Poczty i Telegrafu więcej niż połowa delegatów przyznawała się do anarchosyndykalistycznych zasad (najbardziej znani to: Miżalej i Bondariej), o czym wiemy za sprawą raportu sporządzonego w 1918 r. Jej publikację „Izwestia Pocztowo-Telegrafajnik Słuzatstczik Piotrograda” redagowali anarchosyndykaliści. To

samo dotyczy Związku Robotników Transportu Rzecznego w Wołgodońsku, gdzie z powodu agitacji towarzysza Anosowa, związkowa gazeta zajęła jasno sprecyzowane stanowisko anarchosyndykalistyczne.

Zdobycie związków zawodowych

Wszystko zniszczyli bolszewicy. Przemysłowe zasady tkwiące u podstaw procesu wtapiania związków w wielkie grupy, stały się użyteczną bronią bolszewików przeciwko anarchosyndykalizmowi. Przede wszystkim zaczęli umacniać te związki, które ocenili jako sprzyjające ich dojściu do pełnej władzy. Celem tych poczynań miało być scalenie związków w jedną masę, przy równoczesnym rozproszeniu czołowych robotników będących anarchosyndykalistami. Dlatego zaczęła spadać liczba zanarchizowanych związków zawodowych, takich jak telegrafici w Piotrogradzie, pracownicy perfumerii w Moskwie, pracownicy transportu wodnego w Kazaniu i kolejarzy z kilku ważnych węzłów komunikacyjnych w Moskwie i Kursku, gdzie działali towarzysze Kowalewicz i Dwumianicew. Z powodu tej dysproporcji sił i wzmożonej centralizacji, połączonej z pozbawioną skrupułów „żonglerką wyborczą” w związkach i niebezpiecznymi manipulacjami stosowanymi przez władze, wszystkie szczeble administracji znalazły się w rękach komunistów. Druga Ogólno-Rosyjska Konwencja Związków Zawodowych odbywająca się w 1919 r. była tego świadectwem. Uczestniczyło w niej tylko 15 delegatów anarchosyndykalistycznych, którzy reprezentowali niecałe 53 tysiące robotników.

Nowe zasady konwencji pozbawiły anarchosyndykalistów prawa do własnego mówcy i zgłaszania punktów do porządku obrad. Podczas Trzeciej Ogólno-Rosyjskiej Konwencji Związków Zawodowych w 1920 r. było już tylko 10 anarchosyndykalistów wydelegowanych przez ponad 35 tysięcy robotników.

Konwencje dowiodły niepowodzenia taktyki bronionej przez „Gołos Truda”, który miał wielki wpływ na rosyjski syndykalizm. Brak rewolucyjnych związków zawodowych przyspieszył

destrukcję ruchu anarchystycznego i syndykalistycznego. Rozproszeni przez bolszewików, nie potrafili stawić oporu i żelazna polityka „dyktatury proletariatu” podcięła im nogi.

W początkach 1920 r. już tylko jeden związek w Moskwie, domagał się realizacji anarchosyndykalizmu. Był to Związek Piekarzy, gdzie działał anarchista N.J. Pawłow (później wyrzekł się swych poglądów pod naciskiem GPU, podpisując oświadczenie za cenę wypuszczenia z więzienia). Czynnikiem podtrzymującym anarchosyndykalistyczny charakter Związku Piekarzy, była praca maksymalistów: Niuszenkowa i Kamyszewa.

Na Drugiej Ogólno-Rosyjskiej Konwencji, tzw. „frakcja federalistyczna” liczyła 10 do 15 osób. Wtedy to z inicjatywy Maksimowa, (czyli delegacja piekarzy) Niuszenkowa i Pawłowa podjęto pierwszą próbę zorganizowania podziemnej, rewolucyjnej Federacji Robotników Żywcicieli. Miał to być pierwszy krok w kierunku zbudowania Rosyjskiej Powszechnej Konfederacji Pracy. Ruch miał w założeniu stanowić próbę wprowadzenia w życie programu Komitetu Egzekutywnego Rosyjskich Anarchosyndykalistów. Wobec represji, które się wkrótce zaczęły, wyżej wspomniany komitet wybrany na zebraniu frakcji nie zdążył rozpocząć działalności. Była to ostatnia, licząca się manifestacja walki anarchosyndykalistów wewnątrz państwa komunistycznego kontrolującego ruch zawodowy.

Centralizacja i terror

Program rosyjskiego ruchu związkowego wyglądał teraz następująco: po pierwsze centralizacja, po drugie obowiązkowe członkostwo, a dalej: obowiązkowa dyscyplina narzucona przez sądy, odpowiedzialność za partię (komunistyczną w tym wypadku), militaryzacja siły roboczej, przymusowa służba wojskowa dla robotników, przywiązanie robotników do ich miejsc pracy, nacjonalizacja produkcji połączona z indywidualnym zarządzaniem (zamiast kolektywnej administracji), zróżnicowana skala zarobków (36 kategorii), taylorizm, praca akordowa, premie, system

składek itd. Samokontrola robotnicza została zlikwidowana, żądano bezwarunkowego oparcia się na rządzie.

Program i polityka związków zawodowych była zdeterminowana (i wciąż jest) przez program i politykę „rządu komunistycznego”. Prawdą jest to, że od wielu lat związki, czy raczej ośrodki administracyjne występujące pod tą nazwą nie mają nic wspólnego z masami proletariackimi. One jedynie przekazują w dół politykę rządu, spełniając wszystkie jego wymagania kosztem klasy robotniczej. Państwo sowieckie wykorzystało terrorystyczne metody do dławienia każdej opozycji wewnątrz związków, stosując brutalne kary dla każdego zakłócającego rządowe dekrety, niekorzystne dla robotników. W tym wypadku związki udowodniły, że są jedną z wielu rządowych agend służących represji i współpracujących ściśle z takimi organami państwa jak: CzeKa, GPU, Sądy Ludowe i inne. Atmosferę terroru wobec robotników oddają informacje zawarte w gazetach „Krasny Nabat” i „Uralski Raboczi”, gdzie opisano jak pewien robotnik został ukarany za pobranie trzydniowego urlopu bez upoważnienia. Nakazano mu wyładowanie 5 tysięcy funtów (czyli około 800 ton) w ciągu trzech dni, w dodatku po regularnym dniu pracy w fabryce. Wielu innych robotników ukarano skierowaniem do obozów pracy za to samo „przestępstwo”. Ta niewolnicza polityka rozkwitała, zwłaszcza w regionie uralskim, podczas rządów Trockiego i Piatakowa.

Rządowa inspekcja sanitarnych i technicznych warunków panujących w Centralnym Okręgu Węglowym ujawniła straszliwy obraz nędzy, przy której błędnie nawet najgorszy wyzysk kapitalistyczny. W imię wspólnego bogactwa to jest korzyści dla państwa, robotnicy musieli mieszkać milę od kopalni w rozpadających się barakach wzniesionych z cienkich desek, gdzie brakowało elementarnych wygod, a drzwi i okna nie nadawały się do użytku. W zimie baraki dawały nieznaczną ochronę przed mrozami i śniegiem. Nie było toalet, mieszkańcy zmuszeni byli używać „latryn” otaczających baraki. Górnicy dostawali pół funta chleba dziennie, o ile wykonali swą dzienną normę pracy. A jeśli nie

potrafili, to odmawiano im jedzenia. W dodatku praca nadliczbowa była obowiązkiem robotników, którym płacono za nią jednym posiłkiem. Robotnikom, którzy nie wypełnili swej normy nie pozwalano opuścić kopalni tak długo, aż zrobili to czego od nich wymagano. I tak opuszczono opisy najgorszej tyranii i arbitralnych decyzji despotycznej administracji (dane pochodzą z niepublikowanego raportu lekarzy, którzy przeprowadzili to dochodzenie). Raport trzymany jest wśród materiałów Instytutu Ochrony Pracy przy Komisariacie Pracy.

Tak wyglądały warunki życia wśród robotników regionu uralskiego, podczas rządów Trockiego i Piatakowa. Np. w fabryce „Izheusk” zastrzelono robotnika-anarchistę nazywającego się Gordejew za to, że nie chciał ulec dyscyplinie pracy („Gołos Rosji” - I połowa 1922 r., Berlin). W Jekaterinburgu (obecnie Swierdłowski) robotnicy z mennis zostali skazani na roboty przymusowe w więzieniu za zakłócenie dyscypliny pracy”.

Czym różnił się program anarchosyndykalistyczny od kontrolowanych przez rząd „komunistycznych związków”? Krótko mówiąc „państwo nawet tzw. łagodne” anarchosyndykaliści uważali za wroga klasy robotniczej i w związku z tym, zadaniem związków miała być emancypacja samych siebie od niewoli państwowej i położenie głównego nacisku na znaczenie przemysłowej organizacji robotników. Wychodząc z tych przesłanek, anarchosyndykaliści budowali swój program i taktykę w rosyjskim ruchu związkowym.

1. *Partia Socjalistów-Rewolucjonistów, założona w 1902 r. przez dawnych narodników. Znana z dokonywania zamachów na carskich ministrów i generalów. Chciała ustanowienia republiki demokratycznej, 8 godzinnego dnia pracy i uspołecznienia ziemi. Po rewolucji lutowej 1917 r., doszło do rozłamu na lewicowych eserowców (którzy poparli bolszewików w październiku 1917 r.) i prawicowych eserowców, którzy współtworzyli Rząd Tymczasowy. W 1917 r. partia stała się masowa, liczyła setki tysięcy członków.*
2. *Innym znanym anarchistą, który dowodził jednym z oddziałów szturmujących Pałac Zimowy był*

Anatolij Żeleznikow. Pracował jako palacz na statkach handlowych na Morzu Czarnym. Od 1915 r. służył na okręcie wojennym Floty Bałtyckiej, w 1916 zbiegł, ścigany za propagandę anarchistyczną wśród żołnierzy. Po rewolucji lutowej dwukrotnie aresztowany za działalność przeciw Rządowi Tymczasowemu. W październiku 1917 r. poparł bolszewików, dowodził oddziałem marynarzy podczas walk w Piotrogradzie i Moskwie. W styczniu 1918 r. rozpuścił Konstytuante (parlament). Opowiadał się za stworzeniem nowego kierunku: anarcho-bolszewizmu. Zginął 26 sierpnia 1919 r. w walce z wojskami atamana Grigoriewa.

3. *Korpus Czechosłowacki - powstał podczas I wojny światowej, złożony z Czechów i Słowaków, jeńców i*

dezertersów, którzy chcieli walczyć po stronie cara rosyjskiego przeciw Austro-Węgrom. Liczył ok. 50 tys. żołnierzy. Podporządkowali się Rządowi Tymczasowemu Kiereńskiego. W 1918 r. wystąpili po stronie białogwardystów, zdobywając miasta wzdłuż kolei transsyberyjskiej, później zdobyli Kazań i zagarnęli część skarbu państwa. Część żołnierzy przyłączyła się do wojsk Kołczaka, część wyjechała do Europy, niektórzy przeszli do Armii Czerwonej.
4. *Maksymaliści - Od 1906 roku odłama partii eserowców. Żądali uspołecznienia ziemi i przemysłu, stosowali terror indywidualny jako metodę walki. W kwietniu 1920 r. dokonali samorozwiązania.*

Do kwestii udziału anarchistów w Rewolucji Październikowej powrócimy jeszcze w następnym numerze



Nota o autorze.

Grigorij Pietrowicz Maksimow urodził się 10 listopada 1893 r., w rosyjskiej wiosce Mituszino, w guberni smoleńskiej. Uczył się na popa, a kiedy zdał sobie sprawę, że to nie jest jego powołaniem, wyjechał do Sankt Petersburga, gdzie ukończył studia na kierunku agronomii w Akademii Rolniczej, w 1915 r. Przyłączył się do rewolucyjnego ruchu, gdy był studentem i działał jako propagandzista. Po rewolucji 1917 r. wstąpił do Armii Czerwonej. Kiedy bolszewicy użyli armii do funkcji policyjnych i rozbrojenia robotników, odmówił wykonania rozkazu i został skazany na śmierć. Wstawili się za nim robotnicy ze związku metalowców, solidarność z ich strony uratowała mu życie. Wydawał anarchosyndykalistyczne gazety „Gołos Truda” i „Nowyj Gołos Truda”. Aresztowany 8 marca 1921 roku podczas rewolty w Kronsztadzie, osadzony został wraz z innymi towarzyszami w więzieniu Taganka w Moskwie. Cztery miesiące później rozpoczął strajk głodowy trwający dziesięć dni, zakończony po interwencji delegacji europejskich anarchosyndykalistów uczestniczących w Kongresie Czerwonej Międzynarodówki Związków Zawodowych. Uzyskali dla niego i jego towarzyszy możliwość wyjazdu za granicę. Wyjechał do Berlina, gdzie wydawał „Raboczi Put” (Droga Pracy), gazetę rosyjskich syndykalistów na wygnaniu. Trzy lata później wyjechał do Paryża, a następnie do USA, gdzie osiadł w Chicago. Tam wydawał „Gołos Truzennika” (Głos Robotnika), a później „Dielo Truda - Probużdzenie” (Sprawa Pracy - Przebudzenie) aż do śmierci w dniu 16 marca 1950 roku. Jego pisma to także „Gilotyna w pracy” (1940), udokumentowana historia 20-letniego terroru bolszewickiego w Rosji, „Konstruktywny anarchizm” (1952) i pełne omówienie pism Bakunina „Polityczna filozofia Bakunina - naukowy anarchizm” (1953). Dwie ostatnie prace wydano pośmiertnie. Maksimow zmarł na skutek choroby serca, oplakiwany przez wszystkich, którzy mieli szczęście poznać go. Nie był tylko zręcznym myślicielem, ale i mężczyzną o żelaznym charakterze i ogólnoludzkich horyzontach. Był osobą, w której jasność myślenia i ciepło uczuć były zjednoczone w najszcześniejszy sposób. Żył jako anarchista, nie dlatego, że odczuwał jakiś rodzaj obowiązku narzuconego z zewnątrz, ale dlatego, że nie potrafił postępować inaczej, taka była jego najbardziej wewnętrzna istota, działał w określony sposób zawsze dlatego, że tak czuł i myślał.

Rudolf Rocker



Piotr Arszinow MACHNOWSZCZYŻNA I ANARCHIZM

Anarchizm składa się z dwóch światów - świata filozofii, idei oraz świata czynów, praktycznych działań. Znajdują się one ze sobą w ścisłym związku. Walczącą klasę robotniczą przyciąga głównie konkretna, praktyczna strona anarchizmu. Podstawą praktycznego anarchizmu jest zasada rewolucyjnej inicjatywy robotników i ich samooswobodzenia. Stąd wynikają same z siebie zasady bezpieczeństwa i samorządności robotników w nowym społeczeństwie. Do tej pory w historii walki proletariatu nie było przykładu masowego ruchu anarchistycznego w jego zasadniczym rodzaju. Wszystkie istniejące do tej pory ruchy robotników i chłopów znajdowały się w ramach ustroju kapitalistycznego i miały taki lub inny odcień anarchizmu. I jest to w pełni zrozumiałe.

Klasa robotnicza nie znajduje się w świecie pragnień, a w świecie realnym, gdzie codziennie poddawana jest fizycznemu i psychicznemu oddziaływaniu wrogich sił. Pomimo anarchistycznego świata idei, wciąż odczuwa na własnej skórze oddziaływanie całej kapitalistycznej rzeczywistości.

Naturalne jest to, że walka, którą wiodą robotnicy i chłopcy w sposób nieunikniony niesie ze sobą znamie warunków i rzeczywistości. Ta walka nie może rodzić się w gotowej, skończonej anarchistycznej formie i odpowiadać wszystkim wymogom ideału. Taka skończona forma możliwa jest jedynie w wąskich politycznych kręgach i znów nie w praktyce, a w planach i programach.

Szerokie masy zaczynając walkę, szczególnie dużą walkę, w sposób nieunikniony na początku popełniają omyłki, dopuszczają sprzeczności i odchylenia i tylko w procesie tej walki wyrównują swoją linię stosownie do ideału, o który walczą.

Tak zawsze było i tak zawsze będzie.

Jakbyśmy we wstępnym, pokojowym etapie dokładnie nie przygotowali organizacji i pozycji klasy robotniczej, w pierwszym dniu decydującej masowej walki wydarzenia potoczą się inaczej niż były planowane, w jednych przypadkach poprzez sam fakt wielkiego masowego wystąpienia, nieprzewidzianych odchylenia i wstrząsów mas, niektóre ulegną postępowi, zażądają uściślenia. I tylko stopniowo ogromny masowy ruch wejdzie na tę zasadniczą drogę, która wiedzie do celu.

To oczywiście nie oznacza, że wstępna organizacja pozycji i sił klasy robotniczej nie jest potrzebna. Wręcz przeciwnie, taka wstępna praca jest jedynym warunkiem zwycięstwa robotników. Ale przy tym należy stale pamiętać, że nie zwieńczy ona dzieła i że na jej początku ruch wymaga jeszcze przenikliwości w każdym momencie, zdolności do szybkiego orientowania się w nowych, złożonych okolicznościach, słowem - wymaga rewolucyjnej, klasowej strategii, od której w znacznym stopniu zależeć będzie wynik ruchu.

Ideał anarchistyczny jest wielki i bogaty różnorodnością swoich koncepcji. Jednak rola anarchistów w społecznej walce mas jest nader skromna. Ich zadaniem jest pomoc masom przy obieraniu prawidłowej drogi walki i zakładaniu nowego społeczeństwa. Jeśli masowy ruch nie jest jeszcze w stadium decydującego starcia, powinni oni pomóc masom zrozumieć sens nadchodzącej walki, jej zadania i cele, powinni pomóc im zająć swoje bojowe pozycje i organizować swoje siły. Gdy ruch wstąpi w stadium decydującego starcia powinni oni, nie tracąc ani minuty przystąpić do niego i pomóc uwolnić mu się od mylących odchylenia oraz podtrzymywać masy w ich początkowych, twórczych zamierzeniach, służyć im myślą i starać się cały czas o to, aby ruch na trwałe

znalazł się na drodze wiodącej do głównego celu robotników.

Tu jest główne i być może jedyne zadanie anarchizmu w najbliższym okresie rewolucji. Klasa robotnicza oładnawszy trwale pozycjami walki i budownictwa społecznego niewątpliwie nie ustąpi nikomu inicjatywy tworzenia. Ona będzie już przewodzić swoją myślą, stworzy społeczeństwo według swojego schematu. Być może będzie to anarchistyczny schemat, ale i on i społeczeństwo przez niego stworzone wyjdą z wnętrza oswojonej pracy, zbudowane i zwieńczone jej myślą i wolą.

Gdy zwracamy się ku machnowszczyźnie, to od razu stykamy się z dwoma podstawowymi stronami tego ruchu:

1) ludowy, oddolny, jego prawdziwie proletariackie źródło, które zrodziło się w masach i masy od początku do końca podtrzymywały go, rozwijając go i kierując nim

2) był nie tylko żywiołowy, ale w pełni świadomie od pierwszych dni swojego powstania zaczął opierać się na pewnych bezspornie anarchistycznych zasadach:

a) na prawie pełnej inicjatywy robotników

b) na prawie ich gospodarczej i społecznej samorządności

c) na zasadzie bezpieczeństwa przy budowaniu społeczeństwa. W toku całego swego rozwoju ruch uporczywie i konsekwentnie trzymał się tych zasad. W ich imię stracił on od 200 do 300 tys. najlepszych synów narodu, odrzucił związki z jakimkolwiek siłami państwowymi i w ciągu trzech lat, w niesłychanie ciężkich warunkach z rzadkim w historii bohaterstwem niósł czarny sztandar uciskanej ludzkości, na którym było napisane: prawdziwa wolność robotników, autentyczna równość w nowym społeczeństwie.

W machnowszczyźnie, mamy masowy

anarchistyczny ruch robotników - nie w pełni skończony i skryształizowany ale dążący do anarchistycznego ideału i idący drogą anarchizmu.

Ale dlatego, że ruch ten wyszedł z głębi mas, nie dysponował on niezbędnymi teoretycznymi siłami potrzebnymi przy każdym dużym ruchu społecznym. Ten niedostatek wyraził się w tym, że ruch w obliczu surowej rzeczywistości opóźniał się w rozwoju swoich idei i haseł, w wypracowaniu swoich praktycznych, konkretnych form. Dlatego rozwijał się on z opóźnieniem, szczególnie wobec licznych wrogich sił atakujących go ze wszystkich stron.



Należałoby oczekiwać, że anarchiści, zawsze tak wiele mówiący o masowym ruchu rewolucyjnym, latami oczekiwali na niego, jak na przyście Mesjasza, spieszyli się, aby przystąpić do tego ruchu, złąć się z nim, oddać mu się w całości. W gruncie rzeczy nie doszło jednak do tego.

Większość rosyjskich anarchistów, którzy przeszli teoretyczną szkołę anarchizmu przebywało w swoich wyizolowanych, nikomu wtedy niepotrzebnych kółkach. Stali oni na boku i zastanawiali się co to za ruch, jak należy się do niego odnieść i nic nie robili pocieszając się myślą, że nie jest on jakoby czysto anarchistyczny.

A właśnie ich pomoc ruchowi, szczególnie wtedy, gdy bolszewizm jeszcze nie naruszył jego normalnego rozwoju, byłaby nieoceniona. Masy na gwałt potrzebowały robotników, którzy mogliby formułować i rozwijać ich idee, przenosić je na szerokie przestworza życia, rozwijać jego formy i kierować jego dalszym przebiegiem. Anarchiści nie chcieli być tymi robotnikami. Tym samym wyrządzili oni ogromną szkodę

i ruchowi i sobie. Ruchowi - tym, że nie oddali mu w czas swego potencjału organizacyjnego i kulturalnego, wskutek czego rozwijał się on powoli, korzystając jedynie ze swego, wówczas niewielkiego potencjału teoretycznego, który posiadały masy. A sobie anarchiści wyrządzili szkodę tym, że ograniczyli swój związek z rzeczywistością i tym samym skazali się na bezczynność i bezpłodność.

Musimy skonstatować, że rosyjscy anarchiści przespali w swych kółkach największy masowy ruch, który w prawdziwej rewolucji jest na razie jedynym powołanym do realizacji

historycznych zadań zniewolonej ludzkości.

Ale my tymczasem uważamy, że ten smutny fakt miał miejsce nie przypadkowo i że miał w pełni określone przyczyny. Zatrzymajmy się przy nich. Pośród naszych teoretyków duży procent pochodził z inteligencji. Ta okoliczność miała duże znaczenie. Znajdując się pod sztandarem anarchizmu, wielu z nich nie mogło całkiem wyrwać się ze sposobu myślenia środowiska z którego wyszli. Większość innych zajmowała się teorią anarchizmu - stopniowo przesiąkali oni przekonaniem o swoim przewodnictwie w ruchu anarchistycznym i uważali, że i sam ruch zacznie się od nich lub przy ich bezpośrednim udziale. A ruch zaczął się daleko od nich, na obrzeżach i do tego w najgłębszych warstwach ówczesnego społeczeństwa. Tylko niewielu teoretyków anarchizmu znalazło w sobie niezbędną czułość i męstwo, aby uznać ten ruch za dokładnie ten, do którego ich od dawna przygotowywał anarchizm i pospieszyć

mu na pomoc. Lepiej będzie powiedzieć, że spośród wszystkich inteligentnych, teoretycznie uświadomionych anarchistów tylko Wolin zdecydowanie przystąpił do ruchu, w pełni poświęcając mu swoje zdolności, siły i wiedzę. Większość teoretyków anarchizmu trzymało się z boku od niego. To oczywiście nie przemawia ani przeciw machnowszczyźnie, ani przeciw anarchizmowi, a tylko przeciw tym anarchizmom i anarchistycznym organizacjom, które w momencie historycznego ruchu społecznego robotników i chłopów okazały się mieć na tyle wąskie horyzonty, być pasywnymi i beżużytecznymi, że nawet nie były w stanie lub nie chciały wziąć spraw w swoje ręce, gdy stały się one ciałem i krwią i wzywały do siebie wszystkich, którym drogie były wolność pracy i ideały anarchizmu.

Drugą, jeszcze ważniejszą stroną bezsilności i bezczynności anarchistów było pogmatwanie idei anarchizmu i chaos organizacyjny w ich szeregach. Nie bacząc na całą siłę, korzystność i bezkonfliktowość ideałów anarchizmu, jest w nim sporo niedomówień, ogólników i odchyień w dziedzinie nie związane ze społecznym ruchem robotników. Tworzy to grunt dla wszelkiego rodzaju mylnych interpretacji celów anarchizmu i jego praktycznego programu.

Do tej pory wielu anarchistów trwoni swoje siły rozmyślając nad tym, czy problemem anarchizmu jest oswobodzenie klasy, ludzkości czy jednostki. Jest to pytanie puste, jednak stale ono wynika z niektórych niejasnych założeń anarchizmu i daje dużą swobodę do złego wykorzystywania anarchistycznej praktyki.

Jeszcze większą swobodę do podobnego złego wykorzystywania daje niejasna teoria anarchistycznej swobody jednostki. Oczywiście, ludzie działając z silną wolą i silnie rozwiniętym rewolucyjnym instynktem, w idei anarchistycznej wolności jednostki widzą przede wszystkim ideę anarchistycznego stosunku do każdej innej jednostki, ideę nieustającej walki o anarchistyczną wolność mas. Ale ludzie nie kierujący się rewolucyjną pasją, troszczący się bardziej o wykazywanie swojego „ja” rozumieją tę ideę po swojemu.

Kiedykolwiek, gdy problem dotyczy organizacji działań anarchistycznych, poważnej odpowiedzialności za nią, łapią się oni teorii anarchistycznej wolności jednostki i na jej podstawie sprzeciwiają się każdej organizacji, uciekają od wszelkiej odpowiedzialności. Każdy z nich ucieka na swoje drzewo, dba o swoje sprawy, głosi swój anarchizm. Myśl i działania anarchistów rozrzedzają się do absurdu. W rezultacie tego znajdujemy u rosyjskich anarchistów obfitość rozlicznych praktycznych systemów. W latach 1904-07 mieliśmy praktyczne programy „beznacalców” i „czarnoznamieńców” głoszących częściowe wyłączenie i nieumotywowany terror jako metody walki anarchistycznej. Nietrudno zauważyć, że programy te są wyrazem zwykłego nastawienia ludzi do anarchizmu i mogły pojawić się i być przedstawione w środowisku anarchistycznym tylko w warunkach słabo rozwiniętego poczucia odpowiedzialności przed ludem i jego rewolucją. Ostatnimi czasy pojawił się rząd teorii to kibicujących sympatii dla władzy państwowej lub do przewodnictwa masom, to odrzucających zasadę jakiegokolwiek organizacji i głoszących absolutną swobodę jednostki lub mówiących o zbyt „uniwersalnych” zadaniach anarchizmu a w istocie dążących do tego, aby uwolnić się od ciężkich obowiązków chwili.

Od dziesiątków lat rosyjskich anarchistów trzęsła żółta febra niezorganizowania. Wyżarła ona w nich zdolność do realnego myślenia i do momentu epoki rewolucji zgotowała im historyczną bezczynność. Niezorganizowanie jest rodzonym bratem nieodpowiedzialności, a oboje prowadzą ku rozdrobieniu idei i pustości w praktyce.

Oto dlaczego, kiedy masowy ruch w postaci machnowszczyzny wyszedł z głębi ludu, anarchiści okazali się tak nieprzygotowani, bezwolni i słabi.

Według nas jest to zjawisko tymczasowe. Można je wyjaśnić tym, że rosyjski anarchizm jeszcze się organizacyjnie nie wykrystalizował. Powinien on zorganizować się, związać w jedno wszystkich tych, którzy całym sercem byli za anarchizmem i tych, którzy przede wszystkim byli oddani klasie robotniczej. Tym samym

usunęłoby się dezorganizacyjny element w anarchizmie.

Anarchizm nie jest mistycyzmem, nie jest rozważaniem o rzeczach przepięknych, nie jest krzykiem



Machnowcy, 1919 rok

rozpaczy. Jego wielkość polega przede wszystkim na jego oddaniu uciskanej ludzkości. Nosi on w sobie prawdziwość mas, ich heroizm, dążenia woli i w obecnych czasach jest jedyną społeczną teorią, na której masy mogą z ufnością oprzeć się w swojej walce. Ale aby usprawiedliwić to zaufanie anarchizmowi nie wystarczy być tylko wielką ideą, a anarchizmom - jej platonicznymi wyrazicielami. Anarchiści muszą być stałymi uczestnikami, wyrobnikami rewolucyjnego ruchu mas. Wówczas ruch ten będzie oddychać całą pełnią anarchistycznych ideałów. Za darmo nic się nie da zrobić. Każda sprawa potrzebuje uporczywego wysiłku i ofiar. Anarchizm powinien obrać jedność woli i jedność działań oraz dokładne określenie swoich historycznych zadań. Anarchizm powinien wejść w masy; złąć się z nimi. Mimo tego, że machnowszczyzna powstała i rozwijała się samodzielnie, bez jednoczesnego działania ze strony organizacji anarchistycznych, jej los i los anarchizmu w rosyjskiej rzeczywistości ściśle się przeplatały. Machnowszczyzna jasno świeciła anarchistycznym światłem. Spośród wszystkich społecznych teorii, masy powstańcze odnosiły się z sympatią jedynie do anarchizmu. Bardzo wielu powstańców nazywało się anarchistami nie wyrzekając się tego nawet w obliczu śmierci. I w tych czasach anarchizm

dał machnowszczyźnie kilku wspaniałych uczestników, którzy z pełnym poświęceniem oddali swe siły i wiedzę temu ruchowi. Jak nie mały by był procent tych uczestników, zdążyli oni przynieść ruchowi wiele korzyści wiążąc anarchizm z tragicznym losem machnowszczyzny.

To przeplecenie losów anarchizmu i machnowszczyzny rozpoczęło się w połowie 1919r. Latem 1920r. zostało ono utrwalone na Ukrainie jednoczesnym pochodem bolszewików na machnowców i anarchistów i najwyraźniej zaznaczył się w październiku 1920 r. podczas wojskowo-politycznego porozumienia machnowców z władzą radziecką, kiedy machnowcy pierwszym warunkiem tego porozumienia uczynili żądanie uwolnienia z ukraińskich i rosyjskich więzień wszystkich machnowców i anarchistów oraz zapewnienia im prawa do wypowiadania i głoszenia swoich idei i przekonań.

Spróbujmy chronologicznie przedstawić proces wchodzenia anarchistów do ruchu machnowskiego. Już od pierwszych dni rewolucji 1917 r. w Hulaj-Polu organizowała się grupa anarcho-komunistów, która prowadziła nasiloną pracę rewolucyjną w regionie. Z tej grupy wyszli później ofiarni działacze i przywódcy machnowszczyzny - N. Machno, S. Karetnik, Marczenko, Kałasznikow, Liutyj, Grigorij Machno i inni. Od samego początku machnowszczyzny grupa ta utrzymywała ścisły związek z ruchem.

W końcu 1918 r. i na początku 1919 r. w rejonie machnowskim powstawały grupy anarchistyczne i starały się nawiązywać kontakty z machnowcami. Jednak niektóre z tych grup, jak np. w Bierdiańsku i innych miastach nie odpowiadały wymogom anarchizmu i oprócz negacji, niczego nie dawały ruchowi. Na szczęście był on na tyle rozsądny, że działał pomimo nich...

Na początku 1919 r. w Hulaj-Polu oprócz takich wybitnych miejscowych chłopów-anarchistów, jak Machno, Kretnik, Marczenko, Wasilewski i inni byli także anarchiści przybyli z miast, ze znanych organizacji - Burbyra, Michaliow-Pawlenko i inni. Pracowali oni wyłącznie na froncie lub w oddziałach powstańczych na tyłach. Wiosną 1919 r. do Hulaj-Pola przybyło

kilku wybitnych anarchistów zajmujących się głównie organizowaniem kultury i oświaty w regionie: wydawali pismo „Droga ku Wolności” - główny organ prasowy machnowców, założyli miejscowy Hulaj-polski Związek Anarchistów rozpoczynający działania w armii i wśród chłopów.

W tym czasie w Hulaj-Polu pojawiła się anarchistyczna organizacja „Nabat”. Pozostawała ona w ścisłym kontakcie z machnowcami, pomagała im kulturalnie i wydawała pismo „Nabat”. Nieco później organizacja ta zjednoczyła się z Hulaj-polskim Związkiem Anarchistów.

W maju z Iwano-Wozniecowska do Hulaj-Pola przyjechała grupa robotników anarchistów w liczbie 36 ludzi. Pośród nich byli znani anarchiści Czerniakow i Makiejew. Część przybyłych osiedliła się w komunie Hulaj-polskiej a część rozpoczęła pracę kulturalną w regionie i w armii.

A od maja 1919 r. Konfederacja Anarchistycznych Organizacji Ukrainy „Nabat” będąca najaktywniej działającą ze wszystkich organizacji anarchistycznych w Rosji, zaczęła rozumieć, że główny puls życia rewolucyjnego mas bije w oswobodzonym obszarze powstańców. Zdecydowała się ona skierować swe siły na ten obszar. Na początku 1919 r. wysłała ona do Hulaj-Pola Wolina, Mrocznego, Nosifa Emigranta i innych robotników. Proponowano, aby po zjeździe robotniczo-chłopskim zwołanym przez Radę Wojenno-Rewolucyjną na 15 czerwca w Hulaj-Polu, przenieść tam centrum koordynacyjne Konfederacji.

Ale następujący wówczas jednoczesny atak na region bolszewików i Denikina przeszkodził tym poczynaniom. Do Hulaj-Pola dotarł sam Mroczyński, zmuszony po 1-2 dniach wrócić z powrotem ze względu na ogólny odwrót. Wolin i inni utknęli w Jekaterynosławiu i dopiero pod Odessą w sierpniu 1919 r. weszli do cofającej się już armii machnowskiej.

Jednak anarchiści weszli do ruchu z ogromnym opóźnieniem, gdy jego normalny rozwój został przerwany działaniami wojennymi i został zbity z drogi budownictwa społecznego i przestawiony na wojenne tory.

Od końca 1918 r. do lipca 1919 r. w regionie były wspaniałe warunki dla pracy twórczej w miastach: front stał w odległości 200-300 wiorst, prawie pod Taganrogiem, a wielomilionowa ludność 8-10 powiatów była pozostawiona sama sobie.

Teraz anarchiści mogli pracować tylko w sytuacji działań wojennych, znajdując się pod nieustannym ostrzałem ze wszystkich stron i codziennie przemieszczali się z miejsca na miejsce. W sytuacji wojny anarchiści, którzy przystąpili do armii robili wszystko, co było w ich mocy. Niektórzy, jak Makiejew, Kagan weszli na obszar działań wojennych, a większość zajmowała się pracą kulturalną wśród powstańców i we wsiach, przez które przechodzili machnowcy. Ale nie była to twórcza praca wśród mas. Warunki wojenne zawężyły ją, ograniczywszy znacznie szeroką agitację. O zakrojonej na szeroką skalę pracy twórczej nie było nawet co myśleć. Tylko w rzadkich przypadkach, np. przy zdobyciu Aleksandrowska, Berdiana, Melitopola i szeregu innych miast i powiatów anarchiści i machnowcy mieli czasową możliwość rozpocząć pracę na szerszą skalę. Ale to z jednej, to z drugiej strony ciągle się staczała wojenna zawierucha zmiatając przeprowadzoną pracę i wciąż przychodziło ograniczać zacieśnioną agitację i propagandę wśród powstańców i chłopów. Był to niedogodny moment do szerokiej i twórczej pracy wśród mas.

Niektóre osoby nie będące w ruchu lub będące w nim krótkotrwale, na podstawie tego okresu wyprowadziły błędny wniosek, że machnowszczyzna zbyt wiele uwagi poświęcała wojnie, a zbyt mało pozytywnej pracy wśród mas. W rzeczy samej wojenny okres w historii machnowszczyzny okazywał się produktem nie jej samej, a tylko tych okoliczności, które powstały w odniesieniu do niej w połowie 1919r.

Bolszewicy-państwowcy doskonale znali sens ruchu machnowskiego i położenie anarchizmu w Rosji. Nie wątpili w to, że w obecnym momencie anarchizm w Rosji bez związku z takim masowym ruchem, jakim była machnowszczyzna, nie będzie miał gruntu, będzie bezpiecznym i nieszkodliwym dla nich zjawiskiem. I na odwrót, anarchizm był jedynym światopoglądem na którym machnowszczyzna mogła oprzeć się w swej nieprzejednanej walce z bolszewizmem. Oto i dlaczego oni uporczywie dokładali wszelkich starań ku temu, aby oddzielić jedno od drugiego. I w końcu ogłosili, że machnowszczyzna jest przeciw wszelkim ludzkim prawom. Przy tym i w Rosji i szczególnie za granicą wyrachowani kombinatory tworzyli wyobrażenie, że wierzą w bezsporną słuszność swoich działań i że ponoć tylko ślepi lub całkiem nie znający Rosji mogą wątpić w sprawiedliwość ich działań.

Idei anarchistycznej bolszewicy oficjalnie nie ogłaszali za sprzeczną z prawem, ale jakkolwiek rewolucyjny krok anarchistów nazywali oni machnowszczyzną i udowadniając swoją podłość jezuicką zastaniali się polityczną frazeologią wtrącając ich do więzień lub obcinając im głowy. W ostatecznym rozrachunku i machnowszczyzna i anarchizm nie chcąc płaszczyć się przed bolszewikami znalazły się w jednym położeniu.

Manifest Armii Machnowskiej

Do wszystkich robotników z miasta i okolic!

Robotniku, twoje miasto jest tymczasowo zajmowane przez Rewolucyjną Armię Powstańczą (Machnowską). Ta armia nie służy żadnej partii politycznej, żadnej władzy, ani dyktaturze. Przeciwnie, przyszliśmy aby uwolnić okolicę od wszelkiej władzy politycznej, wszystkich form dyktatury. Dążymy do ochrony wolności działania i wolnego życia robotników, sprzeciwiamy się każdej formie eksploatacji i panowania. Dlatego Armia Machnowska nie reprezentuje żadnego rządu. Nie narzuca nikomu obowiązków. Jej rola jest ograniczona do bronięcia wolności robotników. Wolność robotników i chłopów należy do nich samych i nie powinna tolerować żadnych ograniczeń. Oznacza to, że robotnicy i chłopowie mogą działać samodzielnie, organizować się, osiągać wzajemne porozumienia we wszystkich dziedzinach życia wedle własnego życzenia i mają prawo myśleć co chcą.

Dlatego powinni zrozumieć, że Armia Machnowska nie będzie im niczego narzucać, nie będzie im rozkazywać. Machnowcy mogą tylko pomagać, dając swoje opinie lub rady, ofiarowując im do rozporządzenia swe intelektualne i wojskowe siły, stosownie do potrzeb. Ale nie będzie i nie może rządzić nimi, ani dyktować co mają robić.

Jerzy Górecki Rewolucjoniści Mściciele w Częstochowie (1910-1913)

...W latach 1910-1913 w Częstochowie bardzo aktywnie działała grupa Rewolucjonistów Mścicieli. Organizacja ta uznawała terror jako formę walki politycznej i ekonomicznej w szerokim zakresie. Odrzucała walkę o niepodległość Polski. Uznawała komunistyczny styl życia. Fragment odezwy mówił: „...będziemy wyciągać soki z wyrodków burżuazji, z obszarników i inteligentów, to jest duchowieństwa, wyższych urzędników, oficerów, kupców, sędziów, adwokatów itp. wyrzutków społeczeństwa...”.

W listopadzie 1910 roku Józef Piątek - „Sęp” i Edward Dłużewski - „Zemsta” powołali do życia w Łodzi organizację anarchistyczną o politycznym charakterze, która przyjęła nazwę „Rewolucjoniści Mściciele”. Józef Piątek należał do Organizacji Bojowej Polskiej Partii Socjalistycznej. Miał antyinteligentkie poglądy i anarchistyczne dążenia. W okresie następnego miesiąca (styczeń-luty 1911 roku) zajęto się rozbudową organizacji i jej uzbrojeniem. Każdy ze zwerbowanych został zapoznany z dokumentem noszącym nazwę „Program Rewolucjonistów Mścicieli”. Na oryginale odręcznie napisanym wyciśnięto dwie pieczętki z napisem: „Rewolucjoniści Terrorysty” i „Grupa Rewolucjonistów Mścicieli”. Obie pieczęcie były owalne i miały w środku rysunek trupiej główki na puszczelach. Z programem tym Józef Piątek udał się do Częstochowy i założył tu oddział Rewolucjonistów Mścicieli. Obie organizacje - łódzka i częstochowska - przyjęły program. Dewizą terrorystów było nie poddawanie się żywcem. Ścisłe tego przestrzegano i każdy z członków przy zbrojnym starciu z policją, czy też wojskiem, wyczerpawszy wszelkie środki obrony i stwierdziwszy niemożność ucieczki, sam odbierał sobie życie. W Częstochowie i regionie organizacja ta była bardzo aktywna. Przywódcą

oddziału częstochowskiego został Wojciech Chlebny - „Bitwa”. W dniu 22 lipca 1911 roku na Stradomiu patrol zatrzymał Rewolucjonistów Mścicieli, ci odpowiedzieli ogniem, zabito żołnierza Griessa i ciężko raniono strażnika Prokopienkę. Mściciele wyszli z walki bez szwanku. W pobliżu stacji Złoty Potok 5 sierpnia 1911 roku zabrano kasjerowi Bartnikowi 1500 rubli wiezionych na wypłatę dla robotników. Działo się to na oczach zgromadzonego tłumu, który nie reagował obawiając się śmierci. Dnia

Andrzej Niemojewski „Do nożownika”

*Nóż twój niejedno życie ostudzi
Lecz po cóż krajać porządnym ludzi?
Pośród hołoty szukaj roboty!
Ot po ulicy kibitka leci -
To policmajster, psiakrew jak świeci!
Gdyby tak w tłoku nóż mu do boku!*

6 marca 1912 roku Mściciele dokonali ekspropriacji w Urzędzie Pocztowym w Rędzinach. Natomiast 19 marca 1912 roku patrol policyjno-wojskowy przeprowadził walkę z Mścicielami we Włoszczowej. Zginął w niej Stefan Okuń z Częstochowy. Jan Kwaśniewski zdołał zbiec, po paru dniach został aresztowany w Częstochowie. Dnia 31 marca 1912 roku dokonano napadu na Urząd Gminy w Olsztynie, wysadzono dynamitem kasę, zabierając 1094 rubli. Ze ściany zrzucano portret cara Mikołaja II, opluto go i podeptano nogami. W dniu 16 kwietnia 1912 roku w Częstochowie dokonano śmiertelnego zamachu na rewirowego Piotra Biernikowa. Pod Częstochową 23 czerwca 1912 roku zabito donosiciela Ochrony Lubczyńskiego. Jak donosił „Goniec Częstochowski” 21 czerwca 1912 roku w Częstochowie padł od kul wracający z konnej wycieczki dyrektor Huty „Częstochowa” inżynier Mariusz Bojemski. Stało się to w czasie

przejażdżki konnej niedaleko cegielni „Michalina” na Bugaju. Napad trwał sekundy, sprawcy wyskoczyli z żyta oddając kilkanaście strzałów z rewolwerów. Dyrektor M. Bojemski ciężko ranny, został przewieziony do zakładowego szpitala. Zmarł tego samego dnia.

...Wieczorem 7 lipca 1912 roku w Częstochowie Józef Piątek niespodziewanie natknął się na policmajstra tego miasta, Piekura. Gdy się mijali, odruchowo odwrócił się i oddał dwa strzały. Policmajster padł, okazało się, że był ranny. W czasie rewolucji 1905-1907 roku w tym mieście bojówki Polskiej Partii Socjalistycznej dokonały dwukrotnie zamachu na Piekura, oba nie udały się. Trzeci zamach się udał, bo ciężko ranny policmajster zrezygnował ze stanowiska.

Wzmocniona działalność Rewolucjonistów Mścicieli w Częstochowie skłoniła gubernatora piotrkowskiego do skierowania z Łodzi do Częstochowy jednej trzeciej stanu policji śledczej. Przybyło tu dwunastu agentów, którzy mieli śledzić ich działalność. Przybył też łódzki naczelnik Rachmaninow. Liczono, że zaprawieni w walce z Mścicielami łódzcy agenci pomogą częstochowskim kolegom. Informację tę podała lokalna prasa. Miało to ostudzić wystąpienia częstochowskich Mścicieli. W odpowiedzi na to już 12 sierpnia 1912 roku zastrzelono częstochowskiego agenta Stanisława Góraka, a w dwa dni później dokonano zamachu na Urząd Gminy w Miedznie, gdzie zabrano 348 rubli oraz 43 niewypełnione blankiety paszportowe. Były one jednak podpisane przez wójta. Powiadomiona o napadzie Straż Ziemska wysłała silne patrole konne pod dowództwem podpułkownika Makowskiego. Zamierzano odciąć napastnikom drogę do Częstochowy. W walce został zabity strażnik, dwóch innych zostało rannych. Mściciele uszli bez strat.

Naczelnik łódzkiej policji śledczej otrzymał wiadomość o ukrywaniu się członków tej organizacji w domu na Ostatnim Groszu. Zmobilizowano duże oddziały policji, żandarmerii i wojska. Wskazany dom otoczono. Oblężeni otworzyli ogień, było to 17 sierpnia 1912 roku. Na rozkaz dowódcy Wojciecha Chlebnego podjęto ucieczkę. Chlebny został ranny, by się nie poddać odebrał sobie życie. Inny Mściciel - Franciszek Legut został zabity, zaś ranny Stanisław Komorski z utraty krwi stracił przytomność i został schwytyany dopiero w lesie pod Olsztynem. Rannego Komorskiego w obawie przed tym, aby go nie odbito w Częstochowie przewieziono do więzienia w Piotrkowie.

Po śmierci Józefa Piątka, który został

w towarzystwie Walentego Blukacza i Marceliego Kościelaka. Widząc zamiary Niemców Dąbrowski użył broni. Zginął urzędnik celny Gessler. Mściciele szybko uciekli. W Częstochowie kontynuowano nagonkę na tę organizację. Prowadził ją Bazyl Arbuzow, który miał duże doświadczenie w walce z Mścicielami. Był on komisarzem 2 cyrkułu policyjnego w Częstochowie. W dniu 15 listopada 1912 roku w mieszkaniu kupca Goldberga przy ulicy Warszawskiej w Częstochowie Dąbrowskiego zaskoczyła policja. W Podjętej przez niego walce ciężko ranny został Arbuzow oraz strażnik Karatiew. Jednak Dąbrowski zginął. Jego koledzy zdołali ujść. Ciężko ranny Arbuzow opadając z sił doszedł do rogu Nowego

tajników weszło na wały i spotkało tam Kozłowskiego. Wezwali do poddania się. Kozłowski zareagował błyskawicznie. Wyciągnął broń, postrzelił napastników i sam rzucił się do ucieczki, ale droga odwrotu była zamknięta. Uciekł do zabudowań klasztornych i przez Salę Rycerską przedostał się za klauzurę. Wbiegł na drugie piętro i stamtąd przez okno jednego z pomieszczeń rzucił bombę w miejsce, w którym stał policjant. Ostrzeliwał się rozpaczliwie, potem schował się w baszcie zwanej imieniem Matki Boskiej. Sytuacja była beznadziejna. Rosjanie ostrzeliwali basztę. Ojciec Alfons Jędrzejewski przez drzwi pertraktował z zamachowcem. Wezwał go, aby się poddał i przez to oszczędził klasztorowi zniszczeń. Kozłowski oświadczył, że jest Rewolucjonistą - Mścicielem i nie podda się. W tym czasie przyjechał na Jasną Górę wicegubernator piotrkowski Fortvengler i stwierdziwszy, że ostrzeliwanie bramy nie przyniosło efektu kazał zgromadzić słomę i podpalić, by dymem i ogniem zmusić ukrywającego się do wyjścia. Podpalenie drewnianych elementów baszty groziło pożarem całemu klasztorowi. Ojciec A. Jędrzejewski interweniował u komendanta miasta pułkownika Wiedeniajewa. Interwencja odniosła skutek, ale dalsze oblężenie trwało. Całe to wydarzenie trwało od niedzieli - 17 do poniedziałku 18 listopada 1912 roku. W niedzielę około północy Kozłowski strzelił sobie w skroń. Dopiero rano do baszty weszli ludzie. Ciężko rannego przewieziono do szpitala p.w. Najświętszej Maryi Panny, gdzie po czterech dniach zmarł. Tożsamość potwierdziły jego siostry. W szpitalu odwiedzała go rodzina ubolewając nad tym, że wszedł na niewłaściwą drogę życia. Znalaziono przy nim trzy paszporty na cudze nazwiska oraz jeden browning i jeden pistolet 10 strzałowy systemu parabellum z zapasem 100 naboii. Naprawa uszkodzeń wywołanych strzelaniną na Jasnej Górze kosztowała 1000 rubli. Pracami kierował architekt z Warszawy Stefan Szyller. W czasie tego zajścia ranni zostali też przypadkowi ludzie. Ostatnim wystąpieniem Mścicieli w 1912 roku była obrona członków grupy Kozłowskiego podjęta w pobliżu wsi



ciężko ranny w walce z żandarmerią w Łodzi i zmarł 6 listopada 1912 roku nie uległa likwidacji organizacja częstochowskich Mścicieli. Na jej czele stanął Paweł Kozłowski, były bojowiec z PPS. Wobec strat w ludziach organizacja postradała duży zasób broni palnej, starano się ją uzupełnić poprzez sprowadzenie nowych partii z Niemiec. Operację tą powierzono Władysławowi Dąbrowskiemu. Rosjanie chcąc go schwytać zwrócili się do władz niemieckich z prośbą o pomoc. Dnia 3 listopada 1912 roku w miejscowości Ojszyn koło Lublińca usiłowano zatrzymać W. Dąbrowskiego. Był on

Rynku do apteki Rompalskiego, skąd przybył do szpitala. Władze carskie zamówiły w cerkwi nabożeństwo w intencji powrotu Arbuzowa do zdrowia. Po nabożeństwie wychodzącym z miejscowej cerkwi doniesiono, że na Wałach Jasnej Góry znajduje się poszukiwany P. Kozłowski. Z obecnych policjantów zorganizowano oddział, zwrócono się też o pomoc do miejscowych koszar. Wysłano z nich szwadron 14 pułku huzarów i rotę 7 pułku strzelców. Nim nadeszło wojsko policjanci otoczyli wały klasztoru i usiłowali go aresztować. Dwóch

Konopiska w gminie Dźbów. Policja i straż graniczna po paru godzinach oblegania ich w samotnie stojącym z dala od drogi budynku obrzuciła go pociskami zapalającymi. Gdy dach płonął grożąc zawaleniem wybiegło trzech mężczyzn. Byli to Blukacz, Grabowski i trzeci, którego nazwiska nie ustalono. Zginął Grabowski, a dwaj jego koledzy zdołali uciec. W pierwszym półroczu 1913 roku Rewolucjoniści - Mściciele nie podjęli już żadnej akcji w Częstochowie i w powiecie Częstochowskim.

W czerwcu 1913 roku w Częstochowie przeprowadzono rozprawę sądu wojskowego, przed którym stanęła tamtejsza grupa Mścicieli. Przywieziono ich z Cytadeli Warszawskiej i łódzkiego więzienia. Osadzeni w areszcie częstochowskim Stanisław Komorski, Franciszek Brzozowski i Wacław Nowak namówili współwięźniów do ucieczki. Mimo, że ucieczkę udaremiono, to jednak z dalszych prób nie zrezygnowali. Dnia 13 czerwca 1913 roku, gdy o szóstej rano otworzono drzwi celi, ci niespodziewanie zasypali machorką oczy dozorcóm i usiłovali odebrać im broń. Dozorcy podjęli rozpaczliwą obronę. Więźniowie wyostrzonymi łyżkami, gwoździami i szczyrykami ranili dwóch dozorców. Padły strzały. Zmuszono ich, by powrócili do celi. Ciężko ranny Wacław Nowak bronił się do końca. Pocięty szablami - zmarł.

W dniach 22-28 lipca 1913 roku zakuci w kajdany ręczne i nożne stanęli przed warszawskim sądem wojenno-okręgowym na specjalnej sesji w Częstochowie za przestępstwa popełnione w okresie od 1910 do 1912 roku następujący Rewolucjoniści - Mściciele: Tomasz Jackowski, Paweł Legut, Kazimierz Wyporski, Franciszek Brzozowski, Jan Kowalski, Antoni Ślęzak, Tomasz Gawron, Stanisław Komorski, Ludwik Bekus, Matylda Dębska, Marianna Staniszevska, Marianna Dziuk, Franciszek Małek i Kazimierz Legut. Zarzucano im, że dokonali 3 napadów na pociągi i stacje kolejowe, 1 napadu na pocztę, 4 napadów na kasjerów i kupców, 15 zabójstw przedstawicieli policji, żandarmerii i straży miejskiej, 3 zamachów na policje.

Na karę śmierci przez powieszenie

skazani zostali: F Brzozowski, S. Komorski, A. Ślęzak i K. Wyporski. Na mocy amnestii z okazji 300-lecia panowania Romanowych karę zamieniono na dwadzieścia lat więzienia (katogi). Matylda Dębska ze względu na niepełnoletność została skazana na cztery lata i 6 miesięcy katogi. Siedemdziesięcioletni K. Legut skazany został na dwa lata i osiem miesięcy ciężkich robót. Uniewinniono natomiast: M. Dziuk, M. i F. Staniszevskich, T. Gawrona, T. Jackowskiego, L. Bekusa, F. Małka i Jana Kowalskiego. Nie było to całkowite uwolnienie, gdyż skazano ich na osiedlenie w dalekich guberniach Syberii.

Po tym procesie organizacja ta w Częstochowie przestała istnieć. Według opinii lokalnej prasy Rewolucjoniści -

Mściciele pochodzili z porządných rodzin, byli przeważnie synami właścicieli domów. „Goniec Częstochowski” określał ich zawsze słowem „bandyci” i ubolewał nad tym, że w duchowej stolicy Polski organizacja ta znalazła miejsce i aktywnie działała. Przyczynę tego korespondenci miejscowej prasy upatrywali w Rewolucji 1905-1907 roku, która wiele osób zdemoralizowała. Warto nadmienić, że przez cały okres swego istnienia Rewolucjoniści Mściciele byli zwalczani przez członków PPS Frakcji Rewolucyjnej.

Dziękujemy Arturowi Kielesiakowi za tekst

Program Rewolucjonistów - Mścicieli

Grupa nasza jest organizacją terrorystyczną, polityczno-ekonomiczną, której celem jest walka o wolność klasy robotniczej spod jarzma burżuazyjnego i rządowego. Organizacja uznaje terror jako formę walki politycznej i ekonomicznej w szerokim zakresie, tak, jak w równej mierze dokonywanie ekspropriacji pieniędzy państwowych, jak i burżuazyjnych.

Nie prowadzimy walki o niepodległość Polski, domagamy się natomiast szerokiej i pełnej autonomii politycznej i kulturalnej z podziałem dóbr narodowych między wszystkich ludzi pracy. Jednym z celów organizacji naszej jest niesienie pomocy członkom swoim zamkniętym w więzieniu, czy znajdującym się na katordze oraz ich rodzinom, jeśli one znajdowały się na utrzymaniu uwięzionego i pomocy takiej potrzebują. Zobowiązani jesteśmy też do przyjęcia z pomocą tym, którzy rozkonspirowani pomocy tej będą potrzebować.

Zdobyte w akcjach pieniądze rozdzielane będą między wszystkich towarzyszy, w zależności od potrzeb każdego z nich, wiadoma jednak część tych pieniędzy pozostaje w kasie, oddanej pod opiekę zarządu, za co ten jest odpowiedzialny i zobowiązany w określonych terminach do składania towarzyszom dokładnych sprawozdań z wpływów i wydatków.

Członkowie Organizacji wybierają spośród siebie Zarząd, który po powołaniu zobowiązany jest do wykonywania wszystkich uchwał, podjętych na zebraniu. Ważniejsze zagadnienia organizacyjne i polityczne rozpatrywane są przez Ogólne Zebranie Członków. Każdy, kto pragnie należeć do grona Członków Organizacji i nim zostaje, ma obowiązek brania udziału w razie potrzeby we wszystkich organizowanych akcjach terrorystycznych, w przeciwnym razie nie może być członkiem Grupy Rewolucjonistów - Mścicieli.

Nie uznajemy jakichkolwiek przywódców, każdy posiada prawo głosu i wszyscy są sobie równi. Tylko na czas akcji wybiera się dowódcę, któremu wszyscy uczestnicy akcji są zobowiązani do bezwzględnej posłuszeństwa. Ale tylko w akcji. Członkowie naszej organizacji zobowiązani są do zachowania ścisłej konspiracji i prowadzenia życia normalnego, aby być przykładem dla innych, na dowód, że jesteśmy ludźmi walczącymi o wolność, a nie pospolitými bandytami i złodziejami.

źródło: Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Łodzi, Akta Gubernatora Piotrkowskiego, sygn. 1827/1912.

Paul Marshall Anarchizm Chomskiego

Wraz z upadkiem państwowego socjalizmu na Wschodzie oraz coraz bardziej autorytarną naturą zachodniego kapitalizmu prawdopodobnie wchodzimy w okres, w którym ideały socjalizmu libertariańskiego oraz anarchizmu mogą zostać przedstawione szerszej publiczności. Jednym ze współczesnych myślicieli, który wzbogacił tradycję libertariańską jest Noam Chomsky. Spowodował on główną przemianę w językoznawstwie, a jego praca doprowadziła do włączenia językoznawstwa do dziedziny psychologii poznawczej. Jego badania lingwistyczne w połączeniu z filozofią racjonalną podkopały poprzednio dominujące behawiorystyczne i empiryczne koncepcje ludzkiego zachowania i zaproponowały pierwsze poważne zgłębienie ludzkiej natury z potencjalnie rewolucyjnymi implikacjami dla myśli społecznej. Pisał na szeroką skalę o sprawach politycznych oraz odegrał aktywną rolę w proteście przeciwko agresji USA w Indochinach, co zakończyło się powtarzającymi się pobytami w więzieniu i miejscem na Czarnej Liście Nixona. Jego głębokie przejęcie prawami człowieka spowodowało bezkompromisową krytykę polityki zagranicznej USA; odświeżył także przewidującą analizę Bakunina nowej klasy intelektualistów i technokratów. Nazywa tę nową klasę „świeckim duchowieństwem” i określa ich rolę jako państwowych zarządców, którzy służą mistyfikacji i akceptacji działań państwa w celu „wytworzenia przyzwolenia”. Jego ostatnie analizy manipulacyjnej roli mediów pomogły wyjaśnić „system kontroli myśli na Zachodzie”.

Radykalna natura politycznego pisarstwa Chomskiego, tak daleka od głównego nurtu sprowokowała oburzenie, a czasami strach establishmentu intelektualnego, który próbował zmarginalizować go. Był ośmieszany, przekręcany lub ignorowany, rzadko który intelektualista

jest przygotowany, by publicznie stawić czoła Chomskiemu. W 1972 roku „New York Review of Books” zaprzestał publikacji jego artykułów (tak samo, jak innych dysydentów, jako część walki z „kryzysem demokracji”), i żadna z jego książek nie była omawiana w profesjonalnych czasopismach w Stanach Zjednoczonych. To nie zdziwiło ani nie zaniepokoiło Chomskiego. Wprost przeciwnie „Dysydent powinien zacząć



się martwić jeśli on czy ona zostaną włączeni do głównego nurtu. Muszą robić coś złe, ponieważ to po prostu nie ma sensu. Dlaczego instytucje powinny przyjmować krytykę do nich skierowaną?”¹

Cała jego myśl, zarówno polityczna jak i lingwistyczna jest przepojona rygorystyczną libertariańską moralnością i głęboko ludzką troską. Napisał on także specjalne eseje anarchistyczne i określił się sam jako „socjalistyczny anarchista”. Podczas gdy zaskakujące jest, że polityczne myśli Chomskiego, pomimo jego intelektualnego i moralnego ukształtowania są ignorowane przez establishment, są też anarchiści albo nieświadomi jego politycznego pisarstwa albo mający ambiwalentne lub nawet podejrzliwe podejście do niego. Niektórzy, np. George Woodcock zaprzeczają, że Chomsky jest anarchista - raczej lewicowym marksistą.² Ten esej spróbuje zatem omówić anarchizm Chomskiego, jego

relacje z Marksem i marksizmem, a także libertariańskie implikacje jego teorii lingwistycznej i filozofii racjonalistycznej.

Chomsky widzi anarchizm jako rozwinięcie idei oświeceniowych, czerpiąc szczególnie z „Discourse on Inequality” Rousseau, „Limits of State Action” Wilhelma von Humboldta i twierdzenia Kanta, że wolność jest podstawowym warunkiem osiągnięcia dojrzałości do wolności”. Píše, że „z

rozwojem kapitalizmu przemysłowego, nowego i nieprzewidzianego systemu niesprawiedliwości libertariański socjalizm, który przekazywał radykalne przesłanie humanistyczne Oświecenia oraz klasyczne ideały liberalne zostały przekręcone w ideologię, aby podtrzymać wyłaniający się porządek”.³ Chomsky zgadza się z anarcho-syndykalistą Rudolfem Rockerem - być może, obok Bakunina, jego główną polityczną inspiracją - który definiował „nowoczesny anarchizm” jako „Wspólny wpływ dwóch wielkich prądów, które podczas i od rewolucji francuskiej znalazły wyraz w intelektualnym życiu Europy: socjalizm i liberalizm”.⁴ Twierdzi, że każdy konsekwentny anarchista musi, po pierwsze być socjalistą, mając na myśli tego, kto przeciwstawia się prywatnej własności środków produkcji, niewolnictwu płacowemu i wyalienowanej pracy.

Widzi więc anarchizm jako libertariańskie skrzydło socjalizmu i

konsekwentnie odrzuca nacisk autorytarnych socjalistów na potrzebę zdobycia władzy w państwie i kontroli produkcji przez państwową biurokrację. Parafrazuje Fouriera wołając o „trzecią i ostatnią, emancypacyjną fazę historii... pierwsza mająca odróżnić chłopów pańszczyźnianych od niewolników, druga mająca odróżnić pracowników od chłopów pańszczyźnianych i trzecia, która zniesie proletariatu i w akcie końcowym wyzwolenia umieści kontrolę nad gospodarką w rękach wolnego i ochotniczego związku produkujących”.⁵

Wybór Rousseau i Humboldta u Chomskiego różni się od zwykłego katalogu anarchistycznych lub libertariańsko-socjalistycznych myślicieli, a kiedy rozważa się druzgocącą krytykę Rousseau u Bakunina lub Rockera może się to na początku wydać dziwne. Jednakże nie jest on osamotniony we włączaniu klasycznych liberalnych doktryn do tradycji anarchistycznej - patrz Rucker wymieniony powyżej - i co naprawdę uderza niektórych anarchistów jako dziwne a nawet heretyckie, jest jego wybór lewicowych marksistów, takich jak Róża Luxemburg, komunistów Antona Pannakoeka i Paula Matticka oraz Marksa osobiście. Jednakże tłumaczy się to tym, że Chomsky próbuje zbudować szerszą libertariańską socjalistyczną tradycję, której podstawy można znaleźć, przynajmniej w pewnych aspektach ich myślenia, u wszystkich wyżej wspomnianych postaci. Jego podejście do historii myśli jest również istotnym czynnikiem wyjaśniającym: podchodzi do niej raczej jako „miłośnik sztuki” niż „historyk sztuki” - aby użyć jego własnej analogii - i szuka poglądów, które zostały zignorowane, pominięte lub zniekształcone, ale które współcześnie mają wartość, lub które mogły nie być właściwie rozwinięte z powodu ograniczeń okresu historycznego, w którym powstały. Chciałbym najpierw omówić jego wybór klasycznych myślicieli liberalnych - Rousseau i Humboldta - potem przestudiować polityczne implikacje jego prac nad językoznawstwem i na koniec spojrzeć na jego relacje z Marksem i marksizmem.

Wybór Humboldta, również cenionego

językoznawcy jest być może najlepszą ilustracją jego podejścia do historii jako „miłośnika sztuki”, pokazuje również powiązania pomiędzy klasycznym liberalizmem i nowoczesnym anarchizmem. Dla Chomskiego fundamentalna jest Humboldta koncepcja ludzkiej natury, samodoskonalącej się, poszukującej i twórczej. Chomsky twierdzi, że podstawą społecznej i politycznej myśli Humboldta jest jego wizja „końca człowieka” jako najwyższego i najbardziej harmonijnego rozwoju jego sił aż do całkowitej i logicznej całości. Wolność jest pierwszym i niezbywalnym warunkiem, który umożliwia taki rozwój zakłada”.⁶

Ta wizja - twierdzi Chomsky - jest podstawą libertariańskiego spojrzenia Humboldta na edukację i jego krytyki pracy i wykorzystywania, gdzie wolność jest podstawowym warunkiem wstępnym do pełnej znaczenia, twórczej i spełniającej pracy, ponieważ: ... „cokolwiek nie wypływa z wolnego ludzkiego wyboru, lub jest tylko rezultatem instrukcji i prowadzenia, nie wkracza w jego istotę ale pozostaje wyalienowane w stosunku do jego prawdziwej natury, nie wykorzystuje tego z prawdziwie ludzką energią, ale głównie z mechaniczną dokładnością”. Tak samo Humboldt krytykuje państwo, którego funkcje redukuje on tylko do bezpieczeństwa. Jednakże z powodu ograniczeń nałożonych przez okoliczności historyczne - Humboldt pisał w latach 90-tych osiemnastego wieku - był, wg Chomskiego, niezdolny przewidzieć pewnych późniejszych przekształceń. Pierwszym było „niebezpieczeństwo siły prywatnej” przeciwko, której „w drapieżnej ekonomii kapitalistycznej interwencja państwa mogłaby być absolutną koniecznością, aby uchronić ludzkie istnienie i aby zapobiec fizycznemu zniszczeniu środowiska - mówiąc optymistycznie”. Drugim przymusowy charakter pracy, który wymagał ochrony socjalnej, i trzeci - niewolnictwo, które system płacowy stworzył w kapitalizmie. Znając Humboldta koncepcję ludzkiej natury, jego nacisk na wolność i krytykę wyalienowanej pracy wierzy, że „mogłoby zaakceptować trzecią i ostatnią, emancypacyjną fazę historii Humboldta” i konkluduje, że Humboldt: „... patrzy w przyszłość na

społeczeństwo wolnych związków bez przymusu państwa lub innych instytucji autorytarnych, w których wolni ludzie mogą stworzyć, odkrywać i osiągnąć najwyższy rozwój swych sił - daleko od czasu, który on reprezentuje, anarchistyczna wizja jest stosowna być może do następnego etapu społeczeństwa przemysłowego”.⁷

Wybór Rousseau u Chomskiego jest oparty głównie na jego „Discourse on Inequality”, który określa jako „jeden z najwcześniejszych i najbardziej znaczących z osiemnastowiecznych badań wolności i poddaństwa... i w wielu miejscach jest to traktat rewolucyjny”.⁸ Anarchiści tradycyjnie atakowali Rousseau jako prekursora jakobinizmu a nawet faszyzmu⁹, ale atak na niego jest oparty na „Umowie społecznej”, autorytarnej pracy, różniącej się od libertariańskiego „Discourse”. Chomsky krytykuje Rousseau również za jego anty-społeczny indywidualizm i zgodnie ze swym podejściem do historii jako „miłośnika sztuki” jest pod wrażeniem krytyki Rousseau instytucji autorytarnych i prywatnego bogactwa, opartego na koncepcji ludzkiej natury Rousseau. Podobnie jak i Humboldta zdolność człowieka do samodoskonalenia się jest fundamentalna dla Rousseau, który widzi ją jako „cechę charakterystyczną rodzaju ludzkiego” i wierzy, że istotą ludzkiej natury ma być ludzka wolność i świadomość tej wolności”, która jest tym, co odróżnia go od zwierzęcej maszyny”.¹⁰

To skoncentrowanie się na pojęciu ludzkiej natury doprowadza nas do związku pomiędzy polityką i językoznawstwem. Chomsky był pod wpływem kartezyjskiego racjonalizmu, którego uwaga dla „cech gatunku” - tego elementu lub cechy, która jest specyficznie ludzka i odróżnia go od innych gatunków - była w centrum. To poszukiwanie istoty ludzkiej natury jest podstawą każdej poważnej teorii społecznej. Adam Smith zauważył, że ludzie byli urodzeni, by zamieniać i wymieniać, wygodnie usprawiedliwiając wczesne kapitalistyczne społeczeństwo, tak u Hobbesa anty-społeczny człowiek zdominowany przez strach prowadzi Hobbesa do obrony niepodległości / państwa. Chomskiego koncepcja

ludzkiej natury jest libertariańsko-socjalistyczna, tak jak reprezentowane przez Rousseau, Humboldta, Bakunina (ludzie mają „instynkt wolności” i „buntu”) i Marksa, którego teoria wyalienowanej pracy jest, wg Chomskiego „sformułowana w terminach „własności gatunkowej”, która determinuje pewne podstawowe prawa ludzkie: głównie prawo robotników do kontroli produkcji, jej zasad i warunków”.¹¹

Chomsky oferuje unowocześnioną wersję kartezjańskiego racjonalizmu, który widzi wiedzę jako wywodzącą się od umysłu, wrodzoną, w całkowitym przeciwieństwie do dominującej wiary empiryków, że wiedza wywodzi się z doświadczenia. Tak więc „to co wiemy, lub się dowiemy, zależy od specyficznych doświadczeń, które otwierają w nas jakąś część systemu poznania, która jest ukryta w umyśle”.¹² Widzi język ludzki lub zdolności językowe jako część systemu poznawczego, część systemu „organów umysłowych” i konsekwentnie część ludzkiej natury. Przed Chomskim zawsze myślano, że ludzka natura jest poza zasięgiem naukowego rozważania, ale on wierzy, że nauka o umyśle jest, przynajmniej w zasadzie możliwa i że studiując własności języka możemy mieć klucz lub być może wzór do badania ludzkiej natury, który mógłby zapewnić podstawy pod dużo szerszą teorię ludzkiej natury”.¹³

Jego i innych badania językowe dają mocne podstawy do wiary, że normalne używanie języka jest wolne i wysoko twórcze (dziecko może tworzyć i rozumieć nieskończoną liczbę wyrażen, których nigdy wcześniej nie słyszało - fakt pozostający niewyjaśnionym przez behawiorystyczne i empiryczne koncepcje nauki języka) i, tak jak kartezjanie, Chomsky wierzy, że ten twórczy aspekt używania języka cechuje tylko ludzi, jest szczególnie jednolity wśród gatunków i oparty na biologicznie zdeterminowanych zasadach. Wierzy, że „podstawową ludzką zdolnością jest zdolność i potrzeba twórczego samowrażenia się, wolnej kontroli wszystkich aspektów swojego życia i myśli. Jedną ze szczególnie rozstrzygających realizacji tej zdolności jest twórcze używanie języka jako wolnego

instrumentu myśli i wyrażania się”.¹⁴ Podkreśla, że te wierzenia są oparte bardziej na nadziei i intuicji niż na podstawach naukowych ale dodaje, że jeśli w żadnej mierze nie są one prawdą to może zaferować „biologiczne podstawy do zasadniczo anarchistycznych punktów widzenia, które byłbym skłonny uznać za



rozsądne”.¹⁵ Chomsky patrząc w przyszłość sugeruje, że „moglibyśmy w zasadzie” być zdolni studiować „inne aspekty ludzkiej psychologii i kultury w podobny sposób” a więc „rozwić naukę społeczną opartą na empirycznie dobrze opartych propozycjach dotyczących ludzkiej natury. Tak jak studiujemy dziedzinę osiągalnych dla człowieka języków, z pewnym sukcesem moglibyśmy także spróbować studiować formy artystycznej ekspresji lub... naukową

wiedzę, że ludzie mogą pojąć a być może nawet uszeregować systemy etyczne i struktury społeczne, w których ludzie mogą żyć i funkcjonować, obdarzeni wewnętrznymi możliwościami i potrzebami. Być może ktoś posunie się do zaprojektowania koncepcji organizacji społecznej, która mogłaby - przy określonych warunkach kultury materialnej i duchowej - najlepiej zachęcić i zapewnić podstawową potrzebę ludzką - jeśli taka jest - spontanicznej inicjatywy, twórczej pracy, solidarności, poszukiwania sprawiedliwości społecznej”.¹⁶

Widząc, że to pociąga za sobą „wielki intelektualny skok” skupia się na libertariańsko-socjalistycznej tradycji, której szukanie „cech charakterystycznych gatunku” wniosło istotny wkład i uważa je za „podstawowe zadanie dla libertariańskiej teorii społecznej, by zbadać, pogłębić, i jeśli to możliwe udowodnić idee rozwinięte w tej tradycji”.¹⁷

Idee te mogą się niespodobać anarchistom dającym wyraz głębokiej nieufności do nauki, chociaż moglibyśmy wskazać Kropotkina, który, jako naukowiec, przeanalizował rolę współpracy i wzajemnej pomocy w ewolucji. Może się również wydać dziwaczne takie radykalne odejście od dominującej pozycji empirycznej, która widzi ludzki umysł jako „tabula rasa”, czystą kartę bez utrwalonej, niezmiennej natury, produkt środowiska, który został osadzony w naszej kolektywnej świadomości. Bliższe przyjrzenie się jednakże pokazuje, że jest to całkowicie uzasadnione. Aż do Chomskiego wszystko w świecie fizycznym było studiowane sposobem nauk naturalnych; wszystko z wyjątkiem człowieka powyżej szyi. Chomsky proponuje, żeby ludzki umysł / mózg nie był wyjątkiem i żeby był rozważany jako po prostu jeszcze jeden ludzki organ - „organ umysłowy”. Twierdzi, że tak, jak ludzka ręka rośnie według pewnej wewnętrznej informacji genetycznej jako ręka, a nie skrzydło, tak zdolność języka - i, rozszerzając inne umysłowe organy również - dorosnie do formy dojrzałej na podstawie swojej predeterminowanej, wrodzonej i embrionalnej struktury genetycznej. Nie neguje roli

środowiska, ale ta rola jest sprowadzona raczej do odżywiania niż określania. Być może wygląda to również reakcyjnie, bo większość marksizmu była pod wpływem empiryzmu i zaprzeczała istnieniu utrwalonej ludzkiej istoty; widząc ludzką naturę jako produkt historycznie zdeterminowanych stosunków społecznych, i ponieważ empiryzm - a przynajmniej klasyczny empiryzm brytyjski - powstał w odpowiedzi i opozycji do reakcyjnych deterministycznych doktryn usprawiedliwiających przemoc nad kobietami, rasizm i niewolnictwo płacowe niezmiennymi ludzkimi właściwościami. Chomsky jednakże wierzy, że rozwojowa natura empiryzmu nie tylko była niepewna wtedy¹⁸, ale że nie ma tego elementu dzisiaj i w praktyce otwiera drogę do „kształtowania zachowania” i „manipulacji”. Racjoniści, w przeciwieństwie „dbają o faktyczną ludzką naturę”, „posiadają bariery moralne w sposobie manipulacji i kontroli, szczególnie jeśli to natura dostosowuje się do... libertariańskich koncepcji”.¹⁹ Chomsky wierzy, że podejścia racjonalne są nie tylko właściwe, ale również bardziej optymistyczne i rozwojowe, nakreśla „linię rozwoju w tradycyjnym racjonalizmie, biegnącą od Descartesa poprzez niektórych kantystów, takich jak Humboldt... poprzez dziewiętnastowiecznych libertarian twierdzących, że najważniejsze cechy ludzkiej natury zawierają rodzaj twórczego popędzania, potrzebę kontroli swojej własnej wydajności, twórczej pracy, aby być wolnym od autorytarnych niepokojów, rodzaj instynktu wolności i twórczości, prawdziwą ludzką potrzebę, aby móc pracować produktywnie na warunkach przez siebie określonych i decydować w połączeniu z innymi. Jeden nurt myślenia utrzymywał, że ludzka natura jest istotna. Jeśli tak, to niewolnictwo, niewolnictwo płacowe, dominacja, autorytaryzm i temu podobne są złem, niesprawiedliwym dla prawdziwej ludzkiej natury i z tego powodu są nie do zaakceptowania”.²⁰ Racjonalizm Chomskiego spowodował niepohamowany krytycyzm z lewa i prawa. W odpowiedzi pyta on, dlaczego empiryzm zdominował zachodnią filozofię na tak długo, nie dając

nieodpartych dowodów na swoje potwierdzenie. Analizując rolę „technokratycznej inteligencji” w nowoczesnym społeczeństwie „ideologicznych i społecznych menedżerów” łatwo znajduje jej urok zarówno dla rewolucyjnej elity lewicy jak i liberalnych technokratów w społeczeństwach państwowego kapitalizmu: „jeśli ludzie są w rzeczywistości podatnymi i plastycznymi istotami bez istotnej psychologicznej natury... doktryna empiryczna łatwo może być przekształcona w ideologię dla awangardowej partii, żądającej autorytetu, by poprowadzić masy do społeczeństwa, które będzie rządzone przez „czerwoną biurokrację”, przed którą ostrzegał Bakunin. Ułatwi to zadanie liberalnym technokratom lub menedżerom przedsiębiorstw, którzy monopolizują „podejmowanie życiowych decyzji” w instytucjach demokracji państwowego kapitalizmu, pobijając ludzi ich własną bronią, używając zwrotu Bakunina”.²¹ Reakcja anarchistów i libertariańskich socjalistów na racjonalizm oraz koncepcję ludzkiej natury i ludzkiego umysłu Chomskiego była raczej sceptyczna lub w ogóle jej nie było, jako że anarchiści generalnie byli przekonani do dominującej filozofii empirycznej. Ostatnio jeden z anarchistów analizując „ludzką naturę i anarchizm” robi próbny krok w kierunku racjonalizmu Chomskiego, ale zatrzymuje się w połowie drogi pomiędzy empiryzmem a racjonalizmem przyjmując pozycję „delikatnie deterministyczną”.²² Pozostaje obserwować, czy Chomskiemu uda się próba przetłumaczenia anarchistom, że mają interes w filozofii racjonalistycznej. Na koniec spojrzenie na stosunek Chomskiego do Marksa i marksizmu. W swoich pracach Chomsky często wspomina Marksa i z aprobatą wymienia argumenty lewicowych marksistów takich jak Róża Luksemburg i Anton Pannakoek. Bakunin również zgadzał się z wieloma myślami Marksa, szczególnie jego analizą kapitalizmu - przetłumaczył nawet niektóre na rosyjski - ale nikt nie określiłby Bakunina jako marksisty. Podobnie, jest całkiem jasne, że anarchizm jest podstawą myśli Chomskiego, chociaż jego anarchizm jest przede wszystkim anarchizmem

socjalistycznym, a jego głównymi inspiratorami są Bakunin, Rocker i anarcho-syndykalizm, szczególnie ten wprowadzony w życie w rewolucji hiszpańskiej. Chomsky bierze z tradycji marksistowskiej to, co uważa za ważne i co czuje, że jest wspólne z jego własnymi libertariańskimi ideałami socjalistycznymi. Uważa takie terminy jak „marksistowski” czy „freudowski” za absurd i że „nie powinniśmy wielbić w świątyniach, ale uczyć się tego, co możemy od ludzi, którzy mają coś ważnego do powiedzenia... próbując przezwyciężyć nieuchronne błędy i wady”.²³ Zatem nie akceptuje on wszystkiego, co anarchistyczni myśliciele mówią lub robią (na przykład empiryzm Bakunina, który uważa za „całkiem bezsensowny”) i nigdy nie wspomina Stirnera (o ile wiem), rzadko wspomina Kropotkina, który, jak wiemy reprezentuje tradycję anarchistyczną, bardziej odpowiednią do społeczeństw przedindustrialnych.²⁴ Chomsky trzyma się tradycji, przerażającej się w anarchosyndykalizm, który po prostu dostrzegał idee anarchistyczne jako właściwy sposób organizacji dla wysoko złożonego, rozwiniętego społeczeństwa... ta tendencja łączy się lub przynajmniej współoddziałuje bardzo blisko z różnorodnością lewicowego marksizmu, w rodzaju, tego co niektórzy odnajdują w komunizmie, który dojrzał w tradycji Luksemburg i który później jest reprezentowany przez teoretyków marksizmu, takich jak Anton Pannakoek”.²⁵ Tak jak Bakunin i inni anarchiści widzi Marksa głównie jako teoretyka kapitalizmu, którego analiza oferuje nam głębokie zrozumienie jego natury i rozwoju. Za główną myśl Marksa uważa jego krytykę wyalienowanej pracy, ośmieszającą specjalizację pracy i niewolnictwo płacowe, jakie zakłada kapitalizm. Jest też pod wrażeniem, jak widzieliśmy, nacisku Marksa we wczesnych pracach na „cechy charakterystyczne gatunku”, ale odrzuca późniejszą tendencję Marksa; podkreślaną przez innych marksistów zawierającą doktrynę empiryczną. Niewiele wartości widzi w wierze Marksa, że społeczeństwo rozwija się wg rzekomych historycznych praw i czuje, że „ma on mało do powiedzenia na temat socjalizmu”, stojąc po stronie

anarchistów, którzy czują, że marksiści „nierozumieli perspektyw rozwoju bardziej wolnego społeczeństwa, lub gorzej, mogliby podkopywać te widoki w swoim własnym interesie klasowym jako zarządcy państwa i ideolodzy”.²⁶ Sprzeciwia się mocno idei partii awangardowej, której celem jest przywłaszczenie sobie środków produkcji w imieniu pracowników, broni anarchistycznego punktu widzenia, że to zawłaszczenie musi być bezpośrednie. Nie elitarna koncepcja rewolucji umiejscawia Chomskiego mocno w obozie anarchistów i oddziela go od Marksa i marksizmu, a zwłaszcza tendencji związanych z bolszewizmem, które uważa za wysoce autorytarne i reakcyjne.

Tym co przyciąga go do komunizmu i Róży Luksemburg jest ich krytyka elityzmu Lenina i ich spojrzenie na rewolucję jako raczej ludową transformację kulturalną niż polityczną. Np. z aprobatą cytuje pogląd Róży Luksemburg, że „prawdziwa społeczna rewolucja” wymaga „duchowej transformacji w masach zdegradowanych przez wieki rządów burżuazji” i że „tylko poprzez wykorzenienie zwyczajów posłuszeństwa i służalczości do ostatnich korzeni klasa pracująca może przyswoić sobie zrozumienie nowych form dyscypliny, samodyscypliny wyrastającej z dobrowolnego przyzwolenia”. Podobnie, jej ocena z 1904 roku, że organizacja Lenina mogłaby „uczynić niewolnikiem elity intelektualnej, tej głodnej siły młodych pracowników i zamienić to w automatyzację manipulowaną przez komitet centralny”.²⁷

Co do komunizmu cytuje krytycyzm Paula Matticka przeniesienia przez bolszewików potrzeb proletariatu do potrzeb bolszewickiej partii - państwa i powtórzone przez Antona Pannakoeka żądanie anarchistów, że przywłaszczenie kapitału musi być bezpośrednie: „...celem klasy pracującej jest wyzwolenie od wyzysku. Ten cel nie jest osiągnięty i nie może być osiągnięty przez nową kierującą i rządzącą klasę zamieniającą się w burżuazję. Może być to osiągnięte jedynie poprzez nadzorowanie przez robotników procesu wytwarzania”.²⁸ Chomskiemu szczególnie podobają się idee komunistyczne rad robotników, które, jak uważa, zapewnią racjonalny

i efektywny system podejmowania decyzji w złożonym społeczeństwie przemysłowym. Widzi je jako funkcjonujące na podstawach anarchistycznych ze zgromadzeniami pracowników i ich bezpośrednimi przedstawicielami podejmującymi decyzje, tymi ostatnimi będącymi pod kontrolą zgromadzenia i pracującymi na niskich stanowiskach w celu uniknięcia tworzenia oddzielnej biurokracji.²⁹ Cytaty Chomskiego są wysoce selektywne i mogłoby być łatwe oddzielenie innych cytowań od Róży Luksemburg i komunistów, którzy oferują mniej libertariańskie skłonności. Moglibyśmy nawet znaleźć



libertariańskie wypowiedzi u Trockiego.³⁰ Podobnie moglibyśmy zwrócić się do „Państwa i rewolucji” Lenina, zasadniczo libertariańskiej pracy, chociaż dyskusyjnie oportunistycznej, ponieważ zaprzeczyła jego poprzednim i późniejszym ideom autorytarnym, a była pisana tuż przed rewolucją, kiedy libertariańskie idee były szeroko akceptowane. Jest to tarcie wewnątrz marksizmu pomiędzy elitarystycznym, autorytarnym modelem ruchu rewolucyjnego, a nieelitarystycznym, ochotniczym, który kieruje wyborami Chomskiego. Szczególnie odrzucają go Lenin i Trocki, ponieważ głównym nurtem wewnątrz ich myśli jest, pomimo okazjonalnego flirtowania z bardziej libertariańskim podejściem, model elitarystyczny. Przyciąga go Róża Luksemburg i komunizm, ponieważ dominuje tu model nieelitarystyczny. Czytając Marksa i marksistów

Chomsky postępuje zgodnie z podejściem „miłośnika sztuki”, umożliwiającym mu pożyczanie tych elementów tradycji marksistowskiej, które mają wartość i odrzucenie tych, które naruszają fundamentalne zasady anarchizmu.

Mogłoby zatem być trudniej umieścić Chomskiego w ramach marksizmu niż anarchizmu. Jest jasne, że nie pociąga go indywidualistyczny anarchizm, ale jego antagonizm do socjalizmu Marksa (przeciwstawiony jego krytyce kapitalizmu), a szczególnie do leninowskiego wariantu marksizmu jest szczególnie widoczny. Jest, po prostu, jak sam mówi, socjalistycznym anarchistą lub anarcho-syndykalistą.

C.P. Otero postrzega Chomskiego jako nowego Rousseau w tym, że tak jak idee Rousseau utorały drogę do głównej transformacji kulturalnej, poprzedzającej rewolucję francuską i demokrację polityczną, tak Chomsky dostarczył niezbędnych pojęć do stymulacji nowej rewolucji kulturalnej i demokracji ekonomicznej. Jego idee, kontynuuje Otero, umożliwiają nam ujrzanie nas samych w nowym świetle i pomogą rozpoznać fundamentalnie niehumanitarną naturę niewolnictwa płacowego, którego eliminacja doprowadzi nas do trzeciej, wyzwolenczej fazy historii Fouriera.³¹ Podczas gdy my możemy nie zająć tak daleko, nie można zaprzeczyć, że Chomsky jest główną postacią intelektualną, a jego krytyka empiryzmu i behawioryzmu wymierzyła bolesny cios intelektualnym fundamentom rządzących ideologii elitarystycznych. Dostarczył podstaw do głębokiego zrozumienia ludzkiej natury i, jeśli jego przeczucia mogą być udowodnione, mógłby zaoferować solidne podstawy i wsparcie libertariańskiej teorii społecznej. Jego analiza państwa, siły przedsiębiorstw i intelektualistów i mediów służących ich interesom dała nam głęboki wgląd w społeczną rzeczywistość. Jego racjonalistyczna filozofia dyskusyjnie podniosła bardzo bakuninowską teorię społeczną na wyższy poziom. Na koniec, zaszczerpił nowoczesny anarchizm i anarcho-syndykalizm treścią intelektualną i przekonywał do współczesnego, trafego widzenia go jako najbardziej racjonalnej i efektywnej formy organizacji dla rozwiniętych przemysłowo społeczeństw.

1 „Radical Philosophy”, 53, jesień 1989, str. 36

2 „Chomsky's Anarchism”, Freedom, 16 XI 1974 (wielu anarchistów w zamian zaprzecza, że Woodcock jest anarchistą.)

3 „For Reasons of State” Noam Chomsky (fontane, 1973), str. 156.

4 „Anarcho-syndycjalizm”, Rudolph Rocker (Phoenix Press), str. 16. Wymieniany również w „For reasons of state”, str. 156.

5 „For Reasons of State”, str. 159.

6 Te i dalsze cytowania Humboldta i Chomskiego pochodzą z jego eseju „Language and freedom” w „The Chomsky Reader” (wydawca James Peck - Pantheon Books, 1987) str. 149-154.

7 Podobnie, w jego wywiadzie telewizyjnym w 1976 r., drukowanym w „Radical Priorities” (wydawca C.P. Otero - Black Rose Books, 1981) mówi, że „był (Humboldt) konsekwentny, (on) mógł zakończyć zostając libertariańskim socjalistą”, str. 248.

8 „The Chomsky Reader” str. 141.

9 Na przykład Bakunin wyśmiewał „indywidualistyczną, egoistyczną, podłą i oszukańczą wolność” Rousseau (w „Bakunin on Anarchism” wydawca Sam Dolgoff - Black Rose Books, str. 261), a Rocker widział go jako „jednego z ojców duchowych tej potwornej idei rządzenia wszystkim, ostrej politycznej przezorności, która nigdy nie traci z oczu człowieka i zawsze wyciśnie na nim piętno woli jego zwierzchnika („Nationalism and Culture”, Rocker Publications Committee, 1978, str. 163).

10 „The Chomsky Reader”, str. 145.

11 „Language and Problems of Knowledge - the Managua Lectures” (MIT Press, 1988), str. 155.

12 „Reflections on Language” (Fontana, 1979) str. 6.

13 „The Chomsky Reader”, str. 147.

14 „Language and Politics” (wydawca C.P. Otero - Black Rose Books, 1988) str. 144.

15 „Language and Politics”, str. 144.

16 „The Chomsky Reader”, str. 155.

17 „Reflections on Language”, str. 134.

18 Chomsky wierzy, że można dyskutować o relacji empiryzmu i rasizmu: „Empiryzm umocnił się w połączeniu z doktryną „indywidualizmu posiadania”, będącego częścią wczesnego kapitalizmu, w wieku cesarstwa, ze współistniejącym wzrostem (niektórzy mówią nawet „stworzeniem”) ideologii rasistowskiej i przystacza tłumaczenie Brackera: „Rasizm jest łatwo i chętnie stwierdzany, jeśli myśli się o osobie według nauk empirycznych, ponieważ istotą osoby może być jej kolor, język, religia itd., podczas gdy kartezjański model dualistyczny zapewniał... skromny pojęciowy hamulec do wyrażenia rasowej degradacji i niewolnictwa” („Reflections on Language”, str. 130). Powód tego „skromnego pojęciowego hamulca” jak twierdzi Chomsky jest prosty. Doktryna kartezjańska określa ludzi jako istoty myślące:

są metafizycznie różni od nie-ludzi, posiadając substancję myślącą (res cogitans), która jest jednolita i niezmienna - na przykład nie ma koloru...” („Language and Responsibility”, str. 93).

19 „Language and Problems of Knowledge”, str. 166.

20 „Language and Politics”, str. 594.

21 „Reflections on Language”, str. 132. Podobnie Chomsky twierdzi w „Language and Responsibility”, str. 90: „Walter Kendal na przykład zauważył, że Lenin w pamfletach takich jak „Co robić” wyobraża sobie proletariata jako tabulę rasową, na której „radikalna” inteligencja musi wyrzeć socjalistyczną świadomość na masach z zewnątrz; jako członkowie partii inteligencja musi organizować i kontrolować społeczeństwo w celu stworzenia „struktur socjalistycznych”. Być może istotne jest zauważyć tutaj, że podczas gdy Chomsky mówi, że „tradycja marksistowska... utrzymuje, że ludzie (w ich intelektualnym, społecznym i ogólnokulturowym życiu) są produktami historii i społeczeństwa, niedeterminowanymi przez biologiczną naturę” on wierzy, że „ten powszechny punkt widzenia sprawia, że istotne cechy myśli Marksa stają się nonsensem” w tym sensie, że, jak widzieliśmy, w wczesnej pracy mówił o „własności gatunków” („Language and Problems of Knowledge”, str. 162).

22 „Human Nature and Anarchism” - Peter Marshall w: „For anarchism: History, Theory and Practice” (wydawca Dawid Goodway, 1989, rozdział IV).

23 „The Chomsky Reader”, str. 30.

24 To nie znaczy, że Chomsky nie dostrzega wartości w Kropotkinie. Wierzy, że „Pomoc Wzajemna” Kropotkina była „być może pierwszym wielkim wkładem do socjobiologii” („The Chomsky Reader”, str. 21).

25 „Radical Priorities”, str. 248.

26 „The Chomsky Reader”, str. 20-21.

27 Obydwa cytaty z „Objectivity and Liberal Scholarship” przedrukowane w „The Chomsky Reader”, str. 84.

28 „For Reasons of State”, str. 155 i 161.

29 Patrz „The Relevance of anarcho-

Syndycjalizm” w: „Radical Priorities”, str. 245-261.

30 Na przykład jego wiara w 1904 roku, że „metody Lenina doprowadzą do tego: organizacja partyjna (klika) najpierw zastępuje sobą partię jako całość, następnie komitet centralny zastępuje sobą organizację; na koniec, pojedynczy „dyktator” zastępuje sobą komitet centralny” (cytowane w Róża Luksemburg Speaks” str. 23, Pathfinder Press, 1970). Antagonizm Chomskiego do Trockiego jest całkiem jasny: „Cokolwiek (Trocki) mógł powiedzieć, kiedy nie miał władzy, lub przed rewolucją czy po, kiedy został wyrzucony, kiedy było łatwo być krytykiem libertarianizmu, kiedy miał władzę pojawiał się prawdziwy Trocki. Trocki był tym, który pracował nad zniszczeniem i podkopaniem popularnej organizacji pracowników w Związku Radzieckim - rad fabrycznych, a sowieci chcieli podporządkować klasę pracującą woli najważniejszego lidera i ustanowić program militaryzacji pracy w społeczeństwie totalitarnym, które on i Lenin budowali. To był prawdziwy Trocki nie tylko ten, który wysłał swój szwadron do Kronsztadu i startł na pył siły Machno, kiedy nie byli już potrzebni do zwalczania Białych, ale Trocki, który od pierwszego momentu dostępu do władzy ruszył podkopywać popularne organizacje oraz utworzył przymusowe struktury, w których on i jego towarzysze mieliby władzę absolutną” („The Chomsky Reader”, str. 40-41).

31 W swoim wstępie do „Language and Politics” C.P. Otero wspominał zarówno „Radical Priorities” jak i „Language and Politics” i odegrał fundamentalną rolę w propagowaniu myśli Chomskiego. Ma również opublikować „Chomsky's Revolution: Cognitivism and Anarchism” (Oxford, Basil Blackwell).

Tłum. Katarzyna Frankowicz

Paul Marshall „Chomsky's Anarchism”, the Raven anarchist quarterly, volume 4, #1, I-III 1991



Avram Noam Chomsky urodził się w Filadelfii, w stanie Pensylwania, 7 grudnia 1928 r. Pochodzi ze środowiska żydowskiego o wyraźnych lewicowych sympatiach. Ukończył University of Pennsylvania w 1951 r., doktoryzował się cztery lata później. Stanowisko profesora zwyczajnego otrzymał w 1961 i od tego roku prowadzi katedrę języków obcych i językoznawstwa. Encyklopedia Britannica wymienia go na listach myślicieli, którzy najwięcej wnieśli do dwudziestowiecznego językoznawstwa, filozofii i psycholingwistyki. W wieku kilkunastu lat został anarchistą i jest nim do dzisiaj, co potwierdził m.in. w wywiadzie dla pisma „Red and Black Revolution”, w maju 1995 roku.

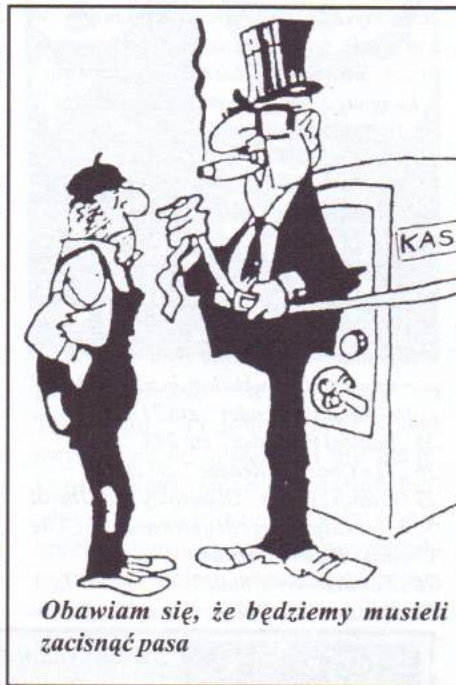
Marceli Hryniewiecki

Niech szesznią liberałowie!

Od 10 lat jesteśmy nękani skutkami wprowadzanych w naszym kraju porządków neoliberalnych. Pomimo wzrostu bezrobocia i przestępczości, pogarszania się warunków mieszkaniowych i warunków pracy, ograniczania dostępu do edukacji i opieki zdrowotnej oraz szeregu innych utrapień, samopoczucie czołówki polskich elit politycznych jest wyśmienite, zapewniają, że odnosimy same sukcesy, a wszystkie niedogodności wynikają z tego, że nie wszystko jeszcze podporządkowano liberalnym dogmatom. To postawa charakterystyczna dla oszołomów z Unii Wolności, którzy zachowują się niczym szarlatan, który podał pacjentowi trochę trucizny i twierdzi, że pogorszenie się stanu zdrowia bierze się stąd, że zaaplikowano zbyt małą dawkę tego „leku”. Pozostali, jak AWS, SLD, PSL, ROP, Unia Pracy itp. odziewają się od neoliberalizmu, ale gdy dostają swój udział we władzy, nie robią absolutnie nic, by powstrzymać postępy tej społecznej choroby. Nie tylko dlatego, że są zbyt ograniczeni i nie potrafią nic nowego zaproponować, poza coraz wznioślejszymi hasłami wyborczymi. Ponad ich siły, jest przede wszystkim wyrzeczenie się możliwości łatwego dorabiania się kosztem elektoratu, mamionego obłudnymi pochlebstwami w rodzaju: „jesteśmy bohaterskim narodem”, „przedmurzem chrześcijaństwa” lub „społeczeństwem obywatelskim”. W końcu każdy „kit” jest równie dobry, jeśli pomaga w dorwaniu się do lukratywnych stanowisk. Za każdym z tych pięknych sloganów kryje się, z trudem skrywana pogarda dla każdego kto nie jest „liderem polskich przemian” i nie nadaża za peletonem złożonym ze starej i nowej nomenklatury. Liberalizm, jako sposób myślenia, ujawnia też wszystkie cechy ideologii totalitarnej. Nieomylnie autorytety, w rodzaju Leszka Balcerowicza wmawiają nam, że

liberalne reformy to „jedynie słuszna droga, z której nie wolno i nie można zawrócić”, to „historyczna konieczność, którą kwestionują tylko wrogowie demokracji i szaleńcy”, i że nic lepszego już nas nigdy nie spotka. Dla zdeklarowanych opozycjonistów pozostaje, więc chyba tylko samobójstwo lub pobyt w zakładzie psychiatrycznym, jako jedyne alternatywy.

Już to kiedyś słyszeliśmy, w sumie nie tak dawno. Identyczny styl propagandy uprawiano w realnym socjalizmie, ale żadne z tych zaklęć nie powstrzymało



Obawiam się, że będziemy musieli zacisnąć pasa

upadku poprzedniego, najlepszego ze wszystkich ustroju. Odszedł w niesławie, w dużym stopniu dlatego, że nie mógł sobie poradzić ze spełnianiem obietnic, które każdy z sekretarzy partii serwował ludowi. Kapitalizm wyglądał jednak dużo bardziej atrakcyjnie i więcej obiecywał. Motywem, dla którego liberałowie z PZPR-u i zniecierpliwione społeczeństwo, pozbyli się dawnego ustroju, była nadzieja na kolorowe życie w upojnym dobrobycie, tak jak na filmach o luksusowym „Zachodzie”.

Tylko, że jak się szybko okazało, ten wyśniony dobrobyt jest dla niewielkiej części społeczeństwa. To kolejne rozczarowanie może się stać przyczyną zagłady nowego ustroju, który rozbudza wielkie apetyty, ale ma coraz większe trudności z zaspokojeniem ich. Ludzie coraz więcej pracują i słyszą: konsumuj coraz więcej, a później przekonują się, że będą mieli sporo szczęścia, jeśli ich własna konsumpcja utrzyma się na poziomie z czasów późnego PRL-u.

Liberałom pozostaje więc ostatni argument, że w innych częściach świata, neoliberalizm święci same triumfy i jest źródłem szczęścia, wolności oraz paru innych przyjemnych rzeczy, a Polsce pozostaje tylko upodobnić się do tamtych zamorskich rajów. Ponieważ nasza polska beznadzieja jest powszechnie znana, warto ustosunkować się do tej opinii i prześledzić efekty neoliberalnych praktyk w innych krajach.

Nie trzeba być specjalnie bystrym, aby dostrzec, że jako iż żyjemy w systemie zglobalizowanej gospodarki, nie możemy wyzwolić się od doznawania konsekwencji tego, co robią spekulanci giełdowi, nawet gdzieś na drugim końcu świata.

Dwa lata temu zaczął się głośny kryzys w południowo-wschodniej Azji, w laboratorium neoliberalizmu. Obszar przeznaczony na eksperymentowanie nie był wybrany przez ekonomistów przypadkowo. Amerykanie przegrali wojnę w Wietnamie, bali się iż „efekt domina” postawi całą południowo-wschodnią Azję pod wpływami sowieckimi, zagrażając kontroli nad ich wielką bazą militarną, za jaką uważali basen Pacyfiku. Wobec fiaska drogi bezpośredniej interwencji militarnej, przystąpili do tworzenia sztucznych oaz rozwoju ekonomicznego, zarządzanych przez systemy silnie zmilitaryzowane na sposób południowo-koreański, który dawał tak

błyskotliwe rezultaty. Dlatego pozwalali na wszelkie machinacje kapitału, które pozwalały zainstalować i sownie wynagradzać lokalnych kacyków, pokornych wobec interesów amerykańskich i nie przejmujących się losem swoich rodaków. Aby te inwestycje były dochodowe, i aby nie obciążały hipotek, zmusili wspólnotę międzynarodową, aby jednogłośnie poddała się inwazji tanich produktów z Azji. Tak więc doznano na rynkach Europy, zalewu towarów z tego regionu. Na początku były to wyroby włókiennicze, sektor gdzie niska cena siły roboczej zapewnia konkurencyjną cenę w sprzedaży. Pracownikom, bardzo często 10-15 latkom, nie wolno zakładać związków zawodowych, nie mają ubezpieczeń, urlopów, nikt nie dba o bezpieczeństwo pracy, pensje wystarczają tylko na to, żeby nie umrzeć z głodu. Następny w kolejności był przemysł obuwniczy, elektroniczny, a w końcu automatyzacja, gwiazda sektora kapitalistycznego.

Aby ta strategia ekonomiczna zwyciężyła, wzmocniono przymus międzynarodowy dla rozszerzenia wolnego handlu, wolności kapitałów i towarów. Dla tych wolności poświęca

zaczęła naśladować koreańczyków, tajlandczyków, malajczyków, w tym co najgorsze. Rozregulowano rynek pracy, demontowano sektor publiczny i zabezpieczenia socjalne. Najpierw odbierano pracę, a później oświadczano, że w zakresie opieki zdrowotnej, edukacji, emerytur i mieszkań, każdy musi radzić sobie sam. Opieka państwowa rozwinęła się za to w jednej dziedzinie: policyjnym dozorcze. Ale logika tej gry jest uparta. Rozwijające się raje zależały wyłącznie od popytu zewnętrznego, większa część produkcji przeznaczona była na eksport. Zyski trafiały do elity sprawującej władzę, coraz bardziej nienasyconej, a ludność tych krajów w minimalnym stopniu uczestniczyła w podziale profitów. Ale nawet Japonia, ich główny klient, zubożała i nie mając innego wyjścia zadłużyła się w instytucjach zarządzanych przez skorumpowane oligarchie. Wystarczyło delikatne „przeziębienie” Japonii, zmiana rytmu inwestycji oraz importu do południowo-wschodniej Azji, aby pojawiła się panika. Pieniądz, który przecież nie ma ojczyzny, wyczuł niebezpieczeństwo i zaczął ucieczkę z tych krajów. Rządy widziały potrzebę chronienia swoich

nich ostatnią szansą znalezienia czegoś do jedzenia.

Tymczasem, na Zachodzie, ogłoszono nowe perspektywy fantastycznych zysków na giełdzie. Powracający kapitał powodował, iż giełdy „pękały w szwach” po tygodniu wahań. Kapitał, ślepy na doświadczenia azjatyckie, zaczynał nowe spekulacje. Ogłoszono, że nowym eldorado będzie Ameryka Południowa, obiekt nowej konkwisty. Tyle, że te nowe pomysły, tak jak wszystkie poprzednie, mogą zakończyć się chaosem i nędzą. Neoliberalizm zaczyna przypominać domek z kart. Nadszedł czas, aby sporządzić bilans dokonań tej doktryny. Będziemy więc mogli zobaczyć jej prawdziwe oblicze.

Po pierwsze - Neoliberalizm zatriumfował jedynie w krajach terroryzowanych przez kasty wojskowe (Chile, Malezja, Indonezja, Tajlandia...). To daje do myślenia. Czy ich wyniki gospodarcze są jakimś usprawiedliwieniem dla zbrodni, których się dopuścili? Według raportu społecznej komisji chilijskiego Kościoła Rzymskokatolickiego, sporządzonego po 17 latach dyktatury Pinocheta, ponad 40 procent rodzin w tym kraju żyje poniżej granicy nędzy (a więc ponad 5 milionów osób), a realna płaca w przemyśle jest o 30 procent niższa, niż w 1974 roku. Warto było?

Po drugie - Neoliberalizm bazuje na hipokryzji. Chowa się w kłamstwie. Stany Zjednoczone wprowadzają bojkot krajów, które usiłują stworzyć niezależną drogę rozwoju ekonomicznego, oskarżając je o występowanie przeciwko prawom człowieka. Jednocześnie popierają stosowanie ludobójstwa (Indonezja, Malezja...) w innych krajach. Finansują ten porządek. Przygotowują swoją elitę, kształcąc ją w sprawowaniu tyranii. Uzbrajają zbrodniarzy „po zęby”. Później, gdy wychowankowie chcą się usamodzielnąć lub zmienić patronów, skarżą się jak matka na swoje dzieci, gdy one ją ranią.

Po trzecie - Neoliberalizm nie zapewnia spokoju, co jakiś czas udowadnia, że uniemożliwia stabilizację. Samodefiniuje się jako absolutna separacja między tym co ekonomiczne,



się wolność ludzi.

Bank Światowy oraz Międzynarodowy Fundusz Walutowy rozwinęły politykę, która karała kraje nie akceptujące tych reguł. Przemysł przenosił się do nowych krajów kapitalistycznych, za co płaciły recesją stare gospodarki kapitalistyczne, np. Hiszpania.

Pozostała część świata dołożyła więc starań, by dościsnąć „Tygrysy” i

pieniędzy i straciły rezerwy. Wystarczyło mniej niż dwa miesiące, aby dokonała się ruina giełdowa, dewaluacja monety i zamykanie fabryk. Międzynarodowy Fundusz Walutowy musiał przyznać, że nie potrafił zapobiec kryzysowi. Zaczęły się nowe cierpienia ludności, np. w Indonezji wyrzuceni z pracy robotnicy płądowali poletka ryżowe, co było dla

a tym co polityczne. Ma być brakiem interwencji władzy publicznej w sprawy ekonomiczne, urządzone na sposób kapitalistyczny. Jednakże widzimy, jak ta doktryna zespala rządy i elity gospodarcze, które razem się bogacą. Razem wywierają nacisk na Unię Europejską, aby uzyskać wprowadzenie polityki neoliberalnej w całym świecie. Międzynarodowy Fundusz Walutowy i Bank Światowy nadal udzielają rad, a raczej rozkazów rządów, które nie są wystarczająco liberalne, grożąc podjęciem ostatecznych środków, jeśli się im nie podporządkują.

Po czwarte - Neoliberalizm służy interesom bogatych i tylko im, chociaż w społeczeństwie są jeszcze inni ludzie, którzy mają też swoje oczekiwania. Kiedy inwestycje finansistów zachwiały się, Międzynarodowy Fundusz Walutowy i Bank Światowy zainwestowały, aby ich wesprzeć. Udzieliły wielomilionowej pomocy państwom zbankrutowanym. Wsparcie udzielone Malezji, Korei, Indonezji przez MFW było poniżej normy, od której wyrównuje się pożyczki zaciągnięte przez kraje od międzynarodowych grup finansowych. Tak więc banki japońskie, niemieckie oraz amerykańskie, które ubolewały nad zanikiem swoich inwestycji, odzyskały to co spisały już na straty. System ma charakter opiekuńczy, ale troszczy się tylko o wąskie kliki. W każdej sytuacji, pracownicy są traktowani jak bydło. Neoliberalizm posługuje się polityką fiskalną, aby podreperować kapitał. Fundusze MFW i BŚ nie biorą się z nieba, są to fundusze udziałowe, łącznie z podatkami od milionów podatników. Mieszkańcy Europy Zachodniej finansują swoich rywali. Później usłyszą, że trzeba zmniejszyć wynagrodzenia i obciążyć emerytury, że inaczej nie sposób rywalizować z rozwijającymi się gospodarkami.

Po piąte - Neoliberalizm produkuje biedę. Fundusze międzynarodowe nie służą popieraniu aspiracji ludności w krajach rozwijających się. Jedynym celem jest pomnażanie wydajności kapitału oraz zwiększenie stopnia eksploatacji pracowników. W Azji południowo-wschodniej już od trzech

dziesięcioleci mówi się o ludności pogrążonej w nędzy i o tym, jak przeszła z lepianki do fabryk, aby upaść w jeszcze większy niedostatek. Importowano wszystko co najgorsze z krajów uprzemysłowionych, bez jakichkolwiek korzyści dla własnego kraju. Katastrofy ekologiczne następowały jedna po drugiej. Zwiększyła się liczba osób umierających na choroby uleczalne, pojawiają się epidemie, którym sprzyjają fatalne warunki sanitarne. Ojcowie rodzin idą kraść lub żebrać, sprzedają swoje dzieci w niewolę lub do domów publicznych (w tym przoduje Tajlandia). Do wszystkich nieszcześć dochodzi jeszcze pomór zwierząt, bo ziemia i woda zostały skażone. Dynamiczni biznesmeni, którzy przybyli, nie zrobili tego, żeby ponosić koszty przestrzegania norm ochrony środowiska.

Jednocześnie konkurencyjność krajów rozwijających się - groźba, jak widać na dłuższą metę pozorna lecz dobrze zainscenizowana - jest usprawiedliwieniem dla zaciskania pasa i tworzenia gett nędzarzy w krajach już rozwiniętych.

Po szóste - Neoliberalizm popiera wykorzenienie i tandetę. Zanika wiedza powszechna na rzecz „blasku cekinów”. Inwazja kulturowa pochodząca ze Stanów Zjednoczonych miażdży jakąkolwiek próbę samodzielnego wyrażania się. Myśl staje się jedna, zunifikowana. Wszystko zatwierdzone jest według hollywoodzkich kanonów. Ludzie mogą przedstawiać swoją sytuację, lecz bez prób głębszego jej zrozumienia czy też wzywania do czynnego przeciwstawienia się niesprawiedliwości systemu, co zdaniem nowych autorytetów może pachnieć skompromitowaną utopią.

Po siódme - Neoliberalizm jest wstępnym warunkiem do zbudowania przyszłego totalitaryzmu globalnego. Tak jak to zademonstrowaliśmy, neoliberalizm popiera dyktatury polityczne, niszczy autonomiczne kultury, ułatwia odbieranie suwerenności poszczególnym krajom na rzecz wielkich międzynarodowych koncernów, których funkcjonowanie

jest zaprzeczeniem wszystkich zasad demokracji. Potwierdzeniem tego jest Wielostronny Układ o Ochronie Inwestycji Zagranicznych - M.A.I. Traci się kontrolę nad przemysłem, usługami, prasą, rynkiem zbytu. Decyzje o losie szarych obywateli zapadają nie podczas wyborów, lecz podczas zebrań zarządów megakorporacji, których budżety przewyższają niejednokrotnie skromne budżety krajów słabo rozwiniętych. Mają możliwość przenoszenia się w jakiekolwiek miejsce na świecie i korumpowania każdego polityka i rządu. Jeśli sobie zażyczą, to na ich zawołanie są policja i wojsko. Nigdy nie ponoszą odpowiedzialności za swoje czyny, nieważne czy przynieśli milionom ludzi głód, czy doprowadzili do wyludnienia jakiegoś obszaru lub sfinansowali pucz wojskowy, co zrobił telekomunikacyjny koncern ITT (International Telegraph and Telephone) w Chile. Nigdy nie ujawniają swojego prawdziwego stanu posiadania i robią wszystko przeciwnie do tego co mówią oficjalnie. Czy nie poczuliście zawrotu głowy?

Po ósme - Każdy sukces będący owocem zastosowania metod neoliberalizmu, okazuje się równie iluzoryczny, jak każda zdobycz realnego socjalizmu w PRL-u i Związku Radzieckim. Zawsze pojawia się drugie dno, którego odsłonięcie ujawnia rezultat wprost przeciwny do zamierzonego.

Tak się dzieje w Stanach Zjednoczonych. Jeszcze kilka lat temu USA trapiło wysokie bezrobocie. Od czasu, kiedy Bill Clinton, zgodnie z radami neoliberalistów ogłosił przed trzema laty „koniec państwa opieki socjalnej” liczba osób pobierających zasiłek spadła o 40 procent. Dwie trzecie z nich znalazło pracę. Bezrobocie zmalało do 4,2 procent, co jest najniższym poziomem od 29 lat! Czy to nie sukces? Pora odkryć drugie oblicze reformy. Liberalny Ośrodek Badań Priorytetów w Polityce Budżetowej doniósł, że mimo boomu na rynku pracy, liczba osób żyjących w biedzie nie zmniejszyła się i w dalszym ciągu wynosi 35,6 miliona osób! Food Research and Action Center relacjonuje, że w najsilniejszym

gospodarczo państwie świata 4 miliony dzieci w wieku poniżej 12 lat głoduje, dalsze 6,9 miliona jest zagrożonych głodem. Imponujący wzrost gospodarczy nie porwał ich z sobą. Dlaczego? Teraz każdy bezrobotny musi przyjąć pierwszą ofertę pracy, albo odbiorą mu zasiłek. Pomiedzy państwem a biznesem powstała nowa symbioza. Teraz firma zgłasza wolne miejsca pracy bezpośrednio do urzędu, który natychmiast wysyła im swoich podopiecznych. Tani, jak z Trzeciego Świata robotnicy otrzymują najniższe stawki płacowe, które nie wystarczają na normalne życie. Stąd wielu bezdomnych ma legalną pracę, ale nie stać ich na wynajęcie pokoju. Natomiast płace najlepiej opłacanych menadżerów według danych Economic Policy Institute (EPI) wzrosły ostatnio do równowartości 116 pensji przeciętnego pracownika. 12 procent Amerykanów skupia w swoich rękach 88 procent prywatnego majątku. 2,7 miliona

industrializację nowych państw. Jednakże zwiększenie produkcji nie szło w parze ze zwiększeniem zapotrzebowania. Za każdym razem mniej pracowników produkuje dużo więcej. Ten kto nie pracuje, mniej konsumuje więc popyt maleje. Siła nabywcza pracowników najgorzej opłacanych też ulega osłabieniu. Ludzie bez środków do życia mogą stać się powodem nowego zamykania przedsiębiorstw, co spowoduje jeszcze większe pogłębienie kryzysu.

Juan de Lama, adwokat i anarchosyndykalista działający w madryckim CNT uważa, iż rozwiązaniem tego problemu jest podzielenie bogactwa. Należy zabrać temu komu go zbywa, aby dać temu, któremu brak. Ten, który dzisiaj nic nie ma wydałby go, zażądałby nowych produktów, powstałyby nowe miejsca pracy. Zmieniłaby się tendencja.

Kiedyś kapitalizm osiadając na jakimś obszarze robił to jednogłośnie i

pozwalającymi się wykorzystywać za dużo mniejsze pieniądze. Używa się tego argumentu, kiedy niektórzy próbują przeciwstawić się presji kapitału. Ułatwiają się wtedy inwestycje, znikają przedsiębiorstwa, a pozostawieni na lodzie muszą ulec i zaakceptować twarde warunki, które im oferowano wcześniej.

Powinno się rozbudzać walkę o zdobycze socjalne wszędzie tam, gdzie dzisiaj depcze się elementarne zasady humanizmu, składane na ołtarzu rozwoju przemysłowego i ekonomicznego. Będzie to jedyna droga prowadząca do rozwiązania permanentnych kryzysów i uniemożliwienia kapitałowi przywłaszczenia sobie wszystkiego. Należy postępować, podobnie jak związki zawodowe zwalczające szczególnie złodziejskich pracodawców.

Hiszpański anarchosyndykalista nawołuje do bojkotu i wykluczenia ze wszystkich międzynarodowych państw, które nie mają ubezpieczenia społecznego, które pozwalają na pracę dzieci, nie mają limitów maksymalnego dnia pracy. Wykluczy się kraje, które nie respektują wolności związkowych i praw człowieka. Izolacja ma dotknąć kraje, które nie dbają o środowisko naturalne oraz te, w których gwałci się prawa mniejszości narodowych. W zamian, należy wspierać ze wszystkich sił ruchy społeczne walczące o zasypywanie przepaści między bogatymi, a biednymi w opisanych krajach. Końcowym efektem ma być dumping socjalny i ekonomiczny.

Tym sposobem uczestniczylibyśmy w powstaniu prawdziwej Solidarnej Wspólnoty Międzynarodowej, przepędzając ducha totalitaryzmu globalnego. Wzrośnie współpraca międzynarodowa, a kraje znane z nietolerancji i przemocy będą musiały obalić swoich przywódców oraz zapewnić warunki godnego życia dla wszystkich. Jest więc niezbędną solidarność wszystkich wolnościowo-rewolucyjnych ruchów społecznych na skalę globalną, aby złamać monopol na międzynarodowe porozumienia, który do dnia dzisiejszego dźmierzą ludzie ze szczytów polityczno-finansowej piramidy.



Amerykanów (1 procent ludności) uzyskuje łącznie taki sam dochód netto, jak najbiedniejsze 100 milionów. Pozostaje nadzieja wzbogacenia się na giełdzie? Trzeba jednak wiedzieć, że ponad 50 procent wszystkich gospodarstw domowych nie posiada żadnych papierów wartościowych. Naprawdę jest czego pogratulować Clintonowi i spółce. Nic tylko naśladować.

Cóż więc pozostaje? Tym co powtarza się w całym świecie to klasyczny kryzys popytu. Produkt światowy bardzo się zwiększył tak przez rozwój technologiczny, jak i przez

władczo. „Indywidualnie negocjował” z robotnikami, łatwo narzucał swoje warunki, zawsze mając rezerwy siły roboczej, gotowej harować w gorszych warunkach niż ci, którzy mieli pracę. Rewindykacja praw przez związki zawodowe złamała te zasady. Kapitał musiał z nimi negocjować. W chwili obecnej, dzięki globalizacji gospodarki kapitał finansowy nie musi się już liczyć z oporem związków w jednym kraju. Znowu ma wolną rękę i może postępować władczo jak za dawnych czasów. Jego pracownikami najemnymi są całe kraje, które „indywidualnie negocjują” i zawsze mogą być straszone krajami,



Szkoła

Ponieważ prawo człowieka do samostanowienia uznajemy za przyrodzone, nie zaś nabywane po przeżyciu 18 lat, szkoła w aktualnej formie jest dla nas reliktem przeszłości, równocześnie, ponieważ nie jesteśmy w stanie zmienić przepisów prawnych dlatego projekt ten, stara się dopasować do współczesnej sytuacji społeczno-prawnej. Pomysł powstał w wyniku obserwacji permanentnego naruszania praw dziecka w szkole i dyskryminacji tej grupy wiekowej w polskiej rzeczywistości. Szkoła przez nas tworzona ma być miejscem gdzie dziecko ma czas i sposobność samodzielnego bytu, może iść za własnym pragnieniem, ale także ponieść konsekwencje takiego kroku. Odcinamy się od tzw. pedagogiki bezstresowej. Uważamy, że dziecko ma prawo do realizacji własnych potrzeb i pragnień, tak jak człowiek dorosły. Nie budujemy klosza nad dzieckiem, ale gdy potrzebuje wsparcia dajemy je. To w szkole mamy uczyć się podejmowania decyzji, wybierania. Głównym zadaniem tej szkoły nie jest więc nauka definicji.

W odróżnieniu od szkół tradycyjnych tzw. program wychowawczy szkoły jest istotniejszy od programu edukacyjnego. Jako program wychowawczy zazwyczaj określa się wartości, cechy charakteru jakie u uczniów szkoła ma rozwijać. Myślę, że my jako program wychowawczy przedstawiać powinniśmy organizację społeczną, relacje uczeń-nauczyciel, zasady szkolne. To byłby trzon takiego dokumentu, zaś przewidywania co ze stworzonych przez nas warunków wyniknie ograniczyłabym do minimum.

Ponieważ jako pedagogdzynie musimy taką prognozę przeprowadzić, proponuję zamknąć to w stwierdzeniu, iż celem wychowawczym szkoły jest pomoc dzieciom, by były szczęśliwe, wolne, samodzielne. Można jeszcze pisać o szeroko pojętej tolerancji, samodyscyplinie itp. Są to zupełnie luźne myśli, ale ich celem jest

Luźne uwagi do programu szkoły wolnościowej

podkreślenie konieczności rzetelnej pracy nad dokumentem zwanym programem wychowawczym.

Nauka

Uczeń i nauczyciel są partnerami. Uczestnictwo w zajęciach nie jest obowiązkowe, ale jeśli uczeń decyduje się na nie, przestrzega zasad ustalanych przez nauczyciela. Równocześnie uczniowie mogą organizować się samodzielnie, bez uczestnictwa nauczyciela. Inicjatywy takie będą równorzędnie traktowane z zajęciami nauczycieli (np. przy układaniu planu zajęć czy udzielaniu wsparcia finansowego).

Nauczyciel prowadzi lekcje w klasach, bądź grupach mieszanych w zależności od programu i form pracy.

Dążymy do pracy w blokach, a nie wąskich ścieżkach. Oczywiście tworzenie pojedynczych, interesujących ścieżek jest wskazane. Praca nauczyciela musi być zorientowana na atrakcyjną formę, zwłaszcza w młodszych klasach na naukę poprzez zabawę. Oceną pracy nauczyciela jest przede wszystkim chęć dzieci do uczestnictwa w jego zajęciach. Myślę, że będziemy zmierzać do takiej organizacji treści programowych, by dziecko miało możliwość poznać je intelektualnie i emocjonalnie. Mimo dużej swobody jaką ma nauczyciel w tej szkole, istnieje powinien integralny, całościowy plan nauki. Nie możemy dopuścić do tego, by szkoła postrzegana była tylko przez swój program wychowawczy, i traktowana jako półterapeutyczna placówka oświatowa dla dzieci z problemami. Potrzebna jest bogata oferta programowa z dużą ilością atrakcyjnych zajęć, wykraczających poza ramy tradycyjnych programów. Osobiście postawiłabym na zajęcia artystyczne,

które na poziomie szkoły podstawowej są dla dzieci najbardziej pociągające. Jeśli chodzi o przedmioty przyrodnicze poprzedziłabym je wprowadzeniem opartym na doświadczeniu. Minimum programowe, które dotyczy zakresu całej szkoły podstawowej, nie każdej klasy z osobna, daje nam dużą możliwość manipulowania programem. Uważam, że należy dać dzieciom dużo czasu na przyswojenie podstaw wiedzy, w szczególności: wyrobienie poczucia liczby, w językach obcych wycucie atmosfery innej kultury, w naukach przyrodniczych zadziwienie się różnorodnością świata.

Organizacja społeczna szkoły

Każdy przebywający w szkole (uczeń, nauczyciel, pracownik) jest pełnoprawnym członkiem społeczności. Wiąże się to z prawem głosu przy decyzjach dotyczących szkoły, zgłaszaniem inicjatywy, wybieraniem przedstawicieli do zarządu i innych ciał i rezygnacją z życia społecznego szkoły. Bieżącym funkcjonowaniem szkoły, sprawami gospodarczymi kieruje zarząd. Jest to ciało wybieralne w skład którego wchodzi: nauczyciele, uczniowie, rodzice i inni wybrani. Rada rodziców, jeśli taka powstanie pełni funkcję doradczą jako nieuczestnicząca bezpośrednio w życiu społeczności szkolnej. Sądy koleżeńskie, komisje ds. tworzone są przez zgromadzenie ogólne w miarę potrzeb. Ponieważ na zgromadzeniach każdy ma prawo głosu, a mowa będzie głównym środkiem przekazu, powinny odbywać się u nas zajęcia ze sztuki przemawiania, obrony przed manipulacją.

Autorka tekstu jest nauczycielką w szkole podstawowej w Warszawie



Kasa Pomocy Wzajemnej



Każda grupa, społeczność jako suma istnień jednostek ich kreatywności i kontaktów międzyludzkich ma w swym bycie formy, w których dla uczestniczących w nim stają się rzeczywistym i bezpośrednim przeżyciem. Taką formą jest między innymi pomoc wzajemna. Jest ona jedną z najważniejszych części współtworzenia i w ogóle jakiegokolwiek wspólności. Jest ona obecna w każdym istnieniu człowieka, w wielu kulturach i formach organizacji życia społecznego. Wypływa z wewnętrznego poczucia życia jednostki. W jakiej by człowiek nie był niewoli tam pomoc wzajemna jest ważną częścią przetrwania. Postrzegało ją i opisywało na przestrzeni wieków wielu myślicieli (jakby jej nie nazywano), pośród nich Piotr Kropotkin w swojej pracy właśnie pod tytułem „Pomoc Wzajemna”. Była ona i jest od zawsze ważną częścią anarchizmu bez względu na kierunki, prądy itp. jakie przybiera. Nie tylko anarchizmu, jest przecie ważną częścią życia ludzi jakby jej nie uważano za niezdatną i naiwną. To nie jest jakiś nadęty i fałszywy humanitaryzm i ofiarność. W czasie gdy szaleje zidiociąła konsumpcja, pęd za karierą i mamoną, gdzie człowiek złożył w ofierze swym nienasyconym bożkom swe własne człowieczeństwo, harmonię i odpowiedzialność, współtworzenie swego życia wraz z innymi - pomoc wzajemna staje się alternatywą, iskrą, która zapala nie łą, a ludzi do poszanowania życia innych, ale i do zniszczenia śmierci i zniewolenia.

Współtworząc wraz z innymi, nie bez przeszkód, społeczność wolnościową, wiemy jak jest ona ważna, co może zdziałać i kiedy jej brakuje w zależności od sytuacji przyjmuje ona bardzo różne formy, jest plastyczna, a ograniczenia i przeszkody biorą się wprawdzie z nas. Nie ma sfery życia, w której by nie mogła występować, jest możliwa w każdym warunkach bez względu na zapytrywania ludzi. Czym jest jej mniej i czym staje się wtórna i nie z zewnętrznego poczucia trudno mówić o tak dziś nadużywanych i wyświechtanych pojęciach jak społeczność, samo - stanowienie - rządność, czy wspólnota. Dzięki pomocy wzajemnej można to wszystko sprawdzić w praktyce bez zbędnej gadaniny. Pomoc wzajemna miała swe miejsce i ważną rolę w wielu kulturach, choćby na terenie słowiańszczyzny, gdzie cała wieś wspólnie obrabiała po kolei poszczególne pola. Również w ruchach społecznych, jak np. kasy strajkowe robotników. Oddolnie przyjmowało to też formy organizacyjne gdzie uczestniczący bezpośrednio określali jak i w jaki sposób ma funkcjonować. Przedstawimy teraz projekt, który od niedawna funkcjonuje w Poznaniu, w naszej społeczności czyli Kasa Pomocy Wzajemnej. Uczestnikami jej jest góra kilkanaście osób (co jest zmiennie), nie przekreśla to zorganizowania się tegoż w większych czy mniejszych grupach. Ustalenie w jaki sposób ma to funkcjonować pozostawiamy każdej grupie do wyboru bo nie ma co ukrywać, że każda społeczność posiada swoją własną specyfikę. Chcemy aby była ona tworzona po swojemu, a nie według jakiegoś obranego modelu. Tekst ten ma za zadanie przedstawienie idei, a nie co owa pomoc ma obejmować, częstotliwość składek, ilość i inne typowo organizacyjne. Pracujemy, studiujemy, jesteśmy uczniami, zajmujemy się różnymi rzeczami, życie nieraz kieruje nas na boczne tory, bo choroba, utrata pracy, przymusowa przeprowadzka, brak środków do życia z różnych przyczyn, ot los płata różne figle. To wszystko to osobiste dramaty, bo każdy indywidualnie to odczuwa z różną siłą - to właśnie tak trzeba postrzegać działalność takiej kasy pomocy zależnie od skali, kilkanaście osób składających się co jakiś czas tworzy coś w rodzaju funduszu. Wystarczy jedna osoba, która zbiera składki i ma nad tym pieczę. Jeśli takowa potrzeba zachodzi, osoba, której to dotyczy zwołuje spotkanie. W skali kilkunastu osób w grupie, zainteresowanych taką formą, prawo decydowania ma każdy czynnie uczestniczący obecny w danym czasie. Nie bójmy się dzielić z innymi swymi problemami i potrzebami, szczególnie w gronie przyjaciół, osób nam przychylnych. Do tego m.in. jest pomoc wzajemna i nasza opisywana kasa. Wszyscy razem, poprzez własne możliwości, często kontakty itp. mogą znaleźć łatwiej wyjście z sytuacji, co dwie głowy to nie jedna, wedle przysłowia. Zorientować się jaka pomoc jest najważniejsza. Kasa pomocy wzajemnej to nie tylko sposób zorganizowania się, to też jak najpełniejsze uczestnictwo ludzi, którzy w taki sposób chcą wspomagać. Bo jeśli dziś ty potrzebujesz to jutro ja mogę się stać potrzebującym. Próbuje też znaleźć się różne inne wyjścia i pomoc poza finansową, bo i często sytuacja tego wymaga. Pomoc wzajemna nie ogranicza się jedynie do zbierania funduszy, to ważny czynnik w dzisiejszych czasach, ale jeden z wielu. Nie wykluczamy i nie umniejszamy tutaj spontanicznych zrzutek i wszelkiej pomocy, ale kasa może bardziej zabezpieczyć i często w większym zakresie wspomagać. Często w danej chwili nie posiadamy zbyt wielu pieniędzy, a tu trzeba szybko działać. Fundusz, w którym składało (wcale niewielkie sumy) i regularnie zbiera się pieniądze może być bardziej pomocny. Owszem życzymy każdemu, by jak najmniej musiał korzystać z takiej kasy, jak to w życiu, bywa różnie. Kasa Pomocy Wzajemnej może być też kasą pożyczkową, jeśli komuś w danej chwili brakuje na własne potrzeby. Bez lichwiarskich procentów i innego temu podobnego naciągactwa, a warunki ustalają sami uczestniczący. W razie potrzeby, która będzie i tak niedostateczna, a nie tak paląca można udzielić pomocy z części środków by pozostawić jakąś część na inne.

Toteż nie ograniczajmy pomocy wzajemnej do wspomaganie pokrzywdzonych, może ona występować w każdej dziedzinie życia, a dzięki niej ono staje się pełniejsze tak dla jednostki jak i społeczności i kontaktów międzyludzkich. Jest następnym krokiem budującym podstawy wolnościowego i kreatywnego społeczeństwa.

Federacja Anarchistyczna & Kolektyw „Rozbrat”
Poznań, skr. poczt. 5, 60-966 Poznań 31

Pomóż policji, pobij się sam?



Wojewódzka Komenda Policji w Katowicach oświadczyła, że chce pomóc zwalnianym z kopalń górnikom i przygotowała dla nich pół tysiąca miejsc pracy w oddziałach prewencji. Zainteresowanie okazało się minimalne. Oto wypowiedź jednego z bezrobotnych górników (dla stacji TVN, 26 września '99): „Co by się stało, gdyby wysłali nas przeciw demonstrującym robotnikom? Nie potrafiłbym palować brata ani dawnych kolegów”. Władzo, czekają cię kłopoty, ludzie zaczynają myśleć!

Antonio Martinez

Środki przekazu i akcja bezpośrednia

Środki masowego przekazu, masmedia, media dezinformacyjne, prasa burżuazyjna itp. W ten czy inny sposób mówimy o tych publikatorach, które odpowiadają kapitalistycznym interesom politycznym i ekonomicznym, i które są kontrolowane, czy wręcz są częścią wielkich korporacji, zajmujących się głównie a często wyłącznie komunikacją, informacją i rozrywką.

Media te ze względu na wielkość swego zasięgu i kontrolę, jaką sprawują nad przestrzenią komunikacyjną, są dziś ogromnie ważne, jeśli tylko chce się poznać czy też dać się poznać, ogół(owi)

rzeczywistość.

Przy planowaniu jakiegokolwiek działania zawsze bierze się pod uwagę odbiór tak ilościowy jak i jakościowy, jaki mogłyby mieć ono w masmediach

Postępując tak czynimy z odbioru medialnego jeszcze jeden czynnik, który należy uwzględnić wraz z naszymi zasadami, taktyką i celami grupy jako takiej. Tak więc pośrednio media wywierają nacisk na przestrzeń organizacyjną i ideologiczną organizacji, które z kolei dostrzegają w nich nieusuwalny filtr, przez który koniecznie trzeba przejść, aby trafić do ogółu



społeczeństwa. Społeczeństwa, które z dnia na dzień stają się coraz bardziej globalne do tego stopnia, że cała planeta staje się jedną przestrzenią komunikacyjną.

Z racji wagi tych mediów w rozpowszechnianiu informacji o ideach i działaniach obsesja na punkcie zaistnienia w ich przekazie zmienia się w sprawę na wagę przetrwania, czy wręcz samego istnienia.

W przeszłości anarchiści tworzyli swoje własne środki przekazu i rozpowszechniania idei. Obecnie mamy tysiące pism, fanzinów, czasopism, stacji radiowych itd., które tworzone i rozpowszechniane są na całym świecie i które mimo że są świetnym źródłem komunikacji, mają mikroskopijny zasięg w porównaniu z masowymi publikatorami. To właśnie w tym miejscu dochodzimy do tej wypowiedzianej już wcześniej konieczności pozyskania pewnej przestrzeni, nawet najmniejszej, wśród tych przekazywaczy, które definiują naszą

społeczeństwa.

Sprawa robi się jeszcze bardziej poważna, kiedy środki przekazu stają się nie tylko dozownikami informacji, ale też narzędziami kształtowania opinii, tworzenia stereotypów i rozwarstwiania grup i idei politycznych na pożądane i niepożądane, dobre i złe, pacyfistyczne i dopuszczające przemoc, tolerancyjne i autorytarne. Mają, na koniec, zdolność marginalizacji społecznej zbiorowości lub idei, a nawet ich eliminacji.

Narzuca się więc konieczność „kontrolowania się”, planowania akcji pod kątem jej mediowej poprawności, a w ostatecznym rozrachunku - poprawności politycznej.

Rozwijanie alternatywnych środków przekazu nie jest niczym innym, jak próbą omięcia tego pośredniego szczebla pomiędzy nami a społecznością, do której chcemy się zwrócić. To próba uniknięcia pośredników. To zatem rozwijanie środków akcji bezpośredniej - w tym przypadku w dziedzinie komunikacji. To

nic innego jak działanie na bazie jednej z zasad anarchizmu par excellence.

Kiedy chcemy rozgłosić jakiś fakt czy opinię na jakiś temat, odwołujemy się do arcyznanego komunikatu w prasie, który w najlepszym przypadku przekłada się na parę niezauważalnych linijek w wiadomościach albo kilka sekund w radio, które bardziej niż służyć nam jako środek ekspresji, robią jeszcze większe zamieszanie wokół naszej już samej przez się mglistej i niezauważalnej egzystencji. Wyjątki od tej sytuacji zdarzają się, kiedy dostarczamy albo przypisujemy się nam „sensacyjną przynętę”, jak na przykład przy okazji zajęcia Consejo Económico y Social, kiedy to trochę zniszczeń, których okoliczności nie wyjaśniono, i zatrzymanie ponad stu osób, co nie miało miejsca od nie wiadomo jak dawna (być może od sprawy Scali lub konfliktu w Puerto Real) - paradoksalnie dało świadectwo istnienia w społeczeństwie organizacji od lat „nieistniejącej”, chociaż, to prawda, cena była wysoka.

Czy CNT pokazywano by o piętnastej w telewizji we wszystkich dziennikach nadawanych na cały kraj, jeśli nie wchodziłby w grę jakiś aresztowany, jakiegoś zamieszki i demolka? Być może tak, prawdopodobnie nie.

Wewnątrz CNT dba się bardzo właśnie o akcje, które mają być przeprowadzone, i między innymi jasne jest, że mamy mieć w społeczeństwie nie obraz bandy rozwścieczonych obłąkańców, tylko grupy, która ma coś do powiedzenia na marginesie zwyczajowej, monotonnej, jednogłośnie przemowy, i która nie potrzebuje pirotechnicznych pokazów, żeby rozwijać swoje związkowe działania. I tak powinno być. Należy mieć jednak jasność co do tego, że w ten sposób nie osiągamy „label informativo”. Jedyne, co osiągamy, to to, że nie zamyka się nas w kategorii gwałtownych, antydemokratów, nietolerancyjnych ani żadnej innej. Osiągamy na koniec to, że pozostajemy dla nich tym, czym jesteśmy: niczym. Inni mogą sądzić, że lepiej, gdy mówią o tobie źle, niż gdy nie mówią wcale; ja tak nie myślę.

Inna historia, gdy wpływ mediów sprawia, że oddziela się nas od naszej ideologii - kiedy ze względu na prasę zaczynamy działać w sposób politycznie poprawny,

podczas gdy w rzeczywistości z politycznie poprawnych nie mamy w sobie nic. Jesteśmy organizacją, która w sposób nieunikniony zawsze okaże się złą, pyskata, antydemokratyczna, i nie bójmy się tego powiedzieć, stosująca przemoc. Domagać się, żeby demokratyczny system zaakceptował nas takimi, jakimi jesteśmy, na takich samych warunkach jak pozostałe organizacje wpisane w system, to jak usiłowanie walki ze ścianą. Musimy działać zawsze tak, jak naszym zdaniem działać należy, mając na uwadze nasze zasady i cele, biorąc zawsze za podstawę naszą anarchosyndykalistyczną etykę i ideologię, a jeśli w którymś momencie przyjdzie nam wystąpić po ciemnej stronie dziennika telewizyjnego, będzie się to musiało stać i trzeba będzie to wziąć na siebie, skoro w tym społeczeństwie takie jest przynależne nam miejsce.

I tu wchodzą w grę nasze własne środki



przekazu, które grają kluczową, strategiczną rolę w rozpowszechnianiu naszej myśli i naszego działania. Entuzjastyczne próby uczynienia tego w mediach masowych to tylko marnowanie telefonu, faksu i czasu na konferencjach prasowych, na których pojawia się w najlepszym przypadku paru praktykantów dziennikarstwa. Nie próbujmy tutaj zamykać tej drogi. Każda droga jest dobra, nawet bardzo mało skuteczna. Próbujmy tylko powiedzieć, że nie ma co marzyć o gruszkach na wierzbie.

Musimy mieć świadomość naszych ograniczonych możliwości, ale trzeba wciąż otwierać sobie przestrzeń, szukać nowych ścieżek, nowych dróg prowadzących do komunikacji z ludźmi. Dróg trudnych i wymagających wysiłku, ale które na dłuższą metę zaprowadzą nas dalej niż nieustanne wysyłanie faksem komunikatów w jedną stronę.

Wykonujmy naszą pracę poddając ją jedynie ocenie naszej świadomości, niech mówią, co chcą, my idziemy naprzód.

FLOREAL CASTILLA OLIGARCHIA DEMOKRATYCZNA

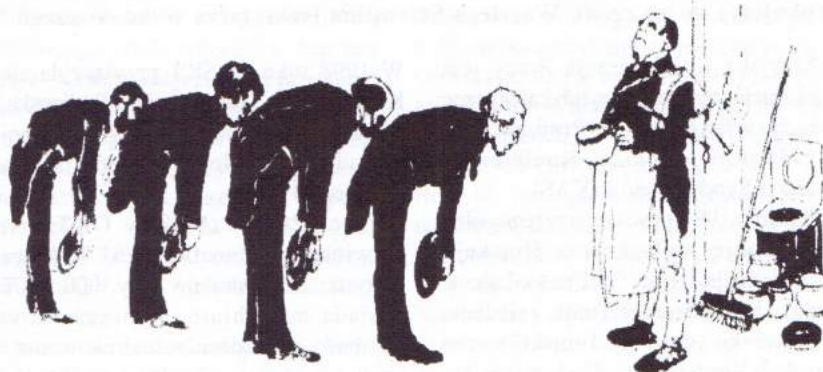
Współczesne demokracje są dosyć dalekie od paradygmatu, z którym się afiszują. Chodziło, jak mówili ich entuzjaści, o „rządy ludu”. Jednak z każdym dniem robi się coraz bardziej oczywiste, że rządy w tych demokracjach dokonują się poprzez konsensus elit, które, posługując się wszystkimi środkami leżącymi w ich zasięgu, utrzymują i poszerzają swoje przywileje wobec reszty społeczeństwa. „Rządy ludu” są więc fikcją służącą jedynie do wypełniania kart konstytucyjnych i wychwalania ich podczas przemów na ojczyzniane okazje. „Elita władzy”, jak zakwalifikował ją w latach pięćdziesiątych Wright Mills, jest w rzeczywistości oligarchią tego, co uważa się za demokrację. Każda oligarchia, jak sama nazwa wskazuje, są to rządy niewielu osób, które posiadają całą władzę państwową. Dokładnie to ma miejsce w naszych demokracjach. O ile w monarchiach absolutnych, które legitymizowało boskie prawo królów, to arystokracja była w dużej mierze klasą, która sprawowała rządy i władzę, a w demokracjach, w związku z ich formalizmem, klasa panująca wydaje się - tym, którzy tego nie widzą lub nie chcą widzieć - rozproszona lub nieistniejąca. Nie można już jednak ukrywać na przykład ogromnej władzy środków masowego przekazu, których właściciele stanowią ważny sektor demokratycznej oligarchii. Jeżeli nie jest to ważne w pokoleniu „nadwartości” czy też nadwyżki społecznej, którą przywłaszczają sobie bogaci, jest to ważne w sensie podtrzymywania warunków dogodnych dla powtarzania tych samych nadwyżek. W reżimie formalnie demokratycznym aparat ideologiczny jest jednym z niezbędnych czynników dla

funkcjonowania stosunków społecznych, które pozwalają na podtrzymywanie lub powiększanie nierówności społecznych. Tenże aparat ideologiczny jest zintegrowany poprzez środki masowego przekazu.

Aparat ideologiczny generuje najróżniejszych natury stereotypy. Jednym z nich jest stereotyp gwiazdy. Jak błazny na dworach arystokracji, gwiazdy lansowane przez środki masowego przekazu sprawiają, że codzienne życie widzów upływa na wulgarnych banałach. Aparat ten służy bowiem nie tylko do „odpolitycznienia” obywateli, ale także do ich ogłupienia. Zatem demokracja jako paideia* obywatelstwa pada pod własnym ciężarem. Potrzebni są niewolnicy, im głupszy, tym lepsi.

Obok mediów istnieje aparat dezaktywacji protestu czy też banalizacji żądań. Jest on wspólny dla partii politycznych, związków zawodowych, stowarzyszeń rozmaitej natury, błyskawicznie przyjmowanych przez władzę i zwanych organizacjami pozarządowymi. Słowny protest, bez działania, stał się symbolem protestu w społeczeństwach demokratycznych, nawet jeśli nie są to protesty parlamentarne. We wszystkich tych grupach należy rozróżnić szczyty, powiązane licznymi zależnościami z oligarchią, będące w rzeczywistości częścią tejże oligarchii, i pożytecznych głupców przekonanych, zwłaszcza gdy są urzędnikami, że coś tworzą lub niszczą dla wyższych ideałów.

Kiedy spojrzymy wstecz na historię ostatniego wieku, zauważymy, że pierwszym warunkiem stabilności demokracji jest „udomowienie” zorganizowanego ruchu robotniczego. Dla kontroli i podporządkowania sobie



związków zawodowych budżety państw demokratycznych nie cofną się przed niczym, nawet przed deficytem. Związki zawodowe zachowują bowiem tę łączność z prostym ludem, która w innych okresach była charakterystyczna dla cechów i

Wright Mills, ich właśnie dotyczy. Jednak na długo przed nią zgłębił to polityczne i społeczne kuriozum Alexis de Tocqueville. Badając je zrozumiał, że zasada demokracji, jeśli się jej nie strzeże, może prowadzić do despotyzmu wcześniej

tyranii, jak do wolności”. Nie na darmo amerykański imperializm, jedyny, jaki dzisiaj może być za imperializm uważany (choć istnieją inne, wschodzące, jak niemiecki, chiński, i te, które nie poszły jeszcze całkiem do lamusa ze starymi rupieciami imperialistycznych rozgrywek: rosyjski, francuski, kłamiwy Albion, Japonia itd.), jest dziś zazdrosnym strażnikiem demokracji na czterech krańcach ziemskiego globu. Demokracja, którą wspierają, zawsze jest nią tylko z nazwy - w rzeczywistości starają się umieścić na tronie lokalne oligarchie demokratyczne. Rzecz w tym, że jak niemal wszystko w życiu, jedne są złe, inne gorsze.

Oligarchie europejskie na przykład utrzymać się mogą tylko przy dochodzie na mieszkańca w wysokości co najmniej dziesięciu tysięcy dolarów. Wśród tych rodem z Azji i Oceanii warto wymienić Australię i Japonię - reszta to amerykańska propaganda. W Ameryce Łacińskiej demokracja opiera się przede wszystkim na represjach.

Ten apel o przetrwanie demokracji na całym świecie, głoszony dziś przez administrację Clintona, należy rozumieć jako przetrwanie tych, którzy rządzą i bogacą się w jej imię; że oligarchia demokratyczna jest dziś nietykalna, przebija między wierszami w przemowach prezydenta Stanów Zjednoczonych.

1. C. Wright Mills, *The Power Elite*, Oxford University Press, New York 1956.

2. Alexis de Tocqueville, *Democracy in America*

* *paideia* - z gr. Szkoła



CHCESZ BYĆ SZCZEŚLIWY? POWIEŚ SWEGO POSŁA!

pierwszych stowarzyszeń. W zachodnich demokracjach nie przeraża studencki protest, nie spędzają oligarchii snu z powiek felietoniści spoza stajni wielkiej prasy ani brawurowi showmeni z telewizji czy kina. Niepokojący jest jedynie bunt tych, którzy mają związek z produkcją lub pomnażaniem towarów.

Archetypem społeczeństwa demokratycznego par excellence są Stany Zjednoczone. Analiza, której dokonał

niespotykanego, despotyzmu zasadzającego się na równości obywateli. Despotyzmu, w którym - dowodził Tocqueville - prawdziwe nierówności pokryte są rodzajem makijażu, stosującego pewną równość w rozdziale bogactw i dobrobytu materialnego. Demokracja jest więc oszustwem. W ten sposób, według ówczesnej literatury, Tocqueville odkrył paradoks demokracji: „równość warunków tak samo pasuje do

Syberyjska Konfederacja Pracy

Poniższa informacja została wysłana przez członków Syberyjskiej Konfederacji Pracy (Sibirskaja Konfederacija Truda - SKT) do organizatorów międzynarodowej konferencji syndykalistycznej w San Francisco. Niestety wciąż jeszcze, ta jedna z największych aktywnych organizacji syndykalistycznych na świecie nie może wysłać żadnego swojego reprezentanta na międzynarodowe spotkanie. Poniższy tekst jest próbą złagodzenia tego braku.

Drukujemy go za zgodą Wasylego Starostina (sekretarza wykonawczego SKT-u).

Syberyjska Konfederacja Pracy jest organizacją, zrzeszającą syndykalistyczne związki z azjatyckiej części Rosji, założoną w 1995 przez członków Konfederacji Anarcho-Syndykalistów (KAS).

Przedtem w 1994, powstały trzy regionalne organizacje związkowe: Omskaja Konfederacja Truda (OKT) z siedzibą w Omsku, Konfederacja Truda, z siedzibą w Sewersku (dawniej Tomsk-7) oraz Tomskaja Konfederacja Truda z Tomska.

W 1998 roku do SKT przyłączyła się Konfederacja Truda z Anjero-Sudjenska, założona przez uczestników ogromnej blokady torów kolejowych, która odbyła się w lecie 1998.

Licząca 2000 członków OKT jest największą jednostką w SKT, która wszystkich uczestników liczy 3000. OKT posiada małe biuro, wyposażone w komputer i urządzenia do drukowania i bindowania, co umożliwia im wydawanie

biuletynu „OKT-Kontakt”, magazynu dla robotników „Dzielo Truda” i serii broszur, dotyczących kwestii praktycznych, takich jak - co robić, gdy nie są wypłacane płace, czego oczekiwać od związków zawodowych, jak założyć związek zawodowy, jakie są prawa konsumenta. Konfederacja Truda z Sewerska wydaje gazetę „Raboczi”. OKT założyło też czytelną pracowniczą w swoim biurze. W styczniu 1999 r. Igor Kuźniecowa z



przegląd prasy

Tomska zorganizował kongres komitetów strajkowych, zaangażowanych w „wojnę kolejową” z lata 1998 roku.

OKT składa się z 10 związków zawodowych, liczących od 9 do 400 członków, działających na terenie 10 fabryk, ale także z innych organizacji pracowniczych oraz jednostek. Owe związki zawodowe zrzeszają pracowników kolei, kontroli lotów, elektryków, młodych naukowców, wszelakich specjalistów oraz robotników z fabryk.

Członkowie organizacji z Tomska, Sewerska i Anjero-Sudienska to zazwyczaj nauczyciele ze szkół podstawowych i średnich, przedszkolanki, górnicy oraz personel, zajmujący się pracami chemicznymi.

Z wyjątkiem swojego prawnika i księgowego, SKT nie przynajmniej żadnych płac. Nie jest to kwestia pryncypiów lecz środków. Są one bowiem znacznie ograniczone ale, szczęśliwie, zostały parę razy dofinansowane, co pozwoliło nam zapłacić czynsz, telefon i pokryć inne bieżące wydatki oraz zakupić wyposażenie, którym aktualnie dysponujemy. Za wyjątkiem związku kontrolerów lotów, który wchodzi w skład ogólnego rosyjskiego związku zawodowego kontrolerów lotów, SKT nie należy do żadnej międzynarodowej czy rosyjskiej organizacji związkowej.

Jedyną zagraniczną organizacją syndykalistyczną, którą jako tako znamy, jest szwedzki SAC. Rozpoczęliśmy naszą działalność na bazie tego, czego nauczyliśmy się na seminariach, zorganizowanych przez SAC w Sztokholmie i Omsku oraz dzięki materiałom informacyjnym, dostarczonym przez działaczy tej organizacji. Powoli zapoznaliśmy się z towarzyszami z IWW. O innych syndykalistycznych organizacjach nie wiemy prawie nic.

Poza SKT istnieje jeszcze mała grupa rewolucyjnych anarchosyndykalistów w europejskiej części Rosji. Jest ona członkiem IWA i, na ile nam wiadomo, liczy ok. 20 członków. Od pewnego czasu określają się mianem „Międzuprofesjonalny Sojuz Trudjaszcziziksa (Międzazawodowy Związek Robotników). MPST angażuje się w działalność propagandową i stara się z nią dotrzeć do związków zawodowych. Z powodów bliżej nam nie znanych, ignorują nas, chociaż wiedzą o naszym istnieniu a reprezentują państwa WNP w IWA.

Z Wasylim Starostinem można się kontaktować poprzez e-mail: sibokt@omskcity.com

Warszawa. „Akcja Bezpośrednia” to pismo okolicznościowe, rozdawane podczas demonstracji antyrządowej w stolicy. „Dość nędzy i poniżenia” jest o skutkach 10-letnich reform w naszym kraju. „Co trzeba zmienić” to tekst o potrzebie demokratyzacji związków zawodowych i zbędności przywódców związkowych, którzy występują się politykom.

„Akcja Bezpośrednia” - gazeta uliczna Związku Pracowników IWW wrzesień '99, wydano 1 numer, 2 strony A-4.

Adres: IWW, skr. 44, 00-967 Warszawa 86

Białystok. „Czarny Blok” to naprawdę ostra jazda. Każde zdanie jest jak celny kopniak wymierzony w „rządowe szumowiny” i „policyjne świnię”. Jest to świadome nawiązanie do angielskiego pisma „Class War”, które dzięki takiej właśnie formie agitacji, potrafiło przekonać wielu brytyjskich punków do wyjścia na ulice, w celu poparcia strajkujących robotników. W Polsce, rzecz trudna do wyobrażenia. Niepowtarzalny i dosadny język „Czarnego Bloku” to klucz do tego, aby nastolatek nie zaczął ziewać podczas czytania o walce z wyzyskiem, bezrobociem i samym państwem. Co więcej, aby zrozumiał, że te wszystkie sprawy dotyczą także jego osoby, i że jeśli ma choć trochę oleju w głowie, powinien ruszyć tyłek i walczyć ze złodziejskim państwem i „bogatą hołotą”. Jeśli redakcji starczy inwencji i temperamentu, to pismo zajmie stałą i dobrą pozycję w środowisku młodzieży alternatywnej, która tradycyjnie jest najbardziej podatna na idee wolnościowe.

„Czarny Blok”, 6 stron A-5, adres: „Czarny Blok”, skr. poczt. 129, 15-662 Białystok 26

Inowrocław - „Czarna Gwiazda”. Już sam tytuł i szata graficzna zdradzają preferencje ideowe twórców. Na zaledwie 2 stronach formatu A-3 zmieściło się zaskakująco dużo artykułów. Jest tam krytyka westernizacji polskiej literatury i muzyki, wywiad z grupą poetycką, poradnik wroga supermarketów, recenzje prasy, życiowe perspektywy w ponurym tonie, deklaracja kolektywu „Wspólne Działanie”, historia bombowych anarchistów, anarchistyczny komunizm, rozważania na temat rewolucji permanentnej...

Na pewno nie można zarzucić tej ekipie, że propagowanie anarchizmu traktuje jako

rodzaj hobby. Przed rokiem kilka osób z kręgu inowrocławskiego FA założyło Inowrocławski Syndykat Pracowniczy. Rozprowadzane przez nich ulotki wywołały prawdziwą burzę w jednym z zakładów. Zostali jednak dość szybko spacyfikowani przez rozwścieczoną dyрекcję i aparatczyków z „Solidarności”. Z tematyki pisma wynika, że nie zrezygnowali i jeszcze o nich usłyszymy. „Czarna Gwiazda” - z założenia kwartalnik, wydano 4 numery.

Adres: Kamil Kamienny, skr. poczt. 16, 88-103 Inowrocław 5

Mielec. Tym numerem „Inny Świat” zdetronizował „Mać Pariadkę”. Wystarczy, że w ostatnim „I.Ś” jest o wiele więcej ciekawych rzeczy do przeczytania niż w ostatnich kilku numerach „M.P”. Poprawił się skład i szata graficzna. Pierwsza reakcja jest taka, że nie wiadomo, od którego tekstu zacząć lekturę, ponieważ każdy wygląda obiecująco. Rzetelne i w pełni samodzielne są analizy takich problemów jak: konsekwencje wejścia do Unii Europejskiej, wolna szkoła, cenzura w demokracji, skłotowanie sposobem odzyskiwania przestrzeni społecznej i działania na rzecz przyjaznego ludziom miasta, tradycja narodowa jako sojusznik wolnościowców, władze USA w roli katów swoich (i nie tylko) obywateli, zamordyzm politycznie poprawnych antyfaszystów, mordowanie Jugosłowian podczas humanitarnego zrzucania bomb przez NATO, przypomnienie książki Giełżyńskiego „Ani Wschód, ani Zachód”, czyli „Solidarność” z lat 1980-81 r. jako trzecia droga, poza kapitalizmem i realnym socjalizmem. Dowiesz się także, w jakim celu grupy ABC w USA organizują treningi z bronią palną dla anarchistów, jak widzi syndykalizm członek polskiego IWW oraz jak postrzegają swoją ojczyznę anarchiści z turecko-kurdyjskiej Grupy 5 Maja. Poza tym wywiad z wiekowym bułgarskim anarchistą zamieszkałym w Gliwicach, dzieje antykapitalistycznego anarchizmu w Stanach Zjednoczonych, raport o anarchizmie w Kolumbii i związku bezrolnych chłopów, którzy skłotują w Brazylii. Do tego wiersz Bukowskiego, niezależne techno w stolicy, niemieckie anarcho-ballady i dokonania Ferniego Muginiza z KORTATU i NEGU GORRAK. Nawet starzy wyjadacze, którzy sądzą, że przeczytali już wszystko, co może zaferować środowisko wolnościowe,

będą usatysfakcjonowani zawartością pisma.

„Inny Świat” - niepoprawne politycznie pismo anarchistyczne, nr 11 (rok '99), 52 strony A-4

Adres: Janusz Krawczyk, ul. Kędziora 2/8, 39-300 Mielec

Tarnów. „RH+”. Większość publikujących tu autorów uważa, że nadawanie tytułów swoim tekstom jest przeżytkiem, a czytelnik powinien choć raz spróbować lektury z pomocą lusterka. Może irytować, ale ma swój urok. Tajemnicze artykuły kryją refleksje o przeciętności, miłości, robaku, który tkwi w człowieku, uwodzeniu kobiet, samodzielności i tęsknocie za drogowskazem. Są również komiksy, wiersze, fragment platformy programowej anarcho-syndykalistów, abstrakcja wojenno-codzienna, permakultura oraz dodatek muzyczny „Crust Terror” mający na celu promowanie sceny niezależnej w Tarnowie. Pismo wychodzi w środowisku Międzymiastówki Anarchistycznej - Tarnów, istniejącej i nieprzerwanie działającej od połowy 1989 roku. Mają na swoim koncie wiele udanych akcji ulicznych o charakterze ekologicznym, antywojskowym, syndykalistycznym i antyfaszystowskim. Specjalnością grupy są plakaty komentujące wszystkie ważniejsze wydarzenia społeczno-polityczne. Ekipa niesłusznie zapomniana. Spotkałem nawet pewnego historyka polskiego anarchizmu, który nie chciał uwierzyć, że MA - Tarnów w ogóle istnieje. „RH+”, nr 7 (późna wiosna '99), 32 strony A-5

Adres: Krzysztof Stokłosa, os. 25-lecia PRL 4/59, 33-100 Tarnów

Szczecin. W Stoczni Szczecińskiej wychodzą dwa pisma, noszące podtytuł: anarchosyndykalistyczne. Są to: „**Zmowa Robotnicza**” (bardziej teoretyczne) i „**Syndykat**” (ulotne), redagowane przez jednego z pracowników zatrudnionego w stoczni. Każde z pism obfituje w krótkie, acz treściwe artykuły obnażające paranoje kapitalizmu i obłudę polityków. Nie poprzestają na samej krytyce. Zaletą jest jasne formułowanie myśli, które gwarantuje, że każdy (stary i młody) czytelnik nie będzie miał trudności ze zrozumieniem, na czym ma polegać wolnościowe przeobrażenie świata pracy i całej sfery życia publicznego oraz co na tym zyska osobiście. Działalność jaką prowadzi autor tych publikacji, wydaje się najbardziej „przyszłościowa” ze wszystkich dostępnych nam form

propagandy. Daje bowiem realną szansę na uczynienie z anarchizmu znaczącego ruchu społecznego. Jedyne, o którym będzie można powiedzieć, że jest nieskorumpowany, a skutecznie organizuje i broni wszystkich pokrzywdzonych przez władzę. Że pokazuje, za każdym razem, alternatywę dla tyranii i wyzysku obecnego systemu. Nic nie stanie się od razu, podobny cel wymaga mnóstwa pracy i jeszcze więcej cierpliwości, ale każde osiągnięcie będzie dużo bardziej trwałe niż w pozostałych dziedzinach działalności anarchistycznej. „Zmowa Robotnicza”, nr 2, sierpień '99, 6 stron A-4

„Syndykat” nr 1, listopad '99, 4 strony A-5

Adres ten sam: Dominik Sawicki, skr. poczt. 53, 70-474 Szczecin 34

Poznań. „Świeżo Malowane” jest to wewnętrzne pismo wydawane przez Sanca, jednego z uczestników poznańskiej sekcji Federacji Anarchistycznej. W środku możemy znaleźć dużo przemyśleń redaktora, teksty o Food Not Bombs, skłocie „Rozbrat”, imprezie w Teatrze 8 Dnia i chyba najlepszy ze wszystkich „Walka i zabawa czy zabawa w walkę”. Jest również ankieta dotycząca ruchu punk (głosy od skrajnie niechętnych po bardzo entuzjastyczne). Jak się czyta tą gazetkę to odnosi się wrażenie, że autor jest dużym pesymistą. „Świeżo Malowane”, nr 6, 12 stron A-5
Brak adresu ale z autorem można się kontaktować, pisząc na adres „Rozbratu”.

Poznań. „Uczeń i Uczennica” #6 (dawniej „Robot”, numery 1-5) jest pismem adresowanym do wszystkich niewolników systemu szkolnego zarządzanego przez państwo (wcześniej było przeznaczone dla uczniów szkół zawodowych i techników). Winiętu zdobi rysunek przedstawiający trupa czaszkę z piszczałkami, w poprzedniej wersji, witała czytelnika bomba z iskrzącym się lontem. Już we wstępie znajdujemy zapowiedź, że intencją redaktorów jest „sianie fermentu w głowach niewinnych i bezbronnych młodych ludzi” oraz „zmuszanie ich do pomyślniku”. Można poczytać o manipulowaniu młodzieżą podczas tzw. „marszów przeciw przemocy”, zawracaniu głowy z reformą edukacji, papce produkowanej przez środki masowego przekazu, arogancji polityków wszelkiej maści, akcji rozdawania jedzenia bezdomnym, rowerach, akcji bezpośredniej przeciw dyrekcji i wrednym belfrom, do tego

wiersze, swawolne opowiadania, komiksy i recenzje wolnościowych książek. Nie można więc narzekać na monotonię pisma. W związku z pierwotnym charakterem gazetki, stałym elementem jest działka syndykalistyczna, gdzie trafiają teksty o łamaniu praw ucznia - pracownika (praktykanta), historii święta 1 maja, IWW, pochwalę sabotażu w miejscu pracy itp. Jednym słowem wszystko, co może posłużyć do wywoływania ducha oporu i buntu wśród młodego pokolenia, oraz ustrzec go przed „staniem się jednym z nich - urobionym i posłusznym obywatelem”. Czym skorupka za młodu...? Oby.

„Uczeń i Uczennica”, 8 stron A-5, powstaje w kręgu poznańskiej Federacji Anarchistycznej. Dotychczas wydano 6 numerów, adres: „U. i U.”, skr. poczt. 5, 60-966 Poznań 31

Łomża. „Versus”. W środku polemika z Remigiuszem Okraską w sprawie: czy anarchista, który zwalcza faszystów, sam staje się faszystą; bolszewickie zagrania AWS-u w Łomży i nie tylko; dwugłos o pazerności i krótkowzroczności kupców z łomżyńskiego targowiska, dyskryminacja kobiet w miejscu pracy a reforma emerytalna. Reszta materiałów to tradycyjny zestaw. Wspomnienia z wakacji i koncertów, wywiady z zespołami, info ekologiczne, ACK, prawa człowieka i zalety rowerów.

„Versus”, nr 3, 16 stron A-5

Adres: Robert Bobryk, ul. Poznańska 90a/1, 18-400 Łomża,

Poznań. „Wolna Gazeta”. Jest to kolejne pismo wywodzące się z kręgów tamtejszej Federacji Anarchistycznej. Widać, że środowisko poznańskie jest bardzo twórcze. W zasadzie to „Wolna Gazeta” w znacznej mierze składa się z serwisu informacyjnego dotyczącego w znacznej mierze akcji ekologicznych, anarchistycznych i antyfaszystowskich. Cały blok informacyjny podzielony jest na trzy części: wieści ze świata, kraju i Poznania. Widać, że wydawca tego pisma ma dobre rozeznanie w tym co się dzieje w kraju i na świecie. Oprócz tego możemy przeczytać tekst o weganizmie, filmowej historii CNT (bardzo ciekawa), przewodnik po alternatywnym Poznaniu. Po za tym teksty o Tybecie, adresy do więźniów skazanych za walkę o wyzwolenie zwierząt, wydatkach na zbrojenia.

„Wolna Gazeta”, nr 1 - lato '99, 60 stron A-6

Adres: „Wolna Gazeta”, skr. poczt. 5, 60-966 Poznań 31

Ukazały się dwa wzory plakatów anty-podatkowych. Plakaty są czarno-białe, formatu A-3. Przyjmujemy zamówienia na adres pisma: minimum 50 sztuk, cena wraz z wysyłką 8,5 zł. Pieniądze z góry przekazem.

**PODATKI
STOP!**

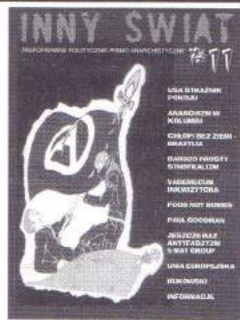


**PODATKI
STOP!**

**NIE POZWÓLMY
SIĘ OKRADAĆ**

**2/3 PENSIJ TO
ZBYT DUŻY HARACZ
DLA PAŃSTWA**

WYDAWNICTWO "INNY ŚWIAT" ZAPRASZA DO LEKTURY



NOWY NUMER! W środku m.in. full infosów, wywiad z wiekowym anarchistą z Bułgarii, anarchia w USA, wojna w Jugosławii, syndykalizm, szkoła i wiele innych rzeczy.

Cena: 4 zł + koszt przesyłki



Każda z tych broszur w doskonały sposób wprowadza w świat idei anarchistycznej i syndykalistycznej. Każda kosztuje również 2 zł +

Po za tym ciągle dostępne: Sacco i Vanzetti - 3 zł, T. Szczepański - Ruch anarchistyczny na ziemiach polskich... - 3 zł, J.P. Waluszko - Sarmacja - 3 zł, INNY ŚWIAT nr 10 - 5 zł, oraz wiele innych wydawnictw anarchistycznych.



JANUSZ KRAWCZYK UL. KĘDZIORA 2/8, 39-300 MIELEC

Wydawnictwo "Zielone Brygady"

zachęca do zakupu następujących publikacji:

- Agenda 21 dla regionu Morza Bałtyckiego. Propozycja organizacji ekologicznych, 3 zł
- Andrzej Pakłowski, Aloes w leczeniu i profilaktyce zdrowotnej, 17 zł
- Elżbieta Tyralska-Wojtyca, zestaw dydaktyczny Transport, 6 zł
- Elżbieta Tyralska-Wojtyca, Ekokarty czyste miasto, 4 zł
- Halina Wiesława Dobrucka, Przyroda mój dom, 7 zł
- Hydrobotaniczne metody oczyszczania ścieków, 15 zł (5 zł dla organizacji ekologicznych)
- Józef Maciuszek, Jak pozyskać partnerów do network marketingu?, 22 zł
- Katalog Pozarządowych Inicjatyw Ekologicznych 98/99, 30 zł (10 zł dla organizacji ekologicznych, które w 1998r. przesyłały ankietę z danymi do katalogu, lub przesyła ją łącznie z zamówieniem), 12 zł dyskietka (6 zł dla organizacji ekologicznych na warunkach jw.)
- Kolorowe pojemniki, czyli jak rozwiązać problem odpadów, 1 zł
- Marcin Hyla, Miasta dla rowerów. Nie dla samochodów, 6 zł
- Materiały z seminarium pt. Proekologiczna gospodarka odpadami w gminie Oświęcim '97, 30 zł (10 zł dla organizacji ekologicznych) + dodatek 30 zł
- Proekologiczna gospodarka odpadami w gminie, 15 zł (5 zł dla organizacji ekologicznych)
- Recykling katalog 97/98, 30 zł w tym 8 dodatków regionalnych (dla organizacji ekologicznych komplet bezpłatnie)
- Tadeusz Łubiarz, Puszcza Niepołomska. The Niepołomska Primeval Forest (album), 45 zł
- Tadeusz Łubiarz, Puszcza Niepołomska. The Niepołomska Primeval Forest (CD), 22 zł

Z serii Biblioteka Zielonych Brygad:

- nr 31 Poradnik zielonego dziennikarza czyli jak jeszcze lepiej pisać do ZB - publikacja poszkoleniowa, 2 zł, dla autorów ZB gratis (koniecznie wyślijcie zaadresowaną zwrotnie kopertę ze znaczkiem i ew. dyskietkę na szablony lub 3zł zamiast znaczka i dyskietki)
- nr 30 Tomasz Perkowski, Z Unią lub bez Unii. Stosunek polskich organizacji ekologicznych do integracji europejskiej, 3 zł
- nr 29 Ryszard Skrzypiec, W poszukiwaniu sprawiedliwości. Obywatelskie nieposłuszeństwo, filozofia i działanie, 5 zł
- nr 28 Jadwiga Badowska, Dziwny ogród (poezja), 3 zł
- nr 27 Silva rerum. Ekologiczne miscellanea, 15 zł
- nr 24 Podręcznik prowadzenia kampanii dla organizacji pozarządowych, 2 zł
- nr 20 Per Hengren, Podstawy obywatelskiego nieposłuszeństwa, 5 zł
- nr 19 Janusz Reichel, Rzecz o pieniądzu dla lokalnych społeczności, czyli małe jest najpiękniejsze, 2 zł
- Zielone Brygady. Pismo ekologów 101, 107-118, 121-126 po 1 z (komplet zniżka 50%), 127-145 po 2 zł.

Do podanych cen należy doliczyć koszty przesyłki. Podane zniżki dla organizacji tylko na podstawie pisemnego zamówienia z pieczęcią organizacji. Przy większych lub częstszych zamówieniach możliwość zniżek i bonusów. Prosimy nie wpłacać na powyższe publikacje z góry, gdyż nakład części z nich jest na wyczerpaniu. Dwutygodnik Zielone Brygady. Pismo ekologów będzie kosztował w 2000 r. 2zł/egz., a w prenumeracie 3zł/egz. (w tym koszt wysyłki na terenie kraju).

Nasz adres: Wydawnictwo "Zielone Brygady", ul Sławkowska 12/24, 31-014 Kraków tel. 0-603/363-721, tel/fax 012/422-21-47, 422-22-64, 429-53-32 w. 22, 26 e-mail: zb@zb.most.org.pl http://www.most.org.pl/zb ftp://ftp.most.org.pl/zb

Oficyna Wydawnicza Bractwa "Trojka"

proponuje następujące broszury

- Edward Abramowski "Państwo i prawo" - 0,5 zł
- Edward Abramowski "Polityka socjalizmu bezpaństwowego" - 0,7 zł
- Michał Bakunin "Katechizm rewolucyjny" - 1,5 zł
- Michał Bakunin "Wolnościowy socjalizm czy marksizm" - 80 gr.
- Noam Chomski "Uwagi o anarchizmie" - 1,2 zł
- Wojciech Giełżyński "Edward Abramowski" - 9 zł
- Piotr Kropotkin "Państwo i jego rola historyczna"
- Piotr Kropotkin "Spółnictwo a socjalizm wolnościowy" - 1,7 zł
- Johann Most "Zaraza Boska" - 1 zł
- Max Nettlau "Odpowiedzialność i solidarność w walce klasowej" - 0,8 zł
- Maria Orsetti "Piotr Kropotkin" - 1,8 zł
- Konrad Świerczyński "Michał Bakunin" - 1,6 zł
- Jany Waluszko "Ruch Społeczeństwa Alternatywnego" - 2,5 zł
- Józef Zieliński "Czy w Polsce anarchizm ma rację bytu" - 0,5 zł

Szczegółowy katalog można otrzymać wysyłając kopertę zwrotną + znaczek na adres:

Maciej Hojak, os. Czecha 17/8, 61-287 Poznań lub:

Michał Wojcieszak, os. Łokietka 8/76, 61-616 Poznań

Wydawnictwo



Utopia
oferuje szeroki
wybór 7 broszur o
sytuacjonistycznym
wdziękku
skr. poczt. 125
54-433 Wrocław 60

DLACZEGO?



ZAWSZE WYCHODZI TO SAMO
BEZ WZGLĘDU NA TO
KTO RZĄDZI...

